



Andrzej Poczobut odebrał Order Orła Białego

BOHATER I CZŁOWIEK NIEZŁOMNY

– Jest coś, co nas wszystkich łączy, i to jest polskość. I to jest piękne – mówił Andrzej Poczobut.

Patryk Rutkowski

Wczoraj podczas uroczystości na Zamku Królewskim w Warszawie prezydent Karol Nawrocki wręczył mu Order Orła Białego. Andrzej Poczobut został odznaczony „w uznaniu znamienitych zasług w działalności na rzecz Polaków na Białorusi, w szczególności za walkę o prawa człowieka i niezłomną postawę w konfrontacji z przejawami odradzających się reżimów totalitarnych”. – Nie waham się, jako historyk i były prezes Instytutu Pamięci Narodowej, powiedzieć, że Andrzej Poczobut to bohater i człowiek niezłomny, który dla polskości, dla przywiązania do historycznej prawdy, dla prawdy o żołnierzach Armii Krajowej, dla walki o prawa człowieka, o demokrację w reżimie Łukaszenki był gotowy pójść do więzienia, nie uciekł. Spędził lata w więzieniu i wrócił jako zwycięzca – podkreślał prezydent Karol Nawrocki.

– Nie czuję się bohaterem, dla mnie są nimi żołnierze AK, o gloryfikację których byłem oskarżany. Ja po prostu jestem zwykłym człowiekiem, który, żyjąc w nieprzyzwoitych czasach, próbuje zachować się przyzwoicie. Tylko tyle i aż tyle – mówił Andrzej Poczobut.

Dodał, że przyznanie mu Orderu Orła Białego uznaje za symboliczne uhonorowanie działalności wszystkich członków Związku Polaków na Białorusi. Dziękował prezydentom Andrzejowi Dudzie i Karolowi Nawrockiemu oraz rządowi Mateusza Morawieckiego i Donalda Tuska za działania na rzecz jego uwolnienia. – Jest coś, co nas wszystkich łączy, i to jest polskość. I to jest piękne – powiedział.

Order Orła Białego jest najwyższym odznaczeniem w Polsce. Andrzejowi Poczobutowi prezydent przyznał go 11 listopada 2025 r. Wczoraj Orderem Orła Białego odznaczył także Agnieszkę Duczmał-Jaroszewską (dyrygentka i założycielka Orkiestry Kameralnej Polskiego Radia), Hannę Łukowską-Karniej (działaczka opozycji niepodległościowej z czasów PRL) i reżysera Lecha Majewskiego. **Więcej ► wyborcza.pl**



BARTOSZ T. WIELIŃSKI:
*Chcesz wrócić na Białoruś?
Nie wygłupiaj się,
masz rodzinę.*

ANDRZEJ POCHOBUT:
*Każdy ma. Ludzie, których
spotkałem w łagrach, też mają.
Jeden nasz kresowy działacz
pytał, dlaczego ta polskość jest
taka trudna. Na tej szerokości
geograficznej niestety tak jest.*

• Rozmowa Bartosza T. Wielińskiego
z Andrzejem Poczobutem
► 3-7

Wydaje Wyborcza Sp. z o.o.
nr indeksu 348198

ISSN 0860-908X



19>

9 770860 908112

FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Agnieszka
Kublik

Niekonstytucyjna konstytucja Nawrockiego

Prezzydent Nawrocki pożąda nowej konstytucji, która da prezydentowi Nawrockiemu pełnię władzy wykonawczej. Bez jakiegokolwiek kontroli nad prezydentem Nawrockim.

Tak kontrowersyjnego przemówienia głowy państwa na święto 3 Maja jeszcze nie było. Karol Nawrocki zaatakował w niedzielę fundament konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej, czyli trójpodział władzy. Niepodzielna, silna władza ma „pochodzić wprost od suwerena”. Bo „kompromis był potrzebny” w 1997 r., kiedy była uchwalana obecna konstytucja. Teraz „zmieniło się wszystko” – kompromis nie jest potrzebny, zbędna jest mniejszość, bo „blokuje prawa większości”, trzeba Polsce rządów silnej ręki. Te autorytarne zapowiedzi Nawrocki opakował w potrzebę „bezpieczeństwa Rzeczypospolitej”. Z tego, co już wiemy o Nawrockim, będzie to zapew-

ne ustawa zasadnicza, która generalnie ma zalegalizować zdemolowany przez PiS po 2015 r. porządek prawny. Fatalny prezent dla Rzeczypospolitej na 3 maja, w święto 234. rocznicy uchwalenia konstytucji, pierwszej w Europie i drugiej na świecie, po konstytucji USA.

Deklaracja Nawrockiego oznacza, że stawką najbliższych wyborów parlamentarnych może być nowy ustrój RP

Jak widać, Nawrockiego przepelnia grzech pychy. Od zaprzysiężenia w sierpniu zeszłego roku ostentacyjnie pokazuje, że tylko on ma mandat od suwerena do rządzenia Polską. I chce to wpisać w nowej konstytucji. Wtedy będzie ustawy pisał i podpisywał, a funkcjonariuszami służb specjalnych, ambasadorami, sędziami czy profesorami będą tylko ci o poglądach akceptowanych przez niego. Częścią Kancelarii Prezydenta będzie zapewne wielgachne biuro lustracyjne, by na okrągło przeświećlać życiorysy obywateli.

Deklaracja Nawrockiego oznacza, że stawką najbliższych wyborów parlamentarnych może być nowy ustrój RP. Obóz demokratyczny dostaje zatem prezent – będzie mógł wyborców uświadamiać, co ich czeka, gdy nową ustawę zasadniczą dla Nawrockiego napisze Nawrocki, a uchwali PiS. To irracjonalne doświadczenie, bo konstytucję chce tworzyć prezydent, który gdy mówi o obecnej konstytucji, myśli „niepraworządność”, a gdy myśli o zdemolowanym porządku prawnym, to mówi „konstytucja”.

Nawrocki chce nowej konstytucji w 2030 r., kiedy kończy się jego kadencja. Gdy latem zeszłego roku zapowiadał nową ustawę zasadniczą do tej daty, prof. Tomasz Nałęcz, historyk, komentował, że „zmiana konstytucji w 2030 r., w stulecie wyborów brzeskich i zdemolowania polskiej demokracji, to od strony historycznej jest koszmarny pomysł”.

Mylił się. To świetny moment, bo chodzi o autoryzację niepraworządności w konstytucji. ●

Andrzej rysuje



W hołdzie Konstytucji 3 Maja Bieg ulicami stolicy



FOT. KUBA ATYS / AGENCJA WYBORCZA.PL

Około 6,5 tysiąca zawodników wzięło udział w odbywającym się już po raz 34. w Warszawie Biegu Konstytucji 3 Maja. Start i meta znajdowały się na Placu Trzech Krzyży, trasa miała pięć kilometrów.

Więcej zdjęć i niezwykłych galerii na Wyborcza.pl/zdjecia

Wolność Prasy

21

MIEJSCE
Taka jest pozycja Polski w ostatnim Indeksie Wolności Prasy organizacji Reporterzy bez Granic. To awans o cztery miejsca w porównaniu z rokiem ubiegłym. Spadki odnotowały m.in. USA i Izrael

Więcej ► Wyborcza.pl

Cytat dnia

Polska teraz jest kimś! Polacy tego nie widzą, ale ja to widzę



PROF. NORMAN DAVIES
słynny historyk w TVN24,
o pozycji naszego kraju
po 22 latach członkostwa w Unii Europejskiej

www.nekrologi.wyborcza.pl/34432843

Jackowi Olechowskiemu

wyrazy głębokiego współzucia
z powodu śmierci Taty,



Andrzeja Olechowskiego

Składamy najszczerze kondolencje również

całej Rodzinie i Bliskim

łącząc się w bólu i smutku w tych trudnych chwilach.

Magdalena i Stanisław Janowscy z rodziną

www.nekrologi.wyborcza.pl/34432324

Z głębokim smutkiem żegnamy



dr. Andrzeja Olechowskiego

Wieloletniego Przewodniczącego Rady Nadzorczej Banku Handlowego w Warszawie S.A.

Człowieka wybitnej klasy i prawości. Zasłużonego dla rozwoju Polski.
Naszego mentora. Przyjaciela.

Przez ponad 30 lat wspierał Radę Citi Handlowy niezwykłą mądrością i spokojem.

Rodzinie i Bliskim

składamy wyrazy szczerzego współzucia

Rada Nadzorcza i Zarząd Citi Handlowy wraz z pracownikami

ODESZLI.pl

STWÓRZ MIEJSCE PAMIĘCI

Dziel się wspomnieniami o bliskich,
których już z nami nie ma

Rozmowa z Andrzejem Poczobutem

Ostatnie słowo wygłosiłem po polsku



• Andrzej Poczobut przed sądem w Grodnie

Trochę minie,
zanim odwyknę
od stawiania twarzą
do ściany

Z **ANDRZЕJEM POCZOBUTEM**,
KORESPONDENTEM „WYBORCZEJ”,
WIEŻNIEM ŁUKASZENKI
ROZMAWIA
BARTOSZ T. WIELIŃSKI

Rozmowa z Andrzejem Poczobutem

Bartosz T. Wieliński

Rozmowę z Andrzejem Poczobutem zacząłem, gdy mikrobus ABW wiozący nas z przejścia granicznego w Białowieży, gdzie doszło do wymiany więźniów, docierał na przedmieścia Białegostoku. Zdążyliśmy zadzwonić do żony Andrzeja, Oksany, i jego córki Jany. Były akurat na siłowni, nie wiedziały, co się dzieje, były zaskoczone, gdy zobaczyły Andrzeja na ekranie.

Potem do Romana Imielskiego, pierwszego zastępcy naczelnego „Wyborczej”, i Marcina Wojciechowskiego, dawnego dziennikarza „Wyborczej”, później chargé d'affaires ambasady w Mińsku. Andrzej połączył się też z Radosławem Sikorskim, wicepremierem, ministrem spraw zagranicznych.

Po dwóch godzinach musieliśmy przerwać, bo mikrobus dojechał pod warszawski szpital MSWiA. Andrzeja czekały pierwsze badania. Wieczorem dojechała do niego rodzina. Rozmowę kontynuowaliśmy następnego dnia.

BARTOSZ T. WIELIŃSKI: Wiedziałeś, że dziś wyjdiesz na wolność?

ANDRZEJ POCZOBUT: Absolutnie nie. O pierwszej w nocy strażnicy w kolonii karnej o zaostrożnym rygorze w Nowopolocku, gdzie siedziałem od ponad dwóch lat, otworzyli drzwi do celi. Kazali wstawać, bo mamy gdzieś iść. Jestem wyćwiczonym więźniem. Jak mówią, że trzeba iść, to, kurde, trzeba iść. Pakuję rzeczy, w końcu pytam: „Gdzie mnie zabieracie?”. Mówią, że zostaną przeniesiony, robią rewizję, przetrzepują rzeczy. Potem mówią, że jadę do SIZO nr 1.

Co to jest SIZO nr 1?

– Więzienie śledcze nr 1 w Mińsku. W porządku, przyjmuję za dobrą monetę, że jadę do więzienia śledczego. Ale dzieje się coś dziwnego, pozwalają mi zmienić buty, pozwalają zabrać wodę w butelce. Wtedy zrozumiałem, że to nie jest etap [transport] do więzienia w Mińsku.

Co sobie wyobrażałeś?

– Że mnie zawiozą gdzieś poza łagier. Że odbędzie się jakaś rozmowa, a w jej wyniku wrócę do celi. Tak już było kilkakrotnie. A my pojechaliśmy do Puszczy Białowieskiej, do jakiegoś domu wypoczynkowego pod granicą. Czekał tam samochód, po oznaczeniach poznałem, że to KGB. Ludzie wokół niego też mieli zamaskowane twarze.

Bez kominiarki był tylko jeden człowiek, wiceszef jakiegoś oddziału. Powiedział mi, że jedziemy na wolność. I że jak będę chciał, zawsze będę mógł z Polski wrócić, strona białoruska jest na to gotowa i się zgadza. A ja do niego, że nigdzie nie jadę, bo mu nie wierzę. Tłumaczę mu, że nie mam nic przeciwko wyjazdowi do Polski, jeżeli będę mógł wrócić do Grodna. Tylko że KGB nie wierzę. U nich konsternacja.

W międzyczasie nakarmili mnie, mogłem wziąć prysznic, dali nowe ubranie, zabrali moje lachy.

Jakiego koloru są więzienne dreluchy na Białorusi?

– Czarne. Moje były w strasznym stanie. Trzy lata chodziłem w jednym i tym samym ubraniu. Gdybym nie siedział w karcerze, to bym jakoś dbał o to, jak wyglądam, a tak nie było po co dbać. Dreluch był tak zniszczony, że bałem się go zbyt często prać, bo materiał mógł się zerwać.

Jak cię przekonali, by jednak pojechać do Polski?

– Na miejsce przyjechał człowiek podający się za pracownika administracji prezydenta Białorusi. Przekazał, że sam Aleksander Łukaszenka mu obiecał – a z tym nazwiskiem nie ma przecież żartów – że będę mógł wrócić na Białoruś. Żadnego problemu z tym nie będzie.

Pokazał mi zdjęcie, z którego wynikało, że w wymianę są zaangażowani Amerykanie.

Przybyła też Andżelika Borys, szefowa Związku Polaków na Białorusi [aresztowana w 2021 r., zwolniona po roku z więzienia]. Ale najważniejsze było dla mnie to, że mogłem porozmawiać przez telefon z polskim dyplomatą. Powtórzyłem mu, że jestem gotów wyjechać, jeśli będę mógł wrócić. Chciałem z nim jeszcze porozmawiać, ale już mi nie dali go do telefonu. Człowiek od Łukaszenki powiedział też, że na granicy będzie osoba, którą znam. I dlatego, gdy cię zobaczyłem, od razu zapytałem właśnie, o to, czy będę mógł wrócić...

Gdy cię prowadzili na linię graniczną, miałem wrażenie, że się strasznie wahaś, że na siłę trochę ciągną.

– Ja do końca nie wiedziałem, kto na mnie czeka. Chciałem rozmawiać z tobą wcześniej. A kagiebiści mówili, że to niemożliwe. Że dopiero na granicy będzie osoba, którą znam i która powie, że będę mógł wrócić. Że będzie to osoba dla mnie wiarygodna, że strona polska taką znalazła. I powiem szczerze, że gdybym miał jakieś tam wątpliwości – i powiedziałem im to wprost, gdy ruszyliśmy w stronę granicy – to staję i nigdzie nie idę. Gdy mi powiedziałeś, że najpierw pojedę do szpitala na badania, a potem będę robił, co będę chciał, to odetchnąłem z ulgą.

Im bardzo wizerunkowo zależało, żeby mnie wymienić na jakiegoś ważnego szpiega.

I tak się stało. Wymienili cię na profesora Aleksandra Butiagina, rosyjskiego archeologa, który prowadził nielegalne wykopaliska na okupowanym przez Rosję ukraińskim Krymie.

– W porządku. Absolutnie nie opierałem się tylko żeby się opierać. I gdyby nie takie wsparcie, które dostałem ze strony Polski i Polaków, ja pewnie bym się znacznie ostrzej zachowywał.

Wiedziałeś o naszych akcjach solidarności z tobą?

– Wiedziałem. Takich rzeczy nie da się ukryć. O tym, że Polska zamknęła granice z Białorusią, wiedziałem natychmiast. To od razu się rozniosło po więzieniu. O tym, że są w mojej sprawie podejmowane jakieś działania, domyślałem się z zachowania strażników. Od razu czujesz, że bez powodu odkręcają śrubę. Albo jak ją zaciskają, gdy rozmowy kończą się impasem.

Butiagin skarżył się w rosyjskich mediach, że w polskim więzieniu go źle traktowali. Polsko lubi pomarańcze i mandarynki, a w areszcie nie mógł ich dostać.

– Ciekawe, jak by mu smakowało jedzenie w łagrze w Nowopolocku. Pamiętam osadzonego tam lekarza, który desperacko grzebał w śmietniku, szukając resztek. Rodzina się go wyrzekała, nie przysyłała mu żywności.

A jak ciebie karmiono?

– Padłem ofiarą kuracji, którą nazywa się w więziennym slangu „cios w tłuszcze”. Więźniowie dostają posiłki o wadze ściśle wyliczonej według rozporządzenia MSW. A gdy siedzi się w karcerze, jedzenia jest jeszcze mniej. Kasza, ziemniaki, trochę mięsa. Ciągły głód. Człowiek po prostu chudnie. Chyba, że współpracuje się z administracją,



Strażnicy mówią mi: „Twarzą do ściany”. A ja do nich twardo: „Nie”. Pracownicy reżimowych mediów zaskoczeni, że patrzę im wszystkim w oczy. Przyzwyczaili się, że widzą tylko plecy sądanego.

A ja im prosto w oczy, z nienawiścią

• **Andrzej Poczobut w szpitalu MSWiA w Warszawie, 2 maja 2026 roku**
FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

nikomu się nie podpadło. Wtedy dostaje się paczki z domu, można kupować jedzenie w sklepie. Gdy leżałem w szpitalu i przynieśli pająk [w więziennym slangu posiłek] jeden z więźniów, dobrze odżywiony, powiedział, że czegoś takiego nie je. Pomyślałem sobie, że rzuciłby się na pająk, gdyby trochę w karcerze posiedział.

Patrzyłem im prosto w oczy

Na granicy zobaczyłem cię po raz pierwszy od 8 lutego 2023 roku. Wiedziałem wtedy zdjęcia zrobione w sądzie w Grodnie, gdy zaczynał się twój proces. Stałeś za pancerną szybą. Wychudzony, ale wyprostowany.

– Gdy wprowadzono mnie na salę rozpraw sądu obwodowego, strażnicy powiedzieli mi: „Stoisz twarzą do ściany”. To taka żelazna zasada stosowana wobec więźniów w Białorusi. Tak się do tego przyzwyczaiłem, że nawet gdy konwojowano mnie teraz na samą granicę, to gdy wychodziłem z samochodu dalej, stanąłem do niego twarzą. Trochę minie, zanim odwyknę, przekonam się, że już nie mam takiej obowiązkowej.

Na sali rozpraw też od razu stanąłem więc twarzą do ściany. I nagle słyszę, że wprowadzają media, państwowe, reżimowe. Wszystko było wyreżyserowane. Miało być tak, jak na relacjach z innych procesów, gdzie filmowali więźniów stojących twarzą do ściany. Dla ludzi na wolności to wygląda tak, jakby więźniowie wstydzieli się pokazać twarz, byli złamani, upokorzeni. Taki obrazek po procesie zostaje w obiegu.

Więc gdy usłyszałem, że wchodzi media, natychmiast się odwróciłem. Strażni-

cy mówią mi: „Twarzą do ściany”. A ja do nich twardo: „Nie”.

Na nagraniu z procesu, które opublikowała rządowa agencja Belta, tego w ogóle nie było słychać.

– To działo się, zanim włączono kamery. Pracownicy mediów byli zaskoczeni, że patrzę im wszystkim w oczy. A na mój proces przyszedł cały tłum ludzi z rządowych mediów. Telewizje były, radia, portale, które publikują wszystkie paszkwile. I spora grupa fotoreporterów. Byli zdziwieni, bo jak rozumieć, przyzwyczaili się, że widzą tylko plecy sądanego. A ja im prosto w oczy, z nienawiścią.

Byłem tak wściekły, że gdyby wzrokiem można było ich podpalić, to oni splonęliby na tej sali, za karę, że przyszli filmować moje upokorzenie.

Następnego dnia znowu to samo. Milicja mówi: „Stań twarzą do ściany”, znowu wchodzi kamera, powtarzają: „Twarzą do ściany”. A ja mówię: „W żadnym wypadku”. Że dopóki mnie filmują, nie będę wykonywał tego polecenia, bo uważam, że jest dla mnie hańbiące. To ja decyduję, jak ludzie mnie będą oglądać.

Reżimowi dziennikarze pytali cię o coś?

– Nie pytali, im chodziło wyłącznie o obrazki.

Wiedziałeś się z żoną, Oksaną?

– Tylko przez pięć minut. Rozprawa się rozpoczęła, sędzia sprawdzał, jak się nazywam, kto jest obrońcą, kto prokuratorem. Potem zapytał, czy strony chcą coś zgłosić. Prokurator powiedział, że chce utajnić postępowanie, bo w sprawie będą materiały tajne,

Rozmowa z Andrzejem Poczobutem

przekazane przez stronę rosyjską, przez Federalną Służbę Bezpieczeństwa.

Ja, Andrzej Poczobut, głównodowodzący natarciem AK na Białoruś

Co to były za tajemnice?

– Chodziło o protokoły przesłuchań żołnierzy Armii Krajowej. To dokumenty, które nie miały już żadnej klauzuli „tajne” czy „ściśle tajne”. Tyle że na każdej stronie była pieczętka białoruskiego KGB, że dokument odtajniono na potrzeby procesu.

Ale im chodziło o stworzenie wrażenia, że w sprawie Poczobuta są jakieś tajemnice. Bo zgodnie z aktem oskarżenia miałem brać udział w międzynarodowym spisku – notabene byłem jego jedynym znanym uczestnikiem, innych nie ustalono – który miał na celu odłączyć część Białorusi i przyłączyć ją do Polski. Dlatego opiekowałem się grobami żołnierzy Armii Krajowej.

Strasznie to głupie.

– Potwornie. Dalej w akcie oskarżenia napisali, że rozpalalem waśnie na tle narodowościowym i religijnym. Miało to polegać na tym, że gloryfikuję Armię Krajową. Miałem to wszystko robić, by stworzyć warunki do realizacji mojego głównego celu: oderwania fragmentu Białorusi.

W aktach mojej sprawy karnej są zebrane przeze mnie wspomnienia Witolda Wróblewskiego, ps. Iwan Groźny. To żołnierz oddziału komendanta „Olecha” [podporucznik Anatol Radziwonik „Olech”, w czasie wojny dowódca placówki AK w Szczuczynie na Grodzieńszczyźnie, od 1944 w podziemiu nieodległościowym, poległ w 1949], uczestnik jego ostatniego boju. Bohater. Pojmano go, wyszedł z łagrów dopiero w 1964 roku.

Nie pozwolono mu wrócić do Polski, choć bardzo chciał. Wrócić na Grodzieńszczyznę też nie mógł. Mieszkał we Lwowie. Znalazłem w archiwum dokumenty, z których wynikało, że szef NKWD rejonu wasiliszowskiego [wieś Wasiliszki leży 25 km od Szczuczyna] został pociągnięty do odpowiedzialności karnej, bo podejrzewano, że jest wtyczką oddziału „Olecha”.

Gdzieś w 2007 roku zadzwoniłem do pana Witolda i opowiedziałem mu o znalezisku. Proszę go, by mi opisał, jak to wyglądało. A on do mnie: „Chętnie, tylko nie przez telefon, niech pan przyjeżdża do Lwowa”. I dalej mówi: „Niech pan uważa, oni mogą wrócić do tego tematu”.

Pomyślałem, Boże mój, to paranoik, bo jak można kogoś ścigać za badanie historii sprzed 60 lat. A okazało się, że miał rację. Artykuł o „Olechu” prokuratura zakwalifikowała jako podsycanie waśni religijnych. Dlaczego? Bo „Olech” był prawosławny.

Sędzią był Dźmitrij Bubieńczyk, zaprawiony w wysyłaniu opowojonistów na długie lata do łagrow. Unia Europejska nałożyła na niego sankcje. Jak się zachowywał?

– To oficer, były sędzia wojskowy. W Białorusi sądy wojskowe zostały zlikwidowane i włączone do sądów powszechnych. Początkowo miałem wrażenie, że chciał, by zachować chociaż jakieś pozory. Ale pod koniec procesu nie zostało z tego zupełnie nic.

W śledztwie odmówiłem składania zeznań, nie zeznawałem też podczas procesu. Zażądałem jedynie przedstawienia wszystkich dowodów i zadawałem pytania. Ostatnie słowo wygłosiłem po polsku, specjalnie, widząc, jak oni pchają sprawę do przodu, by ją jak najszybciej skończyć. Ale nawet tłumacza nie wezwali, przed wydaniem wyroku nie przetłumaczyli tego, co powiedziałem.

A o czym mówileś?

– Twierdziłem, że jestem niewinny, i obalałem akt oskarżenia punkt po punkcie. Na przykład zarzucano mi, że podważam sens święta 17 września [rocznica wkroczenia Armii Czerwonej na Kresy Rzeczypospolitej 17 września 1939, na mocy paktu Ribbentrop-Mołotow] i robię to, by właśnie zmienić białoruskie granice. Mówię więc, jak tę granicę 17 września zmieniono, jak przebiegała przed i po tej dacie. Przecież granica ZSRR wtedy wyglądała inaczej niż po wojnie.

W akcie oskarżenia pisano kompletne bzdury o żołnierzach Armii Krajowej, o Związku Polaków na Białorusi [ZPnB], o harcerstwie. Wiesz, jak słowo „harcerz” zostało przetłumaczone na potrzeby procesu?

Jak?

– Jako szpieg. Młodzi ludzie mieli – według tego tłumaczenia – mówić: „A teraz zaśpiewamy piosenkę, jesteście szpiegami”. Wyobrażasz to sobie? To nie z głupoty zrobili, tylko celowo. Nawet moją korespondencję z „Gazety Wyborczej” wrzucili do aktu oskarżenia i za nią mnie sądzono.

Podczas protestów w 2020 roku napisałem, że jeśli Aleksander Łukaszenka utrzyma się u władzy, będą masowe represje. W ten sposób miałem działać na szkodę Białorusi.

Pytam w sądzie, gdzie napisałem nieprawdę? Bo przecież Łukaszenka utrzymał się u władzy, no i są masowe represje. Powiedziałem też, że nie liczę na sprawiedliwość. Ktoś kiedyś będzie tę sprawę badał. Czytał te dziesiątki akt. Mówilem wyraźnie, Związek Polaków na Białorusi zawsze działał zgodnie z konstytucją i zawsze przestrzegał prawa.

A nie zajmował się polityką. Protokół każdego zjazdu ZPnB kończył się zapisem, że Związek, że zjazd zwraca się do Aleksandra Łukaszenki o podjęcie dialogu o legalizacji swojego statusu. Że nam zależy na dobrych relacjach z władzą. Nieustannie to powtarzaliśmy, ale mimo tych zabiegów nikt od Łukaszenki z nami rozmawiać nie chciał.

Czy w 2021 roku spodziewałeś się, że cię aresztują?

– Oczywiście. Wiedziałem, że to nieuchronne, gdy usłyszałem wypowiedź Łukaszenki, że Polska chce przyłączyć fragment terytorium Białorusi. Prokuratura generalna wydała wtedy KGB formalne polecenie, by operacyjnie rozpracowywać mniejszość polską. Oczywiście rozpracowywali nas od dawna, ale wtedy zaczęli szykować się do rozprawy z nami.

I nie myliłem się, w sprawie karnej przeciwko mnie też piszą bzdury o przyłączaniu terenów białoruskich do Polski.

Kiedy to było?

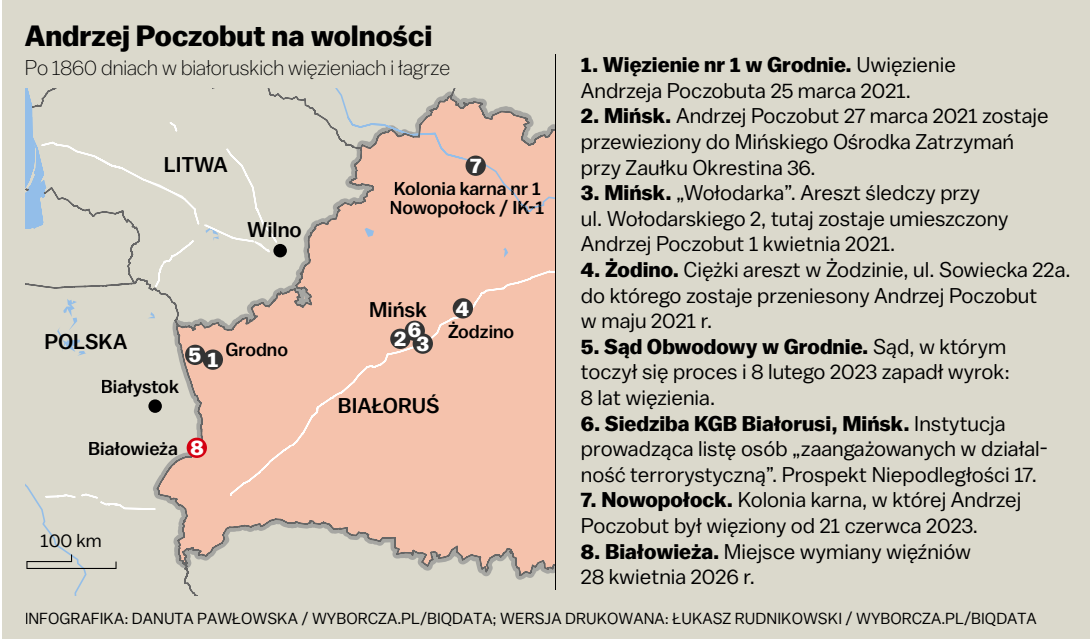
– Już w sierpniu 2020, zaraz po sfalszowanych wyborach i wybuchu wielkich protestów. Gdy Łukaszenka to ogłosił, pomyślałem, że w całej Białorusi to ja najbardziej pasuję na tego, który chciałby coś odłączyć.

Ja ponoszę odpowiedzialność za tych Polaków, których wciągnąłem

Prosiłem wtedy, żebyś uciekał. Dlaczego nie posłuchałeś?

– Po prostu nie chciałem uciekać. W Białorusi żyją tysiące naszych ludzi, ja z tymi ludźmi jestem. Ja ponoszę za nich odpowiedzialność. Za tych Polaków, których wciągnąłem w działalność Związku Polaków.

Zorganizowałem na przykład objazd miejsc pamięci związanych z Armią Krajową. Wzięli w nim udział uczniowie szkoły społecznej Związku. Białoruski sąd uznał tę



Andrzej Poczobut na wolności

Po 1860 dniach w białoruskich więzieniach i łagrze

- 1. Więzienie nr 1 w Grodnie.** Uwieszenie Andrzeja Poczobuta 25 marca 2021.
- 2. Mińsk.** Andrzej Poczobut 27 marca 2021 zostaje przewieziony do Mińskiego Ośrodka Zatrzymań przy Zaułku Okrestina 36.
- 3. Mińsk.** „Wołodarka”. Areszt śledczy przy ul. Wołodarskiego 2, tutaj zostaje umieszczony Andrzej Poczobut 1 kwietnia 2021.
- 4. Żodino.** Ciężki areszt w Żodzinie, ul. Sowiecka 22a. do którego zostaje przeniesony Andrzej Poczobut w maju 2021 r.
- 5. Sąd Obwodowy w Grodnie.** Sąd, w którym toczył się proces i 8 lutego 2023 zapadł wyrok: 8 lat więzienia.
- 6. Siedziba KGB Białorusi, Mińsk.** Instytucja prowadząca listę osób „zaangażowanych w działalność terrorystyczną”. Prospekt Niepodległości 17.
- 7. Nowopołock.** Kolonia karna, w której Andrzej Poczobut był więziony od 21 czerwca 2023.
- 8. Białowieża.** Miejsce wymiany więźniów 28 kwietnia 2026 r.

INFOGRAFIKA: DANUTA PAWŁOWSKA / WYBORCZA.PL/BIQDATA; WERSJA DRUKOWANA: ŁUKASZ RUDNIKOWSKI / WYBORCZA.PL/BIQDATA

wyprawę za przestępstwo. Uczniowie i absolwenci szkoły polskiej stali się podejrzanymi. Wyobraź sobie, że dzieci wzywano w tej sprawie na przesłuchania. Jak mogłem wyjechać, skoro oni posunęli się do czegoś takiego?

Przecież w łagrze nie byłeś w stanie im w żaden sposób pomóc.

– Owszem, ale przynajmniej brałem odpowiedzialność na siebie. To mnie skazali i powieriali, a nie ich. Byłem wtedy przekonany, że jeśli ja ucieknę, to aresztują innego polskiego działacza. A taka osoba może nie będzie się w stanie bronić, da się im osaczyć, wykorzystać. W łagrze nikt jej nie pomoże. Ludzie ze Związku mają tylko mnie. I dlatego muszę pewne sprawy brać na siebie. Taka jest odpowiedzialność tego, kto idzie na przódzie.

Gdybym nie działał, był szeregowym członkiem, to bym ani sekundy się nie zastanawiał i wyjechał. Ale w tej sytuacji nie mogłem.

Pamiętasz 25 marca 2021 roku? Jak cię zatrzymali?

– Do domu przyszli dość wcześnie.

O szóstej rano?

– Jarosław, mój syn, już poszedł do szkoły, więc to było trochę później. Jarek nie zamknął za sobą drzwi na klucz. Wstałem, szykowałem się do śniadania, a tu nagle drzwi się otwierają. Patrzę: na progu stoją ludzie w kominiarkach. Krzyczą: „Stać! Stać!”. – Czemu nie wchodzicie – mówię do nich i zapraszam do środka. A oni na to, że nie mogą, bo nie wszystko jeszcze jest przygotowane.

Doszło do mnie, że oni byli przekonani, że drzwi są zamknięte. Delikatnie chcieli tylko to sprawdzić, a tu nagle – bach – drzwi otwierają się na przestrzał, a ja stoję na korytarzu. Więc oni w panice.

Mówię do nich: „Spokojnie”. Byłem o wiele bardziej opanowany niż oni. Zapytali mnie: „Wiedziałeś, że po ciebie przyjdziemy?”. Mówię im: „Oczywiście, że wiedziałem, że przyjdziecie. Nie miałem żadnych wątpliwości”. Przedstawili się, że są z komitetu śledczego, ale to był GUBOPiK [Główna Dyrekcja ds. Zwalczania Przestępczości Zorganizowanej i Korupcji Ministerstwa Spraw Wewnętrznych Białorusi]. Ponura instytucja, która zdobyła złą sławę.

To oni prześladowają dysydentów, opozycję?

– Tak. Na Białorusi świat przestępczości zorganizowanej został już dawno zniszczony, rozstrzelany. Skoro nie mają nic do

roboty, to zajęli się walką z tzw. ekstremizmem. A u nas za ekstremistów uznaje się w zasadzie wszystko, co żywe.

Przyszli do mnie wtedy też funkcjonariusze jakiejś innej służby specjalnej. Poznałem ich po tym, że byli w wojskowych mundurach i zachowywali się inaczej. Po prostu wszystko filmowali. Znaleźli książkę o szturmie Berlina w 1945 roku. Na okładce były jakieś niemieckie symbole. Chcieli nagrać filmik, jak ja się z tego tłumaczę.

Że nazistą jesteś.

– Tak, położyli tę książkę na stole. Znaleźli też „Zapiski oficera Armii Czerwonej” Sergiusza Piaseckiego. Na okładce byli tańczący ze sobą Stalin i Hitler. Ten rysunek też uznali za niebezpieczny przejaw ekstremizmu. I ileś jeszcze innych rzeczy położyli na stole. Komórki włączają i pytają: „Co to jest?”. Mówię im, że nie będę z nimi rozmawiać. No to mnie straszą, że to jest działanie śledcze. Odpowiadam, że działanie śledcze prowadzi za pomocą kamery, a komórkami nie będą mnie nagrywać, ja wywiadów nie daję. I odmówiłem wszelkiej z nimi rozmowy.

Potem zawieźli cię do więzienia w Grodnie.

– Myślałem, że tak się stanie. Ale od razu pojechałem do Mińska. Na początku do komitetu śledczego, na przesłuchanie. Zażądałem ściągnięcia swojego adwokata. Ponieważ on został w Grodnie, chcieli mi przydzielić innego prawnika. Powiedziałem im, że innego nie potrzebuję. Zrzekłem się przydzielonego obrońcy, odmówiłem składania zeznań. Powiedziałem, że albo ściagną mojego adwokata, albo żadnych zeznań nie będę składać.

No to mnie zawieźli do aresztu, gdzie spędziłem bodajże półtorej doby. Spotkałem tam innych działaczy Związku Polaków. W nocy przewieziono nas wszystkich do Wołodarki. I tam zaczęła się więzienna jazda.

W celi z pedofilem

Jazda? Zdjęli białe rękawiczki?

– Próbowali na wszelkie sposoby, żeby bez użycia bezpośredniej przemocy wytworzyć w człowieku poczucie zagrożenia. Tak, że-bym ciągle się bał i niczego nie był pewien.

Na początku byłem roztrzęsiony, gdy mnie wprowadzili do więzienia, zrobili rewizję osobistą. A przecież byłem już w więzieniu, wiedziałem, jak to jest.

Potem wręczają kwity do podpisu. Że wydali koc, miskę. Kwitów był cały plik, więc podpisywałem jeden za drugim. I nagle patrzę, a tu podpisałem jakiś długi tekst. Kurde. Więzienny urzędnik zabiera papier

Rozmowa z Andrzejem Poczobutem

natychmiast. Mówię mu: „Oddawaj”. A on odmawia.

Bo to było rozbudowane zobowiązanie do przestrzegania regulaminu. Wściekłem się.

W więziennej hierarchii podpisanie takiego kwitu, że się będzie przestrzegać zasad, oznacza, że się poszło na współpracę z władzami, nie można być grypsującym więźniem. Władze robią wszystko, by taki podpis uzyskać. Strasznie się wtedy wściekłem.

I co się stało?

– Protesty zignorowano. Zaprowadzili mnie do przejściowej celi.

Patrzę, siedzi facet na pryczy, na grubym materacu. W rękę trzyma Biblię. Pytam go, za co siedzi. Okazuje się, że za pedofilię. No to się wściekłem jeszcze bardziej. Robię awanturę na całego. Oczywiście wszystko było ukartowane. Liczyli na to, że się rozejdzie po więzieniu, że skoro siedzę w jednej celi z takim człowiekiem, to sam jestem pedofilem.

Odwrociłem się do drzwi i zacząłem krzyczeć, że z pedofilem siedzieć nie będę. No to go zabrali. A potem przetrzucili do innej celi. A tam siedzi jakiś straszny zbój. Gdy wszedłem, od razu się nastroszył, zacisnął pięści i krzyczy do mnie „Jaki artykuł?”...

Żeby cię nastraszyć...

– To przecież było wręcz śmieszne, zupełnie niegroźne. W końcu wyładowałem w celi nr 17. Ale prowadzili mnie do niej razem z tym pedofilem; szedł z przodu, trzymał ten swój gruby materac, a ja idę za nim. Myślałem, że jak nas jednak znów zaprowadzą do jednej celi, to nie wejdę, niech się wypchają, ale na to się nie zdecydowali.

Skąd brałeś tę hardość wobec strażników, milicjantów, kagiebiów? Obywatel, nawet w wolnej Polsce, czuje respekt wobec służb, raczej wykonuje polecenia. A to przecież Białoruś...

– Ile to ja przeszedłem takich konfrontacji w ciągu 20 lat... Można powiedzieć, że mam taki niełatwy charakter. Gdybym na początku lat dwutysięcznych zetknął się z taką trudną sytuacją jak pobyt w Wołodarce, to faktycznie, nie wiem, jak bym się zachował. Ale przeszedłem od tego czasu długą drogę.

Ile razy cię zatrzymywali?

– Nie potrafię tego zliczyć. Wiele razy, przez różne służby, na różne sposoby. Nawet oberwałem od KGB, gdy próbowali mnie zastraszyć.

Wiem, o co chodzi. Znalazłem ostatnio twój artykuł z 2010 roku, gdzie opisujesz, jak wezwali cię do KGB, chcieli nastraszyć, a gdy się nie dałeś, to cię podczas przesłuchania pobili.

– Wtedy od razu poszedłem do prokuratury złożyć doniesienie o popełnieniu przez funkcjonariuszy przestępstwa. Skierowano mnie na obdukcję. Biegły lekarz patrzył na mnie, jak na wariata: „Człowieku, na co ty się porywasz? Skarga na KGB? Czy ty normalny jesteś?”. Pyta, o co mi chodzi i co chcę osiągnąć. Powiedziałem mu, że chcę, żeby mnie więcej nikt nigdy nie bił.

Zamierzałem przyjąć taką taktykę, że w każdej sytuacji, gdybym został pobity, będę pisać skargi, nie zważając na konsekwencje, to dadzą mi spokój.

Sprawa była taka, że do Grodna przetrzucili szefa KGB z Homla. Miał na nazwisko Korsz i był bardzo brutalny. Zaprowadzał swoje porządki i liczyłem się z tym, że pobiją mnie znowu. Powiedziałem bieglemu, że muszę przez to przejść, by więcej takich sytuacji nie było. Rozumiem, że to będzie sporo kosztowało, ale nie będzie mnie już nikt szarpał.

I tak się stało?

– Biegły napisał w ekspertyzie, że obrażenia ciała mogły zostać zadane w sposób, który w zeznaniach opisuje Poczobut. Ekspertyza jest przeciwko KGB.

Facet się nie bał.

– Nie. A prokuratura zbierała. Wszczęła postępowanie przygotowawcze i zleciła kompleksową ekspertyzę przed konsylium lekarskim.

Stałem przed nim, gdy od pobicia upłynęło sporo czasu, siniaki zdążyły się zagoić. Lekarze mnie oglądają i mówią: „Owszem, może był siniec, ale to też może była reakcja alergiczna, podrażnienie”.

Skoro zeznał Poczobuta potwierdzić się nie dało, postępowanie zostało umorzone. Wtedy poszedłem do prokuratury i mówię, że chcę zobaczyć akta sprawy. I mi je dali, co było niezwykle.

Przepisałem nazwiska kagiebiów, którzy mnie złali, wrzuciłem do internetu.

Dzisiaj za taki numer od razu dostałbym, czart wie jak wysoki wyrok. Wtedy, żeby się zemścić, musieli założyć mi sprawę karną i wszcząć śledztwo. W marcu 2011 roku aresztowano mnie za obrazę Łukaszenki w korespondencjach dla „Wyborczej”. Chcieli posadzić mnie na trzy lata.

Pamiętam, jak załatwiałem, by dawni szefowie dyplomacji Polski, Niemiec i Francji podpisali apel o twoje uwolnienie. Prof. Władysław Bartoszewski poparł od razu, Hansa Dietricha Genschera musiałem łapać na schodach.

– Wtedy dzięki „Wyborczej” wszystko się skończyło po kilku miesiącach. Bo przecież wytoczono przeciwko mnie naprawdę ciężkie działa, szło o honor Łukaszenki...

Wydawało mi się, że to on za tym stał, bo poczuł się twoimi tekstami obrażony.

– A tu chodziło tylko o brutalną zemstę grodzieńskiego oddziału KGB. Białoruś to takie państwo, że jakiś drobny urzędnik ze służb specjalnych, potrafi człowiekowi bardzo mocno zepsuć co życie.

Spekorytarz w Wołodarce. Trzy pojedyncze cele dla oczekujących na rozstrzelanie

Wróćmy do wiosny 2021, do więzienia w Wołodarce.

– Szybko przenieśli mnie na tak zwany spekorytarz, czyli wydzieloną część więzienia, gdzie trzymani są więźniowie z prawomocnym wyrokiem śmierci. W sumie było pięć cel. Trzy pojedyncze dla więźniów oczekujących na rozstrzelanie i dwie wieloosobowe. Całość odseparowana kratami od reszty budynku. Nawet więźniarka, która roznosiła jedzenie, nie mogła tam wjeżdżać ze swoim wózkiem. Do każdej celi jedzenie przynosiła na tacy.

To, gdzie jestem, zrozumiałem, gdy usłyszałem, jak cele ze sobą rozmawiały. Jeden facet mówił, że ma wyrok śmierci, a Łukaszenka ludzi z takiej i takiej celi ułaskawił. Karę śmierci zamienił na dożywocie. Wydało mi się to niedorzeczne. Ale od adwokacki dowiedziałem się, że faktycznie tak się stało. Łukaszenka ułaskawił dwóch chłopców, którzy zamordowali sąsiadkę.

Wtedy zrozumiałem, gdzie jestem. A potem nadszedł dzień, gdy nas dwa razy w ciągu dnia wyprowadzono na spacer. Zrozumiałem, że na spekorytarzu dzieje się coś, czego mieliśmy nie słyszeć.

Wykonano wyroki?

– Tak myślę.

Po co cię tam w ogóle zamknęli?



• **Akcja solidarności z Andrzejem Poczobutem w Białymstoku, 5 marca 2025 roku**

FOT. AGNIESZKA SADOWSKA / AGENCJA WYBORCZA.PL

– Żeby poddać mnie szczególnej izolacji. Gdy siedzisz w normalnej celi w Wołodarce, możesz kontaktować się z sąsiednimi celami. Gdy przychodzi nowy więzień, świeżo aresztowany, cały oddział wie, że wjechał taki a taki. Czy kryminalny, czy polityczny. A na spekorytarzu jesteś od tych informacji zupełnie odseparowany. A na to nakłada się atmosfera potwornej grozy.

Zamknęli mnie tam, bo domagałem się prawa do pisania listów do syna po polsku.

Z Jarkiem rozmawiałem po polsku od dziecka, chodził do polskiego przedszkola, polskiej szkoły – jedno i drugie zrusyfikowano – więc i listy z więzienia pisałem w tym języku. Z tego jednak powodu listy nie przechodziły przez więzienną cenzurę.

Napisałem skargę do wiceszefa więzienia, że to niezgodne z białoruskim prawem, bo członkowie mniejszości mają prawo używać swojego języka. Do celi przyszedł wtedy inny wiceszef więzienia – ludzie mi to opowiadali, bo mnie wzięli na przesłuchanie – i powiedział, że skoro Poczobut powołuje się na prawa mniejszości, to „będzie się kurwa skarżyć mniejszościom seksualnym”. Że jeśli nie rozumiał, gdzie jest, to zaraz się zorientuje.

Z kim siedziałeś na spekorytarzu?

– W celi było ich dwóch. Jeden siedział rzekomo za narkotyki, ale moim zdaniem był podstawionym agentem. Drugi, Wowa, według aktu oskarżenia pobił i zastraszył cały pluton OMON-u [białoruski odpowiednik ZOMO]. W sądzie ten cały pluton, kilkudziesięciu funkcjonariuszy w kominiarkach, zeznawał, że był bardzo brutalny i przerażał swoim zachowaniem. A on ani wielki, ani silny. Wszystko to wysrane z palca.

Spotkałem go jeszcze w łagrze w Nowopołocku, podszedł do mnie, więc mówię: „No co, Wowa, zrozumiałeś, gdzie siedziałeś?”. Odpowiedział, że tam siedzieli ludzie, których pewnie już nie ma. Ten Wowa był w porządku.

A podstawiony agent w celi?

– Miałem w nim spory ubaw. Jako dziennikarz z 20-letnim stażem znam mnóstwo różnych historii i historyjek. Wiedziałem, że oni rzucą się na wszystko, co powiem. Każdą historię. Mówiłem więc o tym, o czym wcześniej pisałem dla „Wyborczej”. Agent chłonał każde moje słowo, składał wyczerpujące meldunki, a jego prowadzący później dochodzili do wniosku, że dowiedzieli się o rzeczach, które można wyszukać za pomocą Google’a, jeśli wpisze się tam moje nazwisko. Doszło do tego, że inni podstawiani mi do cel agencji, gdy zaczynałem coś

opowiadać, od razu pytali, czy o tym już napisałem tekst, czy nie.

Serce, nerki, żołądek, koronawirus, leki nie działają. Myślałem, że to koniec

Z Wołodarki przewieźli cię do więzienia w Żodinie, gdzie zachorowałeś na koronawirusa. To był 2021 rok, trwała pandemia.

– Bardzo źle to przeszedłem. Choroba to był chyba najcięższy okres; były momenty, gdy myślałem, że ten film zbliża się ku końcowi, że wkrótce skończy się ostatni odcinek.

Z tego, że to koronawirus, zdałem sobie sprawę z dużym opóźnieniem. Nagle uaktywniły się wszystkie choroby, z którymi borykałem się na wolności: serce, nerki, żołądek. Zaczęło się sypać wszystko naraz, ogarnęła mnie słabość. Proszę strażników o pigułki na żołądek, na nerki. Dają te lekarstwa, ale one nie pomagają. Zorientowałem się nagle, że nie czuję zapachów. Zrobiono mi później test, miał pozytywny wynik.

Strażnicy bali się koronawirusa, ale nie podjęli żadnych środków ostrożności. Innych więźniów nie testowano. Nawet gdy dwie osoby z celi dostały wysokiej gorączki.

Z Żodina wysłano cię do Grodna na proces, a po wyroku do łagru o zastraszonym rygorze w Nowopołocku. Kilka miesięcy temu ktoś nam napisał na Twitterze, że siedział tam w sąsiedniej celi i uspokajał, że się niewiarygodnie dobrze trzymasz.

– Może to był ten Polak, którego tam spotkałem. Nazywał się Tompała, też polityczny, posadzili go za jakiś komentarz. Pracował jako nauczyciel. Wlepili mu trzy lata, wyszedł chyba w pierwszej transzy zwalnianych więźniów. Chyba miał polski paszport?

Czym życie w łagrze różni się od więzienia?

– Zależy, w jakim się jest systemie. Zwykle są to trzypiętrowe budynki, podzielone na pokoje. W każdym żyje sześć, siedem, czasem i piętnaście osób. W sumie jakaś setka ludzi, ale ani pokoje, ani budynek nie są zamknięte. Możesz się poruszać po piętrach, wyjść na alejkę przed budynek. Więźni żyje w społeczności.

Ja siedziałem jednak w innym systemie, w celi. W pojedynkę, czasem w dwie czy cztery osoby. Z celi się nie wychodzi, chyba że wyprowadzą na kwadrans na spacer, wyjść na alejkę przed budynek. Więźni żyje w celach nie.

Rozmowa z Andrzejem Poczobutem

A gdzie oni pracowali? W pobliskim kombinacie chemicznym?

– Z jednej strony łagru rozciąga się olbrzymia rafineria Aftan, z drugiej strony jest kombinat Polymir. Ma swój zakład w środku łagru, gdzie więźniowie wykonują różne prace.

Większość osadzonych w łagrze miała albo pracować w tartaku, albo oczyszczać drut z izolacji. To jest najbardziej paskudna praca. Niebezpieczna, trzeba palić gumę palnikiem. Tu narusza się wszystkie przepisy BHP, które obowiązują na Białorusi. Doszło do sytuacji, że nad łagier nadleciał dron Ministerstwa Spraw Nadzwyczajnych, bo strażacy chcieli sprawdzić, skąd się wziął ten słup czarnego dymu nad łagrem. Co się zapaliło? A to więźniowie palili izolację drutów. Strażnicy otworzyli do drona ogień.

Polityczni pracują tam non stop, w tygodniu tylko jeden dzień wolny, niedziela. Reszta więźniów pracuje w tygodniu tylko dwa dni. Bo pracy dla wszystkich nie ma. Przy usuwaniu izolacji przez pewien okres pracował Wiktar Babaryka [kandydat na prezydenta w 2020 roku, aresztowany przed wyborami, zwolniony w grudniu]. Potem przenieśli go do piekarni.

Nie będę sprzątał kibli!

Ty też usuwałeś za pomocą palnika izolację?

– Pewno bym to robił, gdyby od razu nie zamknęli mnie w karcerze. Po przyjeździe przez dwa tygodnie byłem w tak zwanej kwarantannie razem z innymi nowymi więźniami. Codziennie miałem kontrole, ciągle mnie sprawdzano. Jeden więzień mówił mi, że dwadzieścia lat przesiedział i nie widział przypadku, by komuś dwa razy na dzień robiono pełną rewizję.

A robili mi to specjalnie, by zebrać różne naruszenia regulaminu, których się dopuściłem, nie mając o tym pojęcia. Bo z zapisami regulaminu przecież więźniów się nie zapoznaje.

Na przykład wolno mieć elektryczną maszynkę do golenia, ale nie wolno jej przechowywać razem z zasilaczem. Skąd miałem to wiedzieć... No i ci zbierają jedno naruszenie regulaminu, drugie, trzecie, czwarte. A później robią pełną rewizję. Dają czas, by spisać wszystko, co posiadasz, cały dobytek. Wystarczy jedna nieścisłość, błąd, zamiast trzech sztuk cztery... I tak zostałem wysłany do szizo.

Co to znaczy?

– Sztrafny izolator. Karcer. Betonowe pomieszczenie, śpi się tam na deskach, bez koca, a ziąb jest straszny. Tam już nie bawią się w upomnienia czy liczenie dobytku, tylko po prostu przychodził naczelnik i mówił: „Cela źle posprzątana”. Chociaż była posprzątana, bo jestem przecież człowiekiem, który dba o czystość. A on ciągle przychodził i mówił, że jest nieporządek. I wlepił mi dodatkową karę. Z dziesięciu dni w szizo robiło się dwadzieścia, potem trzydzieści. W końcu uznali, że mam dosyć, i wypuścili mnie z karceru.

Ale polityczni od razu dali mi znać, że pewnie mnie skierują do sprzątania kibli. Bo właśnie zmieniono harmonogram. Zgodnie z więziennymi zasadami podjęcie takiej pracy oznaczałoby potężną degradację.

Więzień, który czyści kible, nie ma prawa siadać z innymi przy wspólnym stole. Jest pariasem. Łąduje na samym dole hierarchii. Dlatego odmówiłem.

Za karę wysłano mnie do PKT [skrót od „pomieszczenie kaernowe typu”, pomieszczenie typu cela]. To też rodzaj karceru, ale nie tak okropny jak szizo. Gdy wyszedłem, znowu dostałem skierowanie do czyszczenia kibli. Znowu odmówiłem. Znowu do-

stałem PKT. Spędziłem tam w sumie sześć miesięcy.

Doprowadzali mnie na skraj wyczerpania, do momentu, gdy moje zdrowie zaczynało się rozsypywać. Ciśnienie ciągle mi skakało. Polityczni, którzy mnie widzieli, łapali się za głowę, jak źle wyglądałem.

Ilu było politycznych w łagrze w Nowopolocku?

– Łącznie więźniów było około ośmiuset. Żółte paski na drelichach nosiło około trzystu. Czyli dość dużo było. Ta liczba rosła, z tego wnioskowałem, że skala represji jest utrzymywana. Cały czas przyjeżdżali nowi ludzie, oskarżeni w związku z wydarzeniami z 2021 czy 2022 roku. KGB zarchiwizowało nieprawomyślne komentarze z internetu, zdjęcia i co jakiś czas po prostu kogoś wyłapywało.

Mam wrażenie, że oni mają jakiś wielki zbiór danych, który jest nieustannie przeczesywany. Jak kogoś zidentyfikują, to go wsadzają. Zwykli więźniowie kryminalni myśleli, że ktoś nadal coś jeszcze komentuje w internecie. A myślałem sobie, że na Białorusi w sieci niezależnych komentarzy już nie ma.

A ci, którzy je pisali, albo siedzą na emigracji, albo w łagrach. A w łagrze człowiek ma być częścią ubranej na czarno masy, czarnego tłumy. Nikt nie może niczym się wyróżniać. Nikt nie może się wychylać. No, chyba że nosi czerwoną albo niebieską opaskę i jest oficjalnym współpracownikiem administracji. Nazywałem takich ludzi kapo.

Opaski gwarantują jakieś wpływy, możliwości, ulgi. Kapo mogą na przykład wcześniej wyjść na wolność. Trudno się takiej pokusie oprzeć. Ale był taki jeden, który się nie podporządkowywał. Siedział trzy lata w PKT i w końcu wysłano go do więzienia w Mohylewie, gdzie jest jeszcze surowiej. Tam siedzą więźniowie uznani za zatwardziały czy recydywistów. Wrócił i mówi – a wiem to od chłopaka, z którym jechał etapem – że chce po prostu cicho spokojnie popracować, żyć zgodnie z regulaminem i odsiedzieć swoje, bez wychylania się.

Ale odmówił noszenia opaski kapo. Nie chciał współpracować z administracją. No i pojechał z powrotem do Mohylewa.

Jeśli nie wpuszczą, trudno, zostanie

Jak to robiłeś, że wytrzymałeś, że nie zwariowałeś, nie targnąłeś się na własne życie?

– Bulat Okudżawa śpiewał, że jak kiedyś przypomni sobie, przez co przeszliśmy, to sami w to nie uwierzymy.

Co ci dawało nadzieję, trzymało na duchu?

– To, że znałem ludzi, którzy odsiedzieli wyroki wydane przez stalinowskie sądy. Oni dali radę, doczekali wolności. Uznałem, że ja też muszę to wszystko wytrzymać i dać radę. W karcerach bardzo dbałem o sprawność fizyczną. Ruch był moją odpowiedzią na zimno w celi. Potrafiłem zrobić w jednej serii 140 pompek.

Jaki miałeś kontakt z rodziną?

– Na początku tylko za pośrednictwem listów. Ale kiedy na wiosnę 2023 roku zapadł wyrok pierwszej instancji, zaczęli dawać bez żadnego problemu widzenia. Żona przychodziła z córką, rodzice, syna zobaczyłem, wtedy jeszcze był mały.

Pierwsze widzenie z żoną planowali zorganizować jeszcze w 2021, gdy odmówiłem wyjazdu do Polski. Chcieli to tak zorganizować, by własna żona mnie rozjechała. Żeby od niej usłyszał, że idiota jestem, że nadal chcę tkwić w więzieniu. Bo wszyscy wy-



Wiesz, jak słowo „harcerz” zostało przetłumaczone na potrzeby procesu? Jako szpieg. Nawet moją korespondencję z „Wyborczej” wrzucili do aktu oskarżenia

• **Bartosz T. Wieliński,**
wicenaczelný „Wyborczej”,
w busie z Andrzejem Poczobutem w drodze do Warszawy

FOT. BARTOSZ WIELIŃSKI/AGENCJA WYBORCZA.PL

jeżdżali po kolei. W Komitecie śledczym mi to zapowiedzieli, że dostanę widzenie z żoną, że się z nią poradzę. Od razu zrozumiałem, o co chodzi. W końcu do tego nie doszło, bo Oksana udzieliła wywiadu. Władza postanowiła nas za to ukarać.

Przekonałaby cię wtedy?

– Nie. Ale to byłoby bardzo trudne spotkanie. Gdy w końcu dostaliśmy widzenie, przyszła na nie bardzo zła. Gdy siedziałem w łagrze, zostały nam tylko listy.

Gdy dowiedziałem się, że dostanę Nagrodę im. Andrzeja Wajdy, bardzo ucieszyłem się, że przyznano ją także pani Danucie Wałęsowej. Pomyślałem, że byłoby dobrze, gdyby Oksana z nią porozmawiała, jak to jest być żoną dysydenta, jakie to jest trudne. Ostatecznie nagrodę odebrała moja córka.

Ja żonie zawsze mówiłem, że przecież wiedziała, za kogo wyszła za mąż. Ja się nie zmieniłem, zawsze taki byłem. Pocięszalem ją, że jeszcze nie zrealizował się najgorszy scenariusz. Że mogło być znacznie gorzej w życiu.

W sumie zawsze chciałem zobaczyć łagier w Nowopolocku do środka. No i moja ciekawość została zaspokojona. Poznałem, jak ten system funkcjonuje. Moja żona ma bardzo emocjonalne podejście, zwłaszcza do funkcjonariuszy. Ja nie. Nie dlatego, że się nie boję. Patrzę na nich jak na zwykłe trybiki w mechanizmie, które kręcą się tak, jak im się każe. W 2013 roku napisałem nawet książkę „System Białoruś”. Słowo „system” najlepiej opisuje to państwo.

Co będziesz robić dalej?

– Chcę spróbować wrócić na Białoruś. Wszystko zależy od tego, jak to się potoczy na granicy. Wpuszczą, tak jak obiecali, czy nie.

A jak cię wpuszczą, a potem posadzą znowu?

– To posiedzę. Trudno, Nelson Mandela tyle lat siedział, żołnierze Armii Krajowej siedzieli.

Nie wygłupiaj się, masz rodzinę, córkę, nastoletniego syna.

– Każdy ma. Ludzie, których spotkałem w łagrach, też mają żony i dzieci. Jarek to już dorosły chłopak, on przecież wszystko rozumie. Jeden nasz kresowy działacz, poeta, pytał, dlaczego ta polskość jest taka trudna? No właśnie. Na tej szerokości geograficznej niestety tak jest.

Białoruś politycznie jest w Azji. Po Aleksandrze Łukaszence będzie Wiktar Łukaszenka

Łukaszenka nie będzie rządzić wiecznie. Co czeka Białoruś?

– Żartuje się, że „krew niemowląt wiary prawosławnej będą w niego pompować, by zapewnić mu zdrowie”. Nie mam wątpliwości, że białoruska medycyna zrobi wszystko, by zapewnić mu zdrowie. Bardzo długo mogą go jeszcze utrzymać na tym świecie. Islam Karimow [w latach 1991-2016 autorytarny prezydent Uzbekistanu] umierał długo, podłączony do maszyny podtrzymującej życie. Choć naprawdę już nie żył, ciało zaczynało się rozkładać, ale maszyna ciągle pikala, a z przekazów propagandy wynikało, że on zaraz wstanie z łóżka i wróci do rządzenia krajem. Maszynę wyłączono dopiero, gdy jego otoczenie dogadało się, kto będzie następcą. W Białorusi jednak nic się nie zmieni. Po Łukaszence będzie Łukaszenka.

Czyli władzę przejmie jego syn Wiktar.

– I będzie mniej więcej to samo, tylko trochę inaczej. Spójrz na to, co się dzieje w Azji Centralnej. Sukcesja z ojca na syna to najpewniejszy sposób przekazania władzy. Zdziało w Azerbejdżanie i Turkmenistanie.

Ale to azjatyckie kraje. Białoruś leży przecież w Europie.

– Niestety tylko w sensie geograficznym. Politycznie jesteśmy w Azji. Zanim mnie zamknęli, chciałem pojechać do Turkmenistanu [najbardziej autorytarne państwo w przestrzeni postsowieckiej]. W celach i transportach miałem okazję porozmawiać z Turkmenami, którzy siedzieli u nas za przestępstwa kryminalne. Poznałem dwóch takich, którzy przemycali ludzi do Polski.

Bo w 2021 roku na początku zajmował się tym, kto mógł. Ludzi z Afryki i Azji, którzy płacili wielkie pieniądze za pomoc w przekroczeniu granicy, było mnóstwo. Potem jednak rynek zmonopolizowało państwo i zaczęło niezależnych przemysłników wsadzać do więzień. Ci dwaj doprowadzili swoich ludzi do plotu na granicy, ale nie byli w stanie go sforsować. A po polskiej stronie przyjechała straż graniczna. Zaczęli się zastanawiać, co robić, i wtedy zgarnęły ich białoruskie służby.

Jesienią 2022 rozmawiałem z Turkmenem o totalitaryzmie w jego kraju. Mówił, że nawet jako białoruski więzień polityczny nie jestem w stanie sobie wyobrazić, jak tam jest. Że w momencie, w którym człowiek zaczyna rozmawiać o polityce, to ludzie zaczną od niego po prostu uciekać. Bo sama rozmowa może spowodować, że człowieka osadzą w Owadan Depe. To najstraszliwsze więzienie w całym dawnym ZSRR, zbudowane na środku pustyni Karakum; tam ludzie nie mają nazwisk, tylko numery, po prostu znikają za murami, bez śladu.

Mam smutne wrażenie, że taki klimat wkrótce może zapanować u nas, na Białorusi. ●

Zonda z tylnego siedzenia

Założona przez posła Konfederacji Przemysław Wiplera firma już w 2018 roku pracowała dla giełdy kryptowalut. Dziś, gdy afera Zondacrypto nabiera coraz większego ciężaru, nikt nie chce się przyznać do związków z tą spółką.

Wojciech Czuchnowski

Maj 2018 r. Zondacrypto nazywa się jeszcze Bit-Bay, giełdą kieruje Sylwester Suszek – od marca 2022 r. zaginiony. Michał Krzymowski, świeżo zatrudniony przez Przemysława Wiplera były dziennikarz „Newsweeka”, pisze do Suszka i nowego menadżera BitBay Pawła Sobkowa mała, ustalając ostatnie szczegóły listu otwartego Suszka do ówczesnego premiera Mateusza Morawieckiego.

„List do MM”

„Najważniejsze, żebyśmy to jutro wypchnęli i żeby nie wyprzedziła nas branża, nasz list jest pierwszy” – pisze Krzymowski. Tytuł mała: „List do MM”.

Dwa dni później list ukazuje się w mediach. Suszek apeluje w nim, by szef rządu powstrzymał Komisję Nadzoru Finansowego, która ostrzega klientów przed inwestowaniem w kryptowaluty, wskutek czego „kolejne banki odmawiają firmom z branży walut cyfrowych prowadzenia rachunków, co zmusza nas do coraz poważniejszych rozważań nad sprzedażą firmy zagranicznemu inwestorowi”. Suszek pyta: „czy firma, której największą siłą są fantastyczni polscy informatycy, naprawdę musi wynieść się z domu? My tu wyrosliśmy i tu chcielibyśmy zostać, bo z tym miejscem czujemy się związani”.

Prosi premiera „o rozważenie, czy jedynym skutkiem postawy KNF nie będzie eliminacja polskich giełd kryptowalut na rzecz zagranicznej konkurencji”.

List nie przynosi oczekiwanych skutków, Bit-Bay wyprowadza działalność za granicę. Najpierw na Malte, potem do Estonii.

Marian W. w wielu rolach

Jednocześnie w giełdę – przez podstawione osoby – kilkadziesiąt milionów euro inwestuje rosyjska mafia tambowska (Tambowskaja Bratwa). W 2021 r. BitBay zmienia nazwę na Zonda, potem na Zondacrypto. W marcu 2022 r. Suszek znika. Ostatni raz widziano go w Czeladzi, gdy wchodził na teren bazy paliwowej należącej do jednego ze swoich wspólników, Mariana W.

Marian W. jest osobą, która łączy kilka wątków afery Zondacrypto. Według cytowanego mała Krzymowskiego prowadził rozmowy z otoczeniem Morawieckiego przed publikacją listu do premiera. To również on skontaktował rosyjskich inwestorów z BitBay i wprowadził do spółki Przemysława Krala, prawnika który został prezesem Zondacrypto, a w połowie kwietnia tego roku uciekł prawdopodobnie do Izraela. Przed swoim zaginięciem Suszek podpisał Kralowi pełnomocnictwo do zarządzania swoim majątkiem.

W śledztwie w sprawie zniknięcia Suszka Prokuratura Regionalna w Katowicach postawiła Marianowi W. zarzut uprowadzenia Suszka. Nie wystąpiono jednak o areszt dla Mariana W., nie przesłuchano też Krala, który wkrótce przeniósł się na stałe do Monako. W ubiegłym tygodniu nowe kierownictwo prokuratury zmieniło prowadzące postępowanie.

Wipler promuje Zondacrypto

Przez cały ten czas jedno się nie zmienia: sprawy komunikacji i strategii medialnej BitBay/Zondacrypto obsługuje firma Wiplera (od 2022 r. zarejestrowana pod nazwą Five Rand). Oficjalnie Wipler zamyka swoją aktywność biznesową

• **Przemysław Wipler podczas konferencji CPAC w Jasionce, 27 maja 2025 r.** FOT. PATRYK OGORZALEK / AGENCJA WYBORCZA.PL



w tej spółce w grudniu 2023 r., gdy zostaje posłem Konfederacji. Wraca do Sejmu po ośmioletniej przerwie. Działalność przejmują Krzymowski. Interesy idą bardzo dobrze. Jak podają Wirtualne Media, w 2024 r. Wipler, jako główny wspólnik Five Rand, dostał 1 mln zł z zysku firmy za rok 2023.

Five Rand pracowała dla Zondacrypto do marca 2026 r. Za marzec firma Krala nie zapłaciła już faktury.

Choć Wipler przekonuje w oświadczeniu, które przesłał „Wyborczej”, że od kiedy został posłem, „nie zajmuje się lobbieniem”, to aktywnie wspiera Zondacrypto w mediach i z trybuny sejmowej.

Kryptoafera bardzo osłabiła pozycję Wiplera w Konfederacji

Gdy 22 lipca 2025 r. Sejm uchwalał ustawę o ochronie kontroli rynku kryptoaktywów, Wipler wprost nawiązywał do nieudanej interwencji u Morawieckiego i zwracał się do obecnego rządu: „Wasi poprzednicy doprowadzili do tego, poprzez taki sposób regulacji i podejścia regulacyjnego Komisji Nadzoru Finansowego, że największa giełda w regionie, polska giełda BitBay, obecnie Zonda, przeniosła się najpierw na Malte, później do Estonii. Więc pytanie jest takie: czy Ministerstwo Finansów wie, ile tracimy wpływów podatkowych przez to, że polskie podmioty mają licencję za granicą, a w Polsce tylko paszportują swoją obecność? Dlaczego nielegalnie i bezprawnie zablokowaliście możliwość Polakom, którzy korzystają z giełd kryptowalut, w tym przypadku giełdy Zonda, by mogli się logować i potwierdzać swoją tożsamość z wykorzystaniem mObywatela? Jest to absurd”. Krytykując projekt ustawy, powiedział, że to „głupoty” i „złe regulacje”. Wtórowali mu koledzy z Konfederacji.

W kolejnych dniach Wipler odbył tour po mediach. W TV Republika, gdzie Zondacrypto była do lutego 2026 r. największym reklamodawcą, powiedział: „Jest jedna z największych giełd kryptowalut, która przez złe decyzje została wypchnięta za granicę Polski, mowa tutaj o giełdzie kryptowalut Zonda”. Na pasku informacyjnym Republika chwaliła Wiplera, że „broni wolności inwestowania”. Podobnie wypowiedział się w Kanale Zero, też pilnując, by w swojej wypowiedzi „ulożować” nazwę Zondacrypto.

Wipler był też jednym z polityków wspierających kandydaturę Karola Nawrockiego na prezydenta. 27 maja 2025 r., przed drugą turą wyborów, brał udział w międzynarodowej konferencji konserwatystów CPAC w Jasionce pod Rzeszowem (był tam też Morawiecki). Uczestnicy

wzywali do głosowania na Nawrockiego. Kongres finansowała Zondacrypto. Dzień po wyrażeniu Nawrocki zadeklarował, że jeśli zostanie prezydentem, to „będzie gwarantem, że nie wejda w życie zamordystyczne przepisy” o kontroli rynku kryptoaktywów. Z tej obietnicy się wywiązał, dwukrotnie wetując ustawę mającą regulować ten rynek.

Premier ujawnia

Przed głosowaniem nad drugim wetem (9 kwietnia 2026 r.) premier Donald Tusk ujawnił ustalenia ABW, z których wynika, że Zondacrypto wpłaciła 450 tys. zł. na fundację Suwerennej Polski Zbigniewa Ziobry (z tych pieniędzy sfinansowano obronę posła PiS Dariusza Mateckiego i ks. Michała Olszewskiego oskarżonych w aferze Funduszu Sprawiedliwości). Druga wpłata – 70 tys. euro – poszła ze spółki prezesa Zondacrypto Przemysława Krala do fundacji Wiplera.

Posł twierdzi, że nie miało to żadnego związku z jego głosowaniem nad wetem. Jakby tego było mało, Wipler przez rok (2024-25) zasiadał w radzie nadzorczej spółki Mentzen, lidera Konfederacji i kolejnego polityka promującego kryptowaluty i Zondacrypto.

W opinii polityków oraz przedstawicieli innych firm branży public relations, Wipler – mimo że oficjalnie nie prowadzi działalności lobbingsowej – wspiera swoją dawną firmę „z tylnego siedzenia”. Pytany o to Krzymowski stwierdza: „To nieprawda”. Zapewnia też, że to nie Wipler skontaktował Zondacrypto z prezesem Polskiego Komitetu Olimpijskiego Radosławem Piesiewiczem. Jesienią 2025 r. giełda została głównym sponsorem PKOl i fundowała nagrody polskim sportowcom, którzy zdobyli medale na zimowych igrzyskach. Na siedzibie

Centrum Olimpijskiego PKOl umieszczono logo Zondacrypto i uzyskało ono krytykowaną nazwę Centrum Olimpijskie Zondacrypto im. Jana Pawła II. W miniony czwartek neon z nazwą giełdy zdemontowano z fasady budynku.

Skąd Zonda w PKOl?

Skoro Wipler nie „przyprowadził” Zondacrypto do PKOl, to kto? Krzymowski mówi, że Kral sam zwrócił się do Piesiewicza, gdy PKOl zaczął tracić sponsorów ze spółek skarbu państwa. Jednak inne źródła wskazują na dwóch prawników kojarzonych ze środowiskiem PiS i prawnicy. Pierwszy to Bartosz Lewandowski z Ordo Iuris, który do niedawna był pełnomocnikiem Krala w kwestiach ochrony dóbr osobistych. Drugi to Maciej Zaborowski, prawnik, którego kancelaria rozkwitła w czasach rządów PiS, ale który dziś reprezentuje też klientów spoza tego środowiska.

Lewandowski na pytanie „Wyborczej” odpisał: „Nie znałem nikogo reprezentującego PKOl, więc nie miałem nic wspólnego z kontaktami między tymi dwoma podmiotami”.

Maciej Zaborowski nie odpowiedział. Nasi rozmówcy wskazują go nie tylko jako inicjatora kontaktu Kral – Piesiewicz, ale też tego, który „przyprowadził” Krala do TV Republika. Według Wirtualnych Mediów, od kwietnia do grudnia 2025 r. Zondacrypto wykupywała w Republice powyżej 550 spotów miesięcznie, w listopadzie 2025 r. było ich aż 687. Jeszcze w styczniu widzowie stacji mogli obejrzeć 288 reklam giełdy. A w lutym – zero. Republika zarobiła na reklamach Zondy ponad 37 mln zł.

Apogium bliskich związków Zondacrypto z Republiką i prezydentem RP była pierwsza delegacja do USA, w którą pojechał Nawrocki. Zabrał tam ze sobą ekipę TV Republika. Jej przedstawiciele zajmowali się nie tylko obsługą wizyty, ale też organizacją i prowadzeniem „wydarzenia towarzyszącego wizycie”, czyli Polsko-Amerykańskiego Szczytu Strategicznego. Tak jak w Jasionce ze strony amerykańskiej występowali tam ważni przedstawiciele CPAC i administracji Trumpa.

PiS i Konfederacja oficjalnie zapewniają, że nie mieli żadnych związków z Zondacrypto. Ale według naszych źródeł kryptoafera bardzo osłabiła pozycję Wiplera w Konfederacji. Z kolei PiS przed weekendem usunął ze swojego klubu posła Janusza Kowalskiego. Za tą decyzją stoi jego zaangażowanie we wsparcie Zondacrypto. Według Wp.pl Kowalski był czterech razy w katowickich siedzibach Zondacrypto oraz innych lokalach powiązanych z jej szefem Przemysławem Kraliem. Jak twierdzą rozmówcy portalu, „w czasie jego wizyt włączano w firmie zagłuszarki”. ●

www.nekrologi.wyborcza.pl/34432839

Z wielkim smutkiem przyjęliśmy wiadomości o nagłej śmierci



Prof. Janusza Czyża

Był nie tylko wybitnym matematykiem i naszym nauczycielem akademickim, ale również zaangażowanym uczestnikiem naszych działań opozycyjnych w grupie studentów wydziału FTiMS Politechniki Warszawskiej, współpracowników KOR, KSS KOR i SKS w latach 1976-1980 i później w okresie Solidarności i stanu wojennego, zawsze niezłomnym i oddanym sprawie niepodległości Polski.

Cześć jego pamięci!

Krzysztof Gajewski, Krzysztof Król, Krzysztof Lachowski,
Waldemar Maj, Ryszard Samecki

Trump wycofuje 5 tysięcy żołnierzy z Niemiec

Liczebność sił USA w Europie jest dziś pięć razy mniejsza niż w szczycie zimnej wojny, ale o blisko połowę większa niż w „dołku” przed inwazją Rosji na Krym.

Robert Stefanicki

W ostatnich dniach administracja Donalda Trumpa ogłosiła plan wycofania ponad 5 tysięcy żołnierzy z Niemiec. Decyzja ta jest pokłosiem krytyki ze strony kanclerza Friedricha Merza dotyczącej amerykańskiej wojny z Iranem.

Minister obrony Niemiec stwierdził, że decyzja USA o wycofaniu żołnierzy była „przewidywalna”. W rozmowie z agencją prasową DPA Boris Pistorius podkreślił również, że „obecność amerykańskich żołnierzy w Europie, a szczególnie w Niemczech, leży w naszym interesie i w interesie USA”.

Tymczasem rzeczniczka NATO Allison Hart powiedziała, że Sojusz „współpracuje ze Stanami Zjednoczonymi, aby zrozumieć szczegóły tej decyzji”.

Amerykanie w Europie

Zapytany w sobotni wieczór o wycofanie wojsk, Trump powiedział: „Zamierzamy znacznie ograniczyć liczbę żołnierzy, i to o znacznie więcej niż 5 tysięcy”. Nie podał więcej szczegółów. Wcześniej wyraził chęć wycofania wojsk amerykańskich z Włoch i Hiszpanii – krajów, które odmówiły wykorzystania baz lotniczych leżących na ich terytorium do operacji związanych z atakami na Iran.

Ile jest obecnie sił USA w Europie? Według Centrum Danych Siły Roboczej Obrony USA (DMDC), w grudniu ubiegłego roku Stany Zjednoczone miały około 68 tys. czynnych żołnierzy przydzielonych na stałe do baz w Europie. Jeśli uwzględnić także siły rotacyjne, liczba personelu amerykańskiego wzrasta do 80-90 tysięcy.

Wojska amerykańskie stacjonują w ponad tuzinie krajów europejskich. Niemcy, Włochy i Wielka Brytania mają największą obecność personelu stałego – żołnierze przyjeżdżają wraz z rodzinami i tam mieszkają, korzystając z przeznaczonych specjalnie dla nich infrastruktury: szkół, kin itd. Państwa-gospodarze zazwyczaj zapewniają bezpłatny grunt pod bazy, a także opłacają lokalny personel.

Ważne bazy

Najwięcej Amerykanów jest w Niemczech. Według stanu na grudzień zeszłego roku, było ich 36 436, w pięciu garnizonach. Największa amerykańska baza w Europie leży w pobliżu niemieckiego miasta Ramstein, gdzie wojska stacjonują od 1952 roku. Położone obok Regionalne Centrum Medyczne Landstuhl jest największym amerykańskim szpitalem poza granicami USA. Służy jako główny ośrodek ewakuacji i leczenia dla sił zbrojnych w Europie, na Bliskim Wschodzie i w Afryce.

Na drugim miejscu pod względem liczebności personelu wojskowego USA są Włochy, gdzie Amerykanie stacjonują od zakończenia II wojny światowej. 12 662 żoł-



• **Amerykański żołnierz podczas ćwiczeń Combined Resolve 25-1 w Hohenfels w Niemczech, 3 lutego 2025 r.** FOT. MARTIN DIVISEK/PAP/EPA

nierzy służby czynnej jest rozlokowanych w bazach morskich i lotniczych w Vicenzy, Aviano, Neapolu i na Sycylii.

10 156 żołnierzy amerykańskich stacjonowało w trzech bazach w Wielkiej Brytanii. Kraj ten pełni rolę głównego węzła dla Sił Powietrznych USA (USAF) w Europie.

Hiszpania jest ważna dla Marynarki Wojennej (US Navy) i reagowania kryzysowego. Na stałe stacjonuje tam 3814 Amerykanów. Baza Rota to dom dla amerykańskich niszczycieli rakietowych będących częścią systemu Aegis, w bazie Moron stacjonuje piechota morską.

ty tarczy antyrakietowej, której celem jest obrona przed rakietami balistycznymi z Iranu. W bazie Turzii obsługiwane są drony MQ-9 Reaper, które prowadzą stały nadzór wywiadowczy nad południowym odcinkiem granicy NATO.

W ubiegłym roku Waszyngton zdecydował o zmniejszeniu obecności swoich wojsk w Rumunii. Po wyjeździe w styczniu tego roku ok. 4000 żołnierzy z pełnej Brygadowej Grupy Bojowej (ABCT) z 101. Dywizji Powietrznodesantowej nie zastąpiono ich nowymi. Teraz administracja USA ogłosiła „krótkoterminową redukcję” kolejnych 1500-3000 żołnierzy z personelu wsparcia w Rumunii.

W Turcji jest 1700 żołnierzy USA, z podobnymi zadaniami, co w Rumunii. Baza powietrzna Incirlik służy jako hub dla operacji na Bliskim Wschodzie.

W Belgii żołnierzy USA jest 1100. W Mons mieści się Naczelne Dowództwo Sił Sojuszniczych w Europie, skąd amerykański generał dowodzi operacjami wojskowymi NATO. W Brukseli zaś znajduje się Kwatery Główna NATO, gdzie

stacjonuje personel dyplomatyczno-wojskowy. Ponadto baza Chièvres zapewnia wsparcie logistyczne i transportowe dla dowództwa.

Grecja ma jedyny port na Morzu Śródziemnym, który może przyjąć lotniskowiec przy nabrzeżu w celu napraw i aprowizacji. W Holandii utrzymywana jest infrastruktura w ramach współdzielenia broni jądowej. W Norwegii zaś US Marines utrzymują ogromne jaskinie z zakonserwowanym sprzętem dla całej brygady, co pozwala na błyskawiczny przerzut wojsk w rejon Arktyki w razie konfliktu.

Stany Zjednoczone przeprowadzają też rotacyjne rozmieszczenia i misje ćwiczebne na Węgrzech.

Nie decyduje sam prezydent

W szczycie zimnej wojny, w latach 50.-60. XX wieku, w Europie stacjonowało nawet 450 tysięcy żołnierzy USA. Niemcy Zachodnie były wówczas najbardziej zmilitaryzowanym kawałkiem ziemi na świecie. W okresie stabilizacji, w latach 70.-80., liczebność ta została zredukowana do około 300 tys. Po upadku ZSRR nastąpił gwałtowny spadek. W 2013 r. wycofano ostatnie amerykańskie czołgi z Europy, a liczba żołnierzy spadła do ok. 60 tys.

Punktem zwrotnym była aneksja Krymu przez Rosję. Wojska zaczęły wracać, ale już nie na stałe, lecz w formie 9-miesięcznych rotacji. Inwazja na Ukrainę w 2022 r. spowodowała zwiększenie kontyngentów USA do ponad 100 tysięcy.

Decyzje o liczbie żołnierzy USA stacjonujących w krajach europejskich zazwyczaj podejmuje prezydent i Departament Obrony (obecnie działający pod nazwą Departament Wojny). Jednak Kongres ma instrumenty prawne i finansowe, aby sprzeciwić się gwałtownym zmianom – inna sprawa, jak bardzo skuteczne w wypadku Trumpa, który stara się ignorować inne ośrodki władzy.

Ustawa o autoryzacji wydatków na obronę narodową na rok 2026, uchwalona w zeszłym roku przez Senat, zawiera zapis uniemożliwiający trwale zmniejszenie liczebności wojsk amerykańskich w Europie poniżej 75 tysięcy. ●

Polska gości 369 stałych amerykańskich żołnierzy w czynnej służbie wojskowej, a także około 10 tys. z sił rotacyjnych

Polska gości 369 stałych żołnierzy w czynnej służbie wojskowej, a także około 10 tys. żołnierzy z sił rotacyjnych finansowanych w ramach Europejskiej Inicjatywy Odstraszenia. Personel stacjonuje w czterech bazach, przyjeżdża na 9-miesięczne zmiany, bez rodzin.

Jakie są ich zadania? Rzeszów-Jasionka jest hubem dla wsparcia Ukrainy, a także centrum logistycznym dla amerykańskich systemów Patriot. W Żaganiu stacjonują ciężkie brygady pancerne. W Poznaniu mieści się wysunięte dowództwo taktyczne USA w Europie, jego zadaniem jest dowodzenie siłami lądowymi USA na całej wschodniej flance, od Estonii po Bułgarię, w razie konfliktu.

Redukcja także w Rumunii

Rumunia ma 3,5 tys. żołnierzy rotacyjnych i 153 stałych. Baza Mihail Kogalniceanu to obecnie najważniejszy amerykański punkt przerzutowy dla wojsk udających się na Bliski Wschód, w tym do bazy Incirlik w Turcji. Baza ta odgrywa też kluczową rolę w monitorowaniu rosyjskiej floty na Morzu Czarnym. W Deveselu są elemen-

www.nekrologi.wyborcza.pl/34432729

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że 29 kwietnia 2026 roku odszedł

Płk. prof. dr hab. n. med.

ŚP

Jan Czernicki

specjalista neurologii i rehabilitacji medycznej

Uroczystości pogrzebowe rozpoczną się 6 maja br. o godzinie 14.00
w kościele parafialnym przy ulicy Farnej 12 w Łodzi

O czym powiadamia pogrążona w smutku

Rodzina

Pielęgniarki zarabiają lepiej. Ale czy są doceniane?

Gdy Anna podejmowała decyzję o emigracji do Irlandii, pracowała w dwóch szpitalach, brała doraźne zlecenia i opiekowała się prywatnym pacjentem. Dziś, gdy pensja minimalna w pielęgniarstwie sięgnie 11,4 tys. zł, wyjazd już nie ma takiego uroku. Ale mleko się rozlało – za granicą pracuje prawie 65 tys. polskich pielęgniarek.

Anna Zaleska

243,5 tys. – tyle pielęgniarek (w większości) i pielęgniarzy (w mniejszości) pracuje bezpośrednio z pacjentami w Polsce.

64,3 tys. – tyle pielęgniarek z Polski pracuje we wszystkich krajach OECD.

To znaczy, że na niecałe cztery osoby w tym zawodzie zatrudnione nad Wisłą przypada jedna pracująca za granicą. I jeszcze jedna liczba, najbardziej chyba przemawiająca do wyobraźni: Polska jest trzecim, po Filipinach i Indiach, krajem pochodzenia migrujących pielęgniarek (raport OECD o migracji, edycja 2025*).

Tymczasem zawód ten jest trwale deficytowy, co oznacza, że rok w rok wykonuje go za mało osób w stosunku do potrzeb (monitoring prowadzi Ministerstwo Pracy, a jego wyniki publikuje w corocznych „Barometrach zawodów”). Średni wiek pielęgniarek jest wysoki – 49 lat (średni wiek pielęgniarzy jest o 10 lat niższy, co dobrze pokazuje zmianę, jaka dokonuje się w tym zawodzie – nadal 96,8 proc. stanowią kobiety).

To równanie zaczyna mi się układać w pewną całość, aż wreszcie zadaję sobie pytanie: jak bardzo w tym zawodzie jest atrakcyjna emigracja?

W poszukiwaniu stabilnej pensji

Anna, która na Facebooku prowadzi profil Piguła w Irlandii, wyjechała z kraju prawie 10 lat temu. – Wtedy w Polsce pracowałam na pełen etat w jednym szpitalu, pół etatu w drugim, miałam umowę z agencją na doraźne zlecenia oraz prywatnego pacjenta, do którego przychodziłam o 6 rano przed pracą i wieczorem zrobić zastrzyki i pewne czynności pielęgnacyjne. Nie wiem już, jak wtedy dawałam radę. Dzieci mnie praktycznie nie widziały, córka wybiegała na ulicę, gdy wracałam, by dłużej ze mną pobycć, a na wakacje w Grecji i tak musiałam wziąć kredyt – opowiada mi.

Wyemigrowała więc, by odzyskać równowagę i czas – dla dwójki swoich dzieci i dla siebie. – W Irlandii, w której nikogo nie znałam i mogłam liczyć tylko na siebie, z jednej pensji mogłam wynająć dom, utrzymać dzieci i siebie, i na wakacje również pojechać. To mi dało zastrzyk energii i poczucie bezpieczeństwa – mówi.

Dziś decyzja taka, jak Anny, jest zdecydowanie mniej popularna. Według rapor-

tu Naczelnej Izby Pielęgniarek i Położnych (NIPiP) z 2023 roku, niespełna 6 proc. pielęgniarek i nieco ponad 5 proc. położnych zadeklarowało, że rozważa emigrację w ciągu nadchodzących dwunastu miesięcy. Najczęściej wskazywane kierunki to kraje skandynawskie, Niemcy i Wielka Brytania.

Wyjazd przestał się opłacać

Prodziekan ds. pielęgniarstwa na Warszawskim Uniwersytecie Medycznym, dr hab. n. med. Łukasz Czyżewski mówi mi, że przed rozmową zapytał studentki i studentów, czy chcą wyjechać do pracy za granicą. Nie chcą. – Na rynku warszawskim praca w zawodzie jest, i to dobrze płatna. Emigracja się nie opłaca. Wiele osób prezentuje wręcz patriotyczne postawy i chce rozwijać pielęgniarstwo tutaj – podkreśla.

Łukasz Czyżewski jest nie tylko teoretykiem, jako pielęgniarz przepracował w oddziale szpitalnym 10 lat (do 2019 roku). Pytam, czy sam myślał o emigracji. Odpowiada, że nie. Jego zdaniem dane OECD, dotyczące liczby polskich pielęgniarek pracujących za granicą, oddają skalę migracji po przystąpieniu Polski do Unii Europejskiej. Po 2004 roku wyemigrowało wiele Polek i Polaków, w różnych zawodach, także medycznych, a większość z nich nie wróciła i nie wróci do Polski (to pokazują analizy badaczy migracji). I stąd skumulowana liczba 64 tys. polskich pielęgniarek w krajach OECD.

Jeszcze w 2007 roku pensja pielęgniarki wynosiła mniej więcej tyle, ile pensja minimalna – kilkaset złotych. Dziś pensja minimalna w gospodarce wynosi 4806 zł brutto, a minimalna pensja w pielęgniarstwie od 1 lipca 2026 roku będzie mniej więcej dwa razy wyższa i wyniesie w zależności od poziomu wykształcenia od 8400 zł do 11 400 zł.

Sytuacja odwróciła się od tego stopnia, że pieniądze stają się wręcz motywacją do podjęcia studiów pielęgniarzkich. O tym, że są dobrą inwestycją, Kasia Bielecka pisała w Wyborczej.biz już dwa lata temu. Teza, że zmiana wynagradzania jest znacząca i przyciąga do zawodu, przewija się właściwie we wszystkich moich rozmowach. Ale jednocześnie wyższe pensje nie oznaczają automatycznie poprawy komfortu pracy.

Monika, pielęgniarka z doświadczeniem w Wielkiej Brytanii (tam ukończyła studia) i Polsce, w swoim otoczeniu obserwuje, że



• Anna wyemigrowała do Irlandii dekadę temu. Na Facebooku prowadzi profil Piguła w Irlandii

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Wzrost od lipca

11,4

TYS. ZŁ

• Takiej wysokości (brutto) sięgnie od 1 lipca tego roku minimalna pensja w pielęgniarstwie

emigracja jest rozważaną ścieżką. – Pielęgniarstwo daje doskonałą możliwość, żeby pracować w niezłe płatnym zawodzie, a przy okazji zobaczyć świat z innej perspektywy – mówi mi. Kolejnym impulsem jest lekceważące nastawienie wobec wchodzących do zawodu. Monika opisuje je jako „jesteś taka młoda i nic nie umiesz, może za 30 lat z tobą porozmawiam”.

Boli brak solidarności

Monika z powodów rodzinnych wróciła z Wielkiej Brytanii do Polski. Mówi, że chętnie wyjechałaby ponownie. Gdy pytam, dlaczego, odpowiada: „tu zobaczyłam pielęgniarstwo od brzydkiej strony”.

– W Anglii byłam dumna z tego, że jestem pielęgniarką, że pracuję w zespole, w którym wspólnie robimy coś wartościowego i praca każdego z nas jest doceniana. Brakuje mi tego poczucia. Tutaj jest inaczej: gnamy, sprawdzamy sobie nawzajem kto, ile ma dyżurów, ile zarabia, jaki ma samochód – mówi. Obserwuje dogryzanie (kto ma studia, kto nie ma, kto ma doświadczenie, kto nie ma), rywalizację, nawet zawiść. – Martwi mnie brak solidarności z młodymi wchodzącymi do zawodu. Te dziewczyny na start mają pod górkę, zawsze jest źle, albo są niedouczone, albo wiedzą za dużo, albo nie mają praktyki – konstatuje.

W Wielkiej Brytanii do zawodu wprowadza mentorka, bardziej doświadczona pielęgniarka. – To nie jest osoba, która czyha na błąd, to osoba, która mówi: wiem, że jesteś świeżo po studiach, nie martw się, jestem tu po to, byś się nauczyła. Doświadczylam takiego wsparcia i jestem bardzo

za nie wdzięczna. Nie idealizuję Wielkiej Brytanii, ale tam pracowałam mi się o wiele łatwiej – podsumowuje.

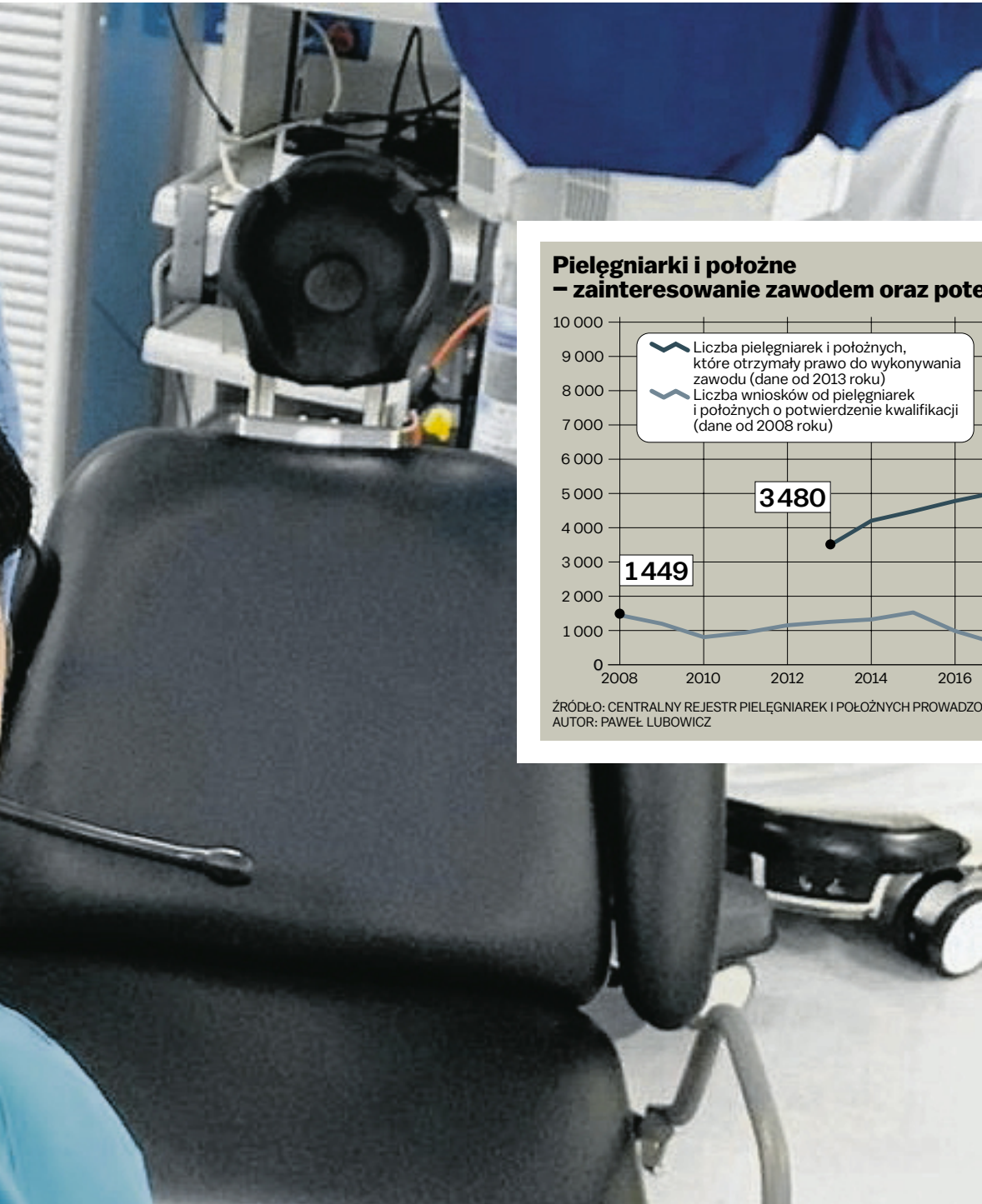
Systemowe ryzyko wypalenia

Anna uważa, że w Irlandii zawody medyczne – zarówno lekarze i lekarki, jak i pielęgniarki i pielęgniarze – są doceniane społecznie i finansowo. W placówkach bardzo pilnuje się, by nie dopuszczać do zachowań, które mogą być mobbingiem, a zakres zadań pielęgniarek jest ściśle określony.

– Trudno było mi się przestawić, w Polsce podejmowałyśmy różne działania, ryzyko, zwłaszcza gdy chodziło o ratowanie pacjentów. W Irlandii szefowa często mi mówiła: to powinien zrobić chirurg, jeśli podejmujesz się, to musisz pamiętać, że bierzesz na siebie odpowiedzialność – wspomina.

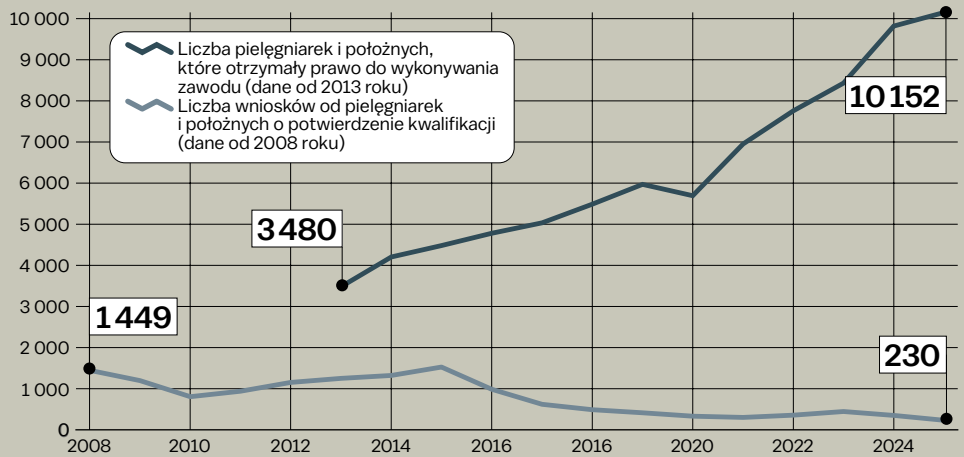
Ale irlandzki system też ma swoje problemy. Anna mówi wręcz o kryzysie. – Jest coraz więcej pacjentów, a za mało etatów i procedury, które nie odpowiadają potrzebom. Na przykład zwleka się z wykonaniem dajmy na to USG, aż stan będzie poważny, a to oznacza, że konieczna będzie hospitalizacja. To powinno się zmienić, albo trzeba zwiększyć nacisk na profilaktykę i wczesne wykrywanie, albo otworzyć więcej etatów – ocenia. I podsumowuje: w Irlandii pielęgniarki również doświadczają wypalenia zawodowego.

W liczbach sytuacja w Irlandii nie wygląda źle. Według danych OECD (za 2023 rok) na 1000 mieszkańców przypada w tym kraju 13,7 pielęgniarki (przy czym aż połowa z nich jest wykształcona za granicą), przy



Ze słów Agnieszki Młynarskiej wyla-
nia się jeszcze jedna bołączka – rozdźwięk
w sprawie samodzielności pielęgniarek
i pielęgniarzy. Z jednej strony – jak ocenia
– kompetencje osób posiadających wyższe
kwalifikacje czy specjalistyczne przygo-
towanie nadal nie są w pełni wykorzystywa-
ne, a z drugiej strony rośnie zapotrzebo-
wanie na wykwalifikowane kadry. Jest to

Pielęgniarki i położne – zainteresowanie zawodem oraz potencjalną migracją



ŹRÓDŁO: CENTRALNY REJESTR PIELĘGNIAREK I POŁOŻNYCH PROWADZONY PRZEZ NACZELNĄ RADĘ PIELĘGNIAREK I POŁOŻNYCH / MZ
AUTOR: PAWEŁ LUBOWICZ

zwłaszcza widoczne w opiece nad seniora-
mi czy przewlekle chorymi. Wzmocnienie
roli pielęgniarek wymaga jednak dalszych
zmian w prawie. – Tak, aby umożliwić pie-
lęgniarkom m.in. samodzielne wystawia-
nie recept, dobór leków oraz prowadzenie
porad – wymienia ekspertka.

Według raportu o stanie pielęgniarstwa NI-
PiP (2023) ponad 40 proc. pielęgniarek i położ-
nych skarży się na problem z zachowaniem
równowagi między pracą a życiem prywat-
nym (nie widzi takiego problemu 30 proc.).
Ponad połowa – 56 proc. – uważa, że wyko-
nywanie codziennych obowiązków zawodo-
wych ma niekorzystny wpływ na ich zdrowie.
Powszechna jest praca w wymiarze powyżej
jednego etatu – deklaruje ją 65 proc. Mogą
to być nadgodziny, nie musi to być praca dla
kilku podmiotów, choć i to nadal się zdarza.

Łukasza Czyżewskiego nie dziwi, że pie-
lęgniarki i pielęgniarze pracują na dwóch
etatach, tym bardziej, że w służbie zdrowia
to powszechna praktyka. – Nie ma w tym
nic zaskakującego, że ludzie chcą zara-
biać, zabezpieczyć rodzinę, mieć waka-

cje – mówi. To jedna strona medalu. Dru-
ga – to realia placówek. – Gdybyśmy ogra-
niczyli wieloetatowość, to musieliśmy
zamknąć może 15 proc. szpitali, tak więc
ta wieloetatowość na ten moment ratuje
system – dodaje.

Emigracja umiarkowana

Ministerstwo Zdrowia w odpowiedzi na
moje pytania ocenia, że „migracja pielę-
gniarek i położnych nie posiada cech proce-
su masowego; jej skala jest umiarkowana”.

O zainteresowaniu wyjazdem mogą
mówić dane na temat liczby zaświadczeń
o kwalifikacjach, z zastrzeżeniem, że nie
wiemy, ile osób zgłaszających się po za-
świadczenie faktycznie wyjechało za gra-
nicę, ani z jakim planem – dłuższej mi-
gracji czy czasowego kontraktu. A żeby
jeszcze bardziej to skomplikować – może
zdarzyć się też tak, że ktoś wyjechał wcze-
śniej i po czasie chce potwierdzić swoje
kwalifikacje. Są też osoby, które wyjecha-
ły, a nie ma ich w tych danych - uzupełni-
ły lub zdobyły kwalifikację już za granicą.

Tuż po przystąpieniu do UE w latach
2004 – 2007 liczba wniosków o potwierdzenie
kwalifikacji wyniosła łącznie 9316. Do 2015 ro-
ku – z wyjątkiem lat 2010 i 2011 – utrzymywała
się powyżej tysiąca rocznie. W 2025 roku by-
ło to 1527 wniosków, a rok później – 987 (rok
2015 to moment wprowadzenia przez ówce-
snego ministra zdrowia Mariana Zembalę
dodatku pielęgniarzowskich pensji). Od tamtej
pory liczba wniosków co do zasady maleje.
W zeszłym roku było ich 230.

Dla porównania liczba pielęgniarek i po-
łożnych, które uzyskały prawo wykonywa-
nia zawodu, rocznie wynosiła: w 2013 roku
– 3480, w zeszłym roku – 10 152.

Pytam Annę, czy rozważa powrót do Pol-
ski. Wyjazdu z Irlandii nie wyklucza, dzieci
są już dorosłe, ale myśli raczej o kolejnym
kraju, na przykład Australii. – Widzę, ile mi
daje praca w międzynarodowym zespole,
u nas są pielęgniarki z Filipin, Indii, Nige-
rii, Zimbabwe, nawet z USA ostatnio przy-
jeżdżają. To poszerza horyzonty – mówi. ●

*Raport na temat pracowników ochrony
zdrowia OECD przygotował we współpracy
z WHO – Światową Organizacją Zdrowia
i opublikował w ramach corocznego podsu-
mowania procesów migracyjnych – Migra-
tion Outlook. Dane dotyczą lat 2000 – 2021.
W tekście korzystałam także z innego opra-
cowania OECD – Health at a Glance 2025.

średniej dla OECD – 9,2 proc. W Polsce
ten wskaźnik jest dużo niższy i wynosi 5,9.

– To jeden z najniższych wskaźników
w Europie – podkreśla prof. Agnieszka
Młynarska, która kieruje Katedrą Pielę-
gniarstwa na Śląskim Uniwersytecie Me-

dycznym w Katowicach. – Niedobór per-
sonelu jest najpoważniejszym wyzwaniem
sektora. Dodatkowo nadmierne obciąże-
nie pracą sprzyja zmęczeniu i wypaleniu
zawodowemu, co z kolei prowadzi do od-
chodzenia z zawodu – dodaje.

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34432409

Prezydent Miasta Skarżyska-Kamiennej informuje,

o zamiarze wszczęcia z urzędu postępowania
administracyjnego w sprawie podziału
nieruchomości o nieuregulowanym stanie
prawnym, położonej w Skarżysku-Kamiennej,
obręb ewidencyjny 0008 Bzinek, oznaczonej
jako działka nr 183/2, arkusz mapy nr 50.

Osoby, którym przysługują prawa rzeczowe
do wyżej wymienionej nieruchomości mogą
zgłaszać je w formie pisemnej do Urzędu Miasta
w Skarżysku-Kamiennej w terminie dwóch
miesięcy od dnia ogłoszenia.

Informacje w przedmiotowej sprawie można
uzyskać w pokoju nr 22 tel. 41 25 20 186."

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY 34432977

ODESZLI.pl

Stwórz Miejsce Pamięci

Wejdź
na serwis
odeszli.pl

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34432399

W Sądzie Rejonowym w Sierpcu I Wydział
Cywilny toczy się postępowanie z wniosku
Kancelarii Bielawski sp. z o.o. sp. k.
we Wrocławiu (sygn. akt I Ns 222/24)
o stwierdzenie nabycia spadku po Jacku
Rutkowskim synu Władysława i Marii,
zmarłym w dniu 24 października 2022 r.
w Sierpcu, ostatnio stale zamieszkałym
w Szczutowie.

Wzywa się wszystkich zainteresowanych,
aby w ciągu trzech miesięcy od ukazania się
ogłoszenia zgłosili się w sądzie, w którym
toczy się postępowanie i udowodnili swoje
prawa, gdyż w przeciwnym razie będą
pominięci w tym postępowaniu.

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34432652

Przed Sądem Rejonowym w Złotowie
– Wydział I Cywilny (ul. Konopnickiej 15,
77-400 Złotów, woj. Wielkopolskie, Polska)
toczy się postępowanie (sygnatura akt I Ns
755/25) o stwierdzenie nabycia spadku
po Wojciechu Buryn s. Szymona i Antoniny,
zmarłym 17.08.2024 r. w miejscowości
Tarnowski Młyn, gm. Tarnówka,
ostatnio stale zamieszkałym
w miejscowości Tarnowski Młyn gm. Tarnówka.
Wzywa się wszystkich ewentualnych
spadkobierców, aby w terminie trzech miesięcy
od ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili
się i udowodnili nabycie spadku, w przeciwnym
bowiem razie mogą być pominięci w
postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34432175

W Sądzie Rejonowym w Sierpcu I Wydział Cywilny toczy
się postępowanie z wniosku Krzysztofa Wierszewskiego
(sygn. akt I Ns 22/25)

**o stwierdzenie nabycia spadku po
Krystynie Mariannie Borowieckiej
córką Stanisława i Haliny, zmarłej
w dniu 12 marca 2021 r. w Gutowie
– Górki, ostatnio stale zamieszkałej
w Gutowie Górki.**

Wzywa się wszystkich zainteresowanych, aby w ciągu
trzech miesięcy od ukazania się ogłoszenia zgłosili
się w sądzie, w którym toczy się postępowanie i udo-
wodnili swoje prawa, gdyż w przeciwnym razie będą
pominięci w tym postępowaniu.

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34432650

S.M. „Międzynarodowa”, 03-922 Warszawa,
ul. Międzynarodowa 44

OGŁASZA PRZETARG NIEOGRANICZONY NA:

**„Kompleksowe wykonanie projektów
wymiany instalacji centralnego
ogrzewania w budynkach mieszkalnych
przy ul. Międzynarodowej 46
i Brazylijskiej 3A w Warszawie”**

Informacje o szczegółach przetargu zawarte
są na stronie internetowej Spółdzielni.
www.miedzynarodowa.waw.pl

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34432855

KUJAWSKA SPÓŁDZIELNIA MIESZKANIOWA w Inowrocławiu, 88-100 Inowrocław, al. Kopernika 7

ogłasza przetarg nieograniczony w przedmiocie zamówienia pn.:

ZAKUP MINICIĄGNIKA NA POTRZEBY KUJAWSKIEJ SPÓŁDZIELNI MIESZKANIOWEJ W INOWROCŁAWIU

- Oferty należy składać w dwóch zamkniętych kopertach w siedzibie Spółdzielni (parter – BIURO PODAWCZE), w terminie do 18.05.2026r. do godziny 10.00. Pierwsza koperta powinna zawierać wszystkie dokumenty wymagane w postępowaniu przetargowym. Druga koperta powinna zawierać ofertę cenową.
- Otwarcie OFERT Z DOKUMENTAMI nastąpi w dniu 18.05.2026r. o godz. 10.00 w siedzibie Kujawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej w Inowrocławiu, al. Kopernika 7 – sala konferencyjna na parterze, bez udziału Wykonawców.
- Otwarcie OFERT CENOWYCH nastąpi w dniu 20.05.2026r. o godz. 10.00 w siedzibie Kujawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej w Inowrocławiu, al. Kopernika 7 – salka konferencyjna na I piętrze – pokój 114, bez udziału Wykonawców.
- Po otwarciu OFERT Z DOKUMENTAMI oraz OFERT CENOWYCH zostanie opublikowana na stronie internetowej Zamawiającego informacja z otwarciem, z wyszczególnieniem Wykonawców ubiegających się o udzielenie zamówienia oraz zaproponowane przez nich ceny.
- Specyfikację istotnych warunków zamówienia można pobrać ze strony internetowej Spółdzielni: www.ksmino.pl

Dodatkowe informacje można uzyskać na w/wym.
stronie internetowej Spółdzielni.

Zbudowaliśmy odporność

– **Minister finansów wyczekuje. A im się dłużej czeka, tym większa się robi kumulacja potrzeb i w końcu trzeba będzie pożyczać dużo i pewnie drożej.**

ROZMOWA Z
MACIEJEM RELUGĄ
wiceprezesem Erste Bank Polska

PATRYCJA MACIEJEWICZ: – Minęło osiem tygodni wojny w Zatoce Perskiej. Były i chwile paniki i euforii, że za chwilę się skończy, rynki szalały rosnąc i spadając. A co z nami zrobiła wojna?

MACIEJ RELUGA: – Bacznie obserwujemy aktywność naszych klientów, ich wydatki, płatności kartami. Nic się właściwie nie zmieniło. Wszystko, co się dzieje, jest zgodne z sezonowymi wahaniami, na przykład tym, że święta wielkanocne przypadają w nieco innym czasie co roku.

Jedyna lekka zmiana to wydatki na turystykę – więcej mniejszych transakcji, mniej tych większych, co może sugerować mniej tych droższych/dalszych wycieczek.

Ceny paliw nas nie boją, dzięki rządowemu programowi Ceny Paliwa Niżej. To dlatego?

– Tak. Dla przeciętnego klienta detalicznego zmiany cen surowców mają na razie wpływ marginalny, choć pewnie znajdują się grupy konsumentów, którzy odczuwają to bardziej. Ceny paliw są dotowane przez rząd, więc nie wpływa to na skłonność do wydawania pieniędzy. Nawet jeśli stopy procentowe by wzrosły, to większość kredytów hipotecznych i gotówkowych udzielona w ostatnim czasie to były kredyty na stałą stopę. Więc też wzrost oprocentowania nie byłby tak bolesny jak kilka lat temu.

Pytanie co czują i jak się zachowują firmy.

Cofnę się do 2022 r., kiedy rozpoczął się ten kryzys surowcowy w efekcie wojny w Ukrainie. Zrobiliśmy wtedy takie stress testy (testy warunków skrajnych), zanim jeszcze ceny poszły do góry. Sprawdzaliśmy, co się może stać, jeśli inflacja w Polsce będzie dwucyfrowa, jeśli stopy podatkowe zbliżą się do 10 proc., jeśli będzie w Polsce recesja – jaki to jaki będzie miało potencjalny wpływ na naszych klientów. Interesowało nas to ze względu na ryzyko spłacania przez nich zobowiązania.

Ten nasz teoretyczny scenariusz ze stress testów zaczął się realizować na żywo. Ale jego efekty dla naszych klientów, dla gospodarki, okazały się w rzeczywistości dużo mniejsze niż wynikało z tego naszego teoretycznego ćwiczenia.

Zagrożenie niewypłacalnością było mniejsze?

– Tak. Co pokazuje umiejętności dostosowania się po stronie firm, ich elastyczność.

Teraz zrobiliśmy podobne ćwiczenie. Sprawdzaliśmy jak zareagują firmy, jeśli ceny surowców średnio w 26 roku byłyby dwa razy wyższe niż w 2025 r.



• **Widok na Warszawę z tarasu Highline Warsaw**
FOT. MATEUSZ SKWARCZEK
/ AGENCJA WYBORCZA.PL

Jak to można sprawdzić?

– Staramy się rozumieć naszych klientów, w szczególności z czego składają się ich wyniki finansowe. Dodatkowo, mamy szczegółowe dane o ich przepływach finansowych, komu płacą, ile płacą. Jest grupa, których koszty zależą od surowców w sposób wyższy niż przeciętnie. Sprawdzamy, na ile są w stanie zaabsorbować te rosnące koszty, to znaczy jaka jest dziś ich sytuacja finansowa. Jeśli nie będą w stanie ich zaabsorbować, to będą przenosić koszty na klientów, wliczać w koszt towarów.



Wewnątrz naszej gospodarki nie widać dużego ryzyka

MACIEJ RELUGA

Co się okazało?

– Mają dobry punkt startowy. Mogą ten wzrost kosztów zaabsorbować, nie będą też raczej niezdolni do terminowego spłacania zobowiązań. Tylko, że jest tylko jedna część opowieści o odporności na zagrożenia.

Scenariusze mogą być bowiem różne. Koszty to jedno. Dochodzą do tego problemy z ubezpieczeniem frachtu, transport utyka. Poza tym, część firm może produkować daleko poza Polską albo potrzebować komponentów do swojej produkcji, które wytwarzane są w Azji. O ile Europa dysponuje alternatywnymi źródłami ropy i gazu relatywnie blisko geograficznie (Norwegia, USA), to inaczej jest w przypadku państw azjatyckich. Nawet jeśli chcą kupić ropy np. z USA, to mogą nie dysponować wystarczającą flotą tankowców.

Taki scenariusz jest trudno przewidzieć. Tak samo, jak ciężko było wyobrazić sobie skutki scenariusza covidowego, kiedy wszystko zostało zamknięte z dnia na dzień.

Cała gospodarka też może nie ucierpieć?

– Kiedy w marcu przygotowaliśmy prognozy gospodarcze, ze względu na tak wielką niepewność zrobiliśmy trzy scenariusze. Podstawowy mówił, że wielkich zmian nie będzie. Gospodarka urośnie w tempie 3,9 proc. w tym roku, inflacja będzie relatywnie niska, deficyt fiskalny zgodnie mniej więcej z założeniami budżetowymi.

Oprócz tego pokazyaliśmy scenariusz ryzyka: co będzie, jeśli ta wojna będzie trwała nie kilka tygodni, ale miesięcy. I w rezultacie ceny surowców utrzymają się na bardzo wysokim poziomie, to jakie to stwarza ryzyko in minus dla wzrostu, in plus dla inflacji, i w konsekwencji dla rynków finansowych. I pokazaliśmy trzeci scenariusz najbardziej ekstremalny, gdzie wzrost PKB nie był niższy o kilka dziesiątych punktu procentowego, ale o kilka punktów.

Z każdym tygodniem trwania tej wojny, utrzymywaniem się surowców wysoko, przesuwamy się z tego pierwszego scenariusza w kierunku tego drugiego. W kwietniu zmodyfikowaliśmy prognozę PKB z 3,9 na 3,8 proc. Ale prognozy inflacji na koniec tego roku nie zmodyfikowaliśmy, bo pakiet CPN amortyzuje wzrost cen.

A deficyt fiskalny to wytrzyma? Koszt pakietu CPN to ponad 1,5 mld zł miesięcznie.

– Tak, prognoza deficytu wzrosła do prawie 7 proc. PKB, wobec 6,5 proc. planowanego w ustawie budżetowej, bo rząd tu wszystko bierze na klatę. Koszt tego dopalenia to jest mniej więcej 0,4 proc. PKB. Rząd nie powiedział jeszcze przy tym, jak te wydatki sfinansuje. Zakładamy, że to będzie dodatkowy dług, ale może też być cięcie wydatków czy podwyżka podatków np. wprowadzenie podatku od nadzwyczajnych zysków, tzw. windfall tax.

Windfall tax to podatek sektorowy, obawiać się go mogą firmy z branży energetycznej. Dla innych czas są dobre?

– Ten rok miał być rokiem ożywienia inwestycji i w końcu widać, że one ruszyły.

To nie jest efekt KPO?

– KPO nas w pewnym sensie immunizuje na czynniki zewnętrzne i spowoduje, że jakiś poziom inwestycji z tego tytułu na pewno będzie. Ale obserwujemy też, co się dzieje w bankach. Firmy w końcu przychodzą po kredyty inwestycyjne, te kredyty rosną w tempie dwucyfrowym. To nie są projekty związane z KPO.

W danych NBP o kredytach widzimy przeszłość, to co już zostało zaciągnięte, ale w banku rozmawiamy z firmami i widzimy, że składane są nowe wnioski, że jest zapotrzebowanie na finansowanie. Widzimy wnioski kredytowe, które w danych kredytowych objawiają się za kilka miesięcy. Czyli te ostatnie pięć, sześć tygodni nie zaburzyło, mam wrażenie, decyzji inwestycyjnych, decyzji o popycie na kredyt ze strony prywatnego sektora, co samo w sobie jest pozytywne.

Firmy nie mówią, że rezygnują z kredytu, czy że wstrzymują się z decyzją, bo nie wiedzą co się będzie działo. Takich sytuacji praktycznie nie ma.

Czy to oznacza, że minister finansów Andrzej Domański dobrze zakłada, że wyrobi się na tym wirażu?

– Myślę, że tak. Tak długo, jak się nie przesuniemy w kierunku tego najgorszego scenariusza. Nawet jeśli będzie się już w pełni realizował ten nasz drugi scenariusz, to moim zdaniem to wciąż jest dosyć bezpiecznie z punktu widzenia założeń budżetowych. O ile można powiedzieć, że deficyt na poziomie 7 proc. jest OK. Gdyby ten koszt dopalenia programu CPN wynosił dużo więcej, to już by się zaczynało robić ciasno.

To za co minister Domański powinien najmocniej trzymać kciuki?

– Za świat, bo wewnątrz naszej gospodarki nie widać dużego ryzyka. Po pierwsze, żeby nie zaogniła się sytuacja w Zatoce Perskiej. Po drugie, żeby nastąpiło ożywienie gospodarcze w Europie, bo to pomoże także nam.

Nie za koszty obsługi długu?

– Rentowności trochę wzrosły. Ale z kosztami obsługi długu jest tak, że one nie wpływają na sytuację fiskalną od razu. Jeśli my dzisiaj wyemitujemy dług, i nie jest bardzo krótkoterminowy, to te koszty się rozkładają na kilka następnych lat i będą obciąża-

ły budżet w kolejnych latach, no, ale to nie jest ten budżet. To nie jest dzisiejszy problem. To nawet może nie jest problem budżetu 2027 r., przedwyborczego. A kryzys jest problemem tu i teraz.

Dylemat, jaki ma każdy minister finansów w takiej sytuacji, to czy sprzedawać obligacje teraz, kiedy rentowności wzrosły, czy też poczekać jakiś czas, bo może sytuacja się uspokoi. Na początku 2026 r. mamy mniejszą część potrzeb budżetowych zaspokojonych przez prefinansowanie (czyli mówiąc wprost: mniej obligacji sprzedanych zawczasu) – do końca marca sfinansowano ok. 41 proc. całorocznych potrzeb pożyczkowych, wobec ok. 56 proc. w analogicznym okresie przed rokiem. Z mniejszym prefinansowaniem niż w 2025 r. weszliśmy w ten rok już 1 stycznia.

Widać, że minister finansów trochę wyczekuje sytuacji. Ale im się dłużej czeka, tym większa się robi kumulacja potrzeb i w końcu trzeba będzie pożyczać dużo i pewnie przez to drożej (bo przy dużych emisjach rentowności też rosną). Można to próbować rozegrać, emitując krótkie papiery, na rok, dwa, licząc, że za rok zrolujemy to, bo sprzedamy obligację 5-letnią, 10-letnią, ale rentowności wtedy będą niższe. No ale wówczas będzie trzeba pokryć cały deficyt 2027 roku, który pewnie też przedwyborczo nie będzie niski, plus zrolować te wszystkie papiery krótkoterminowe, które wyemitowano wcześniej.

Rynek wydaje się być obojętny na te perspektywy. Złoty jest mocny, rynek obligacji stabilny. Czemu jest tak dobrze, skoro te liczby nie są takie dobre?

– Postrzeganie inwestorów jest takie, że po pierwsze – jesteśmy tą gospodarką wyróżniającą się wzrostowo. Po drugie – trochę uniezależniliśmy się od koniunktury globalnej – teraz mamy KPO, potem będą wjeżdżały fundusze z kolejnej perspektywy unijnej. To nam będzie stabilizowało wzrost gospodarczy na poziomie ok. 3 proc., może nawet wyżej. Jeśli dodamy inflację, to mamy nominalny wzrost gospodarczy na poziomie 6-7 proc.

Inwestorzy uważają, że jeśli jest kraj, który w tych uwarunkowaniach globalnych, geopolitycznych może sobie pozwolić na duży deficyt, to jest to Polska. Gdyby oczyścić ten deficyt z koniecznych wydatków na zbrojenia, to okaże się, że spada on o połowę, co przy wysokim wzroście PKB jest do utrzymania. Niemniej inwestorzy zagraniczni nie pchają się drzwiami i oknami po nasze obligacje. Kupują ostatnio kilka miliardów co miesiąc, ale ich udział w rynku krajowych obligacji skarbowych wynosi tylko ok. 15 proc. (przed pandemią było to ok. 25 proc.).

Czy to oznacza, że jakoś zapracowaliśmy sobie na tę odporność? Nagle wszyscy zaczynają dostrzegać, że jesteśmy w niezłej sytuacji?

– Tak. Spotykamy się z inwestorami kupującymi obligacje, ale również tymi zainteresowanymi giełdą. I mogę z ręką na sercu powiedzieć, że takiego zainteresowania, jak w tym i zeszłym roku, to jeszcze nie widziałem. ●

Bułgaria i Rumunia

Mariaż socjalizmu z nacjonalizmem

Ten nowy model czarnomorskiego suwerenizmu może przynieść poluznienie relacji Sofii i Bukaresztu z zachodnimi partnerami.

Oleksi

Dr Piotr Oleksy pracuje na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu oraz w Instytucie Europy Środkowej w Lublinie. Autor m.in. książek „Naddniestrze. Terror tożsamości” (2018) oraz „Wyspy odzyskane. Wolin i nieznan archipelag” (2021).

• **Teksty w dziale Opinie wyrażają poglądy autorów i nie muszą odzwierciedlać stanowiska redakcji**

W Bułgarii samodzielną większość w parlamencie zdobyła partia Postępuwa Bułgaria, założona kilka tygodni temu przez Rumena Radewa – niedawnego prezydenta, który ustąpił ze stanowiska, by stworzyć ten projekt polityczny. W Rumunii rozpadła się za to szeroka koalicja, której spoiwem była proeuropejskość i obawy przed przejściem władzy przez nacjonalistyczny Związek Jedności Rumunów (AUR). Postkomunistyczna Partia Socjaldemokratyczna (PSD) nie tylko opuściła koalicję, ale również wspólnie z AUR przygotowała wniosek o wotum nieufności dla rządu. Oba procesy są odpowiedzią na społeczną niechęć wobec elit, które dzięki liberalnym hasłom i bliskim relacjom z Zachodem zawłaszczały instytucje państwa i budowały systemy władzy oparte na korupcji.

Rumen Radew nie wyróżnia się wizerunkowo na tle bułgarskich liderów politycznych. Tak jak Bojko Borisow, który rządził tym państwem w latach 2009-2021, a następnie intensywnie walczył o utrzymanie wpływów, kreuje się na politycznego maczo – silnego lidera, który będzie osobistą gwarancją spełnienia społecznych oczekiwań. Te jednak zmieniły się radykalnie. O ile w okresie dominacji Borisowa i jego partii Obywatele na Rzecz Europejskiego Rozwoju Bułgarii (GERB) mieszkańcy tego państwa oczekiwali przede wszystkim opowieści zawartej w nazwie formacji politycznej – czyli rozwoju w duchu integracji europejskiej – to teraz domagają się przede wszystkim walki z nierównościami społecznymi, stabilności politycznej, oraz dowartościowania narodowej godności. Perspektywy wyborców Radewa i zachodnich obserwatorów rozjeżdżają się tym razem – pierwsi oczekują konkretnych działań w polityce wewnętrznej i narodowej retoryki, drudzy obawiają się jego flirtów z Rosją. Kryzys, z którego Radew wyprowadza bułgarską scenę polityczną, zaczął się latem 2020 r. Kilka miesięcy po wybuchu pandemii koronawirusa Bułgarzy masowo wyszli na ulicę, by protestować przeciw zawłaszczaniu państwa przez elity polityczne i oligarchów. Ogień społecznych emocji rozpałała pozornie nieznacząca iskra: pewien youtuber i działacz antykorupcyjny opublikował film, na którym widać, jak policja przegania go z publicznej plaży, którą przywłaszczył sobie poli-



• **Rumen Radew** FOT. REUTERS / STOVAN NENOV

tyk i oligarcha Ahmed Dogan. Nagranie wywołało falę protestów wymierzonych w starą klasę polityczną, a zwłaszcza rządzący od lat GERB. Z tej emocji zrodziły się siły polityczne, które przez kolejne lata – aż do ostatnich wyborów – walczyły ze starym układem, który na różne sposoby rozbrajał próby reformy państwa. Gdy wybuchły wspomniane protesty, a Bułgaria weszła w okres politycznej destabilizacji, Radew był jeszcze w trakcie swej pierwszej kadencji na stanowisku głowy państwa. Pod koniec 2016 r. wygrał wybory prezydenckie, kandydując z poparciem postkomunistycznej Partii Socjalistycznej, lecz prezentując się jako niezależny państwowiec. Kariera wojskowa w siłach powietrznych, która doprowadziła go do funkcji generała, dobrze temu służyła. Przedłużający się kryzys polityczny, przynoszący kolejne wybory parlamentarne co kilka miesięcy, dał mu unikatową pozycję: był nie tylko jedynym stałym punktem odniesienia, ale miał również zasadniczy wpływ na kształt rządów tymczasowych. Radew znakomicie wy czekał na odpowiedni moment: gdy został mu rok prezydentury, a społeczeństwo było już wyczerpane chaosem politycznym, zrezygnował z funkcji i ogłosił powstanie nowej formacji. Łącząc liczne i ambitne obietnice socjalne z językiem narodowej godności i suwerenności, odebrał głosy w zasadzie wszystkim partiom. Co najciekawsze, pod próg wyborczy zepchnął zarówno socjalistów, którzy kiedyś wynieśli go do prezydentury, jak i dwa ugrupowania nacjonalistyczne. Postępowa Bułgaria będzie rządzić samodzielnie, jednak do prawdziwej reformy państwa potrzebuje partnerów. Jak wskazuje w swej analizie Spasimir Domaradzki z Instytutu Europy Środkowej, chodzi przede wszystkim o głosy, które pozwolą zreformować wymiar sprawi-

ewności. Sędziowie i prokuratorzy stali się bowiem węzłami systemu korupcyjnego, podporządkowanego Borisowowi i lokalnym oligarchom. Działania w tej sferze przyniosą odpowiedź na pytanie, czy Radew chce realnie zmienić system, czy też stać się jego centralną postacią? **Z warszawskiej i brukselskiej perspektywy niepokoją liczne wypowiedzi Radewa na temat Rosji i UE.** Na przykład te, w których opowiada się za przywróceniem zakupów gazu od Rosji, nie chce przekazywać broni Ukrainie, stwierdza, że Krym jest już rosyjski i musimy się z tym pogodzić, lub krytykuje UE za biurokratyzm, stosowanie podwójnych standardów, czy politykę klimatyczną. Znaczenia tych wypowiedzi nie da się jednak zrozumieć w oderwaniu od lokalnego kontekstu. Po pierwsze więc, Bułgarzy tradycyjnie sympatyzują z Rosją, postrzegając ją jako historycznego sojusznika w walce o niepodległość. Sofia była również najbliższa Moskwie spośród wszystkich stolic bloku wschodniego, a obecnie nostalgia za socjalistyczną przeszłością jest nadal żywa w społeczeństwie. Po drugie, elity, które zbudowały w Bułgarii korupcyjno-oligarchiczny system władzy oraz doprowadziły ten kraj do stanu ogromnych nierówności społecznych, posługiwały się przede wszystkim liberalną i prounijną retoryką, legitymizując swe działania wsparciem ze strony zachodnich elit. Po trzecie zaś, od 2013 r. Bułgaria stała się obszarem swobodnego eksperymentu w zakresie polityki informacyjnej: ogromna ofensywa pochodzących z Rosji, antyzachodnich treści propagandowych, spotkała się tu z sympatią wobec Moskwy i rosnącą frustracją wobec „liberalnych” elit. W tym kontekście należy uznać, że Radew nie jest najgorszym, co mogło przysparzyć się Unii. W swej polityce nie odwołuje się do bułgarsko-rosyjskiego braterstwa, lecz do pragmatyzmu, który na pierwszym planie każe stawiać interes społeczeństwa. A wymaga on również troski o dopływ środków z Brukseli, stabilności strefy euro, do której Bułgaria dołączyła w ubiegłym roku, czy też kontynuowania sprzedaży (nie przekazywania) Ukrainie pocisków balistycznych. **Tymczasem po drugiej stronie Dunaju, w Bukareszcie, rozpadła się proeuropejska koalicja.** Powstała ona w okresie kryzysu politycznego, wywołanego anulowaniem wyborów prezydenckich w listopadzie 2024 r. i obawami o przejęcie władzy przez skrajną prawicę. Tworzyli ją post-

komunistyczna PSD, centro-prawicowa Partia Narodowo-Liberalna (PNL), centrowy i antykorupcyjny Związek Jedności Rumunów (USR), oraz partia reprezentująca mniejszość węgierską (UDMR). Po roku wspólnego rządzenia socjaldemokraci doszli do wniosku, że polityka ekonomiczna rządu prowadzi do wzrostu inflacji i ograniczenia inwestycji publicznych, co owocuje zubożeniem społeczeństwa. Obawiając się, że dalsza walka z deficytem budżetowym uderzy przede wszystkim w ich elektorat zażądali zmiany premiera, którym jest lider narodowych-liberałów, Ilie Bolojan. Gdy szantaż nie poskutkował – opuścili koalicję. A co najbardziej zaskakujące, wniosek o wotum nieufności przygotowali wspólnie z AUR – partią nacjonalistyczną, która do tej pory otoczona była koronem sanitarnym. Teraz wszyscy zastanawiają się czy sojusz tych dwóch formacji jest chwilowy, czy też zmierza w stronę budowy nowej większości parlamentarnej. Paradoks polega na tym, że AUR zbudowało swoją popularność – obecnie cieszy się największym, około czterdziestoprocentowym poparciem – na radykalnej krytyce systemu zbudowanego właśnie przez PSD. Mariaż postkomunistów z nacjonalistami byłby więc problemem przede wszystkim dla elektoratu tej drugiej formacji. W samym PSD łączenie haseł społecznych z emocjami nacjonalistycznymi ma bowiem długą historię, sięgającą jeszcze czasów sprzed 1989 r. **W ten sposób spełnia się koszmar rumuńskiej inteligencji** – przywiązanej do idei liberalno-demokratycznych oraz prozachodniego kursu w polityce zagranicznej – wśród której od lat krążyła plotka o współpracy nomenklaturowej PSD z formalnie antysystemowym AUR. Ugrupowanie to, znane z haseł narodowych, antysemityzmu i niechęci do Ukrainy, w ostatnich miesiącach coraz bardziej skręca w stronę idei izolacjonistycznych, obudowanych troską o „zwykłego człowieka”. Ten argument, wybijający się w treści wniosku o wotum nieufności wobec rządu (głosowanie odbędzie się 5 maja), może stać się fundamentem czerwono-brunatnego sojuszu. Nie ma wątpliwości, że erozja idei europejskiej i wartości liberalno-demokratycznych w tym regionie postępuje. Jest to w dużej mierze efekt wieloletnich działań lokalnych elit, których co sprytniejsi członkowie już zmieniają sztyld. ● **Piotr Oleksy**

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34432392

34429625



Działając w oparciu o art. 113 ust. 6 w związku z art. 114 ust. 3 i 4, art. 124 i art. 124a ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (tekst jednolity: Dz. U. 2026 r. poz. 399) –

STAROSTA STALOWOLSKI

z a w i a d a m i a ,

że powyższy został zamiar wszczęcia postępowania administracyjnego o ograniczeniu korzystania z nieruchomości oraz o udzielenia zezwolenia Operatorowi Gazociągów Przesyłowych GAZ-SYSTEM S.A., ul. Mszczonowska 4, 02-337 Warszawa, Oddział w Tarnowie, Podgórska Wola 450, 33-152 Podgórska Wola, reprezentowanej przez pełnomocnika Marka Pisarczyka, na wykonanie czynności związanych z rozbudową przesyłowej sieci gazowej polegającej na budowie stacji ochrony katodowej SOK w Zaklikowie na gazociągu przesyłowym DN700 Rozwadów – Końska Wola na nieruchomości oznaczonej, jako działki ewidencyjne nr 616 o pow. 0,3162 położona w obrębie 1 Zaklików, jednostka ewidencyjna Zaklików, której stan prawny jest nieuregulowany.

Osoby, którym przysługują prawa rzeczowe do wyżej wymienionej nieruchomości, winny się zgłosić w terminie dwóch miesięcy, od dnia obwieszczenia niniejszego zawiadomienia, do Wydziału Geodezji i Gospodarki Nieruchomościami Starostwa Powiatowego w Stalowej Woli, do pokoju nr 314 (III piętro), przy ul. Podleśnej 15 w Stalowej Woli. W przypadku, gdy w określonym terminie nie zgłoszą się osoby, które wykażą, że przysługują im prawa rzeczowe do nieruchomości oznaczonej, jako działka nr 616 położone w obrębie Zaklików, jednostka ewidencyjna Zaklików zostanie wszczęte postępowanie dotyczące zobowiązania w drodze decyzji właściciela, użytkownika wieczystego lub osobę, której przysługują inne prawa rzeczowe do wyżej wymienionej nieruchomości do ograniczenia sposobu korzystania z nieruchomości w związku z wykonanie, inwestycji polegającej rozbudowie sieci gazowej.

wyborcza

REDAKCJA
ul. Czerna 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17);
E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania. Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@wyborcza.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Roman Imielski
ZASTĘPCY: Agata Żelazowska, Bartosz T. Wielński
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
KOLPORTAŻ: Michał Szalański
Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub z właściwą mutacją lokalną: kolportaz@wyborcza.pl
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl; pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455

Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych:
facebook.com/wyborcza, bsky.app/profile/wyborcza.pl,
instagram.com/gazeta_wyborcza
LICENCJE NA TREŚCI: licencje@wyborcza.pl

WYDAWCA
Wyborcza sp. z o.o., ul. Czerna 8/10
00-732 Warszawa; NIP: 521-403-30-11
PREZESKA ZARZĄDU: Aleksandra Sobczak
REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Bartosz Wysocki
Biuro reklam i ogłoszeń:
ul. Czerna 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@wyborcza.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Polska Press
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.



Po co ten sequel?

NIE MA DIABŁA,
NIE MA PRADY

Odgrzewany 20-letni kotlet znajdzie swoje zwolenniczki. Ja jednak wystąpię w roli Pani Marudy, niszczycielki dobrej zabawy, pogromczyni uśmiechów milenialsek.

Maja Staniszevska

Diało ubiera się u Prady” zajmuje poczesne miejsce w sercach wielu widzek, więc wieść o tym, że powstanie kontynuacja, zelektryzowała publiczność.

Wielki świat glamour, piękne ubrania, eleganckie wnętrza, a do tego Anne Hathaway jako dziewczyna na początku kariery, która daje się temu światu na chwilę porwać, ale w końcu wybiera własną drogę. No i oczywiście Meryl Streep w roli szefowej z piekła rodem, której szacunek bohaterka tym samym zyskuje.

Czyli ziszczenie snu o byciu młodą, szykowną i utalentowaną, a do tego z własnym zdaniem.

Dziś ten film jest świadectwem epoki. Epoki sprzed serwisów społecznościowych, ale też sprzed szkoleń antymobbingowych. Epoki, w której rządząca żelazną ręką, a przy tym kapryśna szefowa budziła podziw, a nie wzruszenie ramion czy skargę do HR-u.

Czy była szansa, żeby kontynuacja filmu nakręcona po 20 latach opowiedziała coś ciekawego o współczesnych czasach? Cóż, wszelką nadzieję na to straciłam, gdy zobaczyłam, że w promocję filmu „Diabeł ubiera się u Prady 2” zaangażował się sam diabeł, czyli Anna Wintour.

To bowiem o amerykańskim „Vogue’u” i jego legendarnej naczelnej opowiadał oryginalny film. Wtedy kostiumografki miały problem ze zdobyciem ubrań od projektantów – tak bardzo bały się jej podpaść. „Nuklearna Anna” zdą-

• Meryl Streep i Anne Hathaway wracają jako Miranda Priestly i Andy Sachs w filmie „Diabeł ubiera się u Prady 2”

FOT. MACALL POLAY/20TH CENTURY STUDIOS.A

żyła w ubiegłym roku, po rekordowych 37 latach, przestać być naczelną, ale hollywoodzka maszynka do produkcji nikomu niepotrzebnych sequeli była już rozkręcona.

I oto wracamy do opowieści o kolorowym magazynie. Tyle że ten stracił znaczenie w czasach Instagrama i TikToka, a jego szefowej spiłowano rogi.

DZIENNIKARKA JAKO LISTEK FIGOWY

„Runway”, wciąż pod wodzą naczelnej Mirandy Priestly (Streep), przeżywa poważny kryzys wizerunkowy z powodu pochwalnego artykułu o firmie, która szyła swoje ubrania w sweatshopie. Wyzykiwani, przepracowani ludzie, pracujący w warunkach uwłaczających zasadom BHP to nie jest coś, co dobrze wygląda na lakierowanych stronach prestiżowego magazynu o modzie.

Andy Sachs (Hathaway) 20 lat wcześniej była asystentką Mirandy, ale rzuciła pracę, żeby zostać dziennikarką. Teraz odbiera prestiżową nagrodę za tekst, którego tytuł za nic nie zachęciłby mnie do czytania. Jednak zanim dotrze na po-

dium, wszyscy z jej redakcji dostaną SMS-a z informacją, że zostali zwolnieni. Andy jest wściekła, ale też zrozpaczona. Ona jakoś sobie poradzi – nie ma rodziny, nie ma finansowych zobowiązań – ale co z jej współpracownikami?

Wtedy jak z nieba spada jej propozycja właściciela „Runway” – ma zostać redaktorką i pisać duże, poważne teksty, które pomogą odbudować reputację tytułu.

Andy o poranku stawia się w gabinecie Mirandy i wtedy okazuje, że ta nic nie wie o jej zatrudnieniu, w ogóle jej nie pamięta, i w trybie natychmiastowym, w swoim wyjątkowo odpychającym stylu, zwalnia dotychczasową szefową tego działu i zrzuca winę na Andy.

To się nazywa zacząć z prztyktem.

Po chwili Andy zostaje wprowadzona na spotkanie z przedstawicielką jednego z głównych reklamodawców magazynu, którego trzeba ugłaskać. Okazuje się nim dom mody Dior i jego przedstawicielka w USA – Emily Charlton (Emily Blunt), główna asystentka Mirandy (Streep) Andy. To spotkanie po latach również nie przebiega najlepiej.

Na marginesie – ciekawa jestem, czy Jonathan Anderson, człowiek piekielnie

zdolny i twórczy, który w ubiegłym roku został głównym projektantem Diora, wie, jak ta marka została przedstawiona w filmie. W skrócie: to obiekt pożądania gospodyń domowych z bogatych amerykańskich przedmieść, które chcą na gwiazdkę dostać torebkę za 3 tys. dolarów albo cokolwiek innego, byle z dużym logo.

Wróćmy do Andy. Kobieta ma 20 lat dziennikarskiego doświadczenia, zjeżdża świat w poszukiwaniu ważnych historii, ale nie tylko ochoczo wraca do „Runway”, gdzie była zaledwie popychadłem, ale też zaczyna się zachowywać, jakby cofnęła się w rozwoju. Czyli znów – jak zastraszona asystentka.

Patrzanie na to jest wyjątkowo przykre. Do tego jej teksty pomagają poprawić notowania magazynu w branży, ale nikt poza tym ich nie czyta. Na pocieszenie Andy zarabia dwa razy więcej niż w poprzedniej pracy.

CHCIVOŚĆ NA PEWNO JEST ZŁA?

Przyjaciółka zabiera ją więc na oglądanie nowego mieszkania. Andy początkowo narzeka, że stara nowojorska kamienica została wypatroszona i odnowiona tak, że powstały w niej drogie, nijako urządzone apartamenty. Nie używa słowa gentryfikacja – tego byłoby już za dużo – ale coś o chciwości i bezduszności pada z ekranu. I co? I nic. Andy kupuje mieszkanie w tej kamienicy. W końcu architekt, który przeprowadził remont, a przy okazji jest jej nowym chłopakiem, wytłumaczył jej, że gdyby nie bogaci ludzie, którzy się zrzucili na kupno i rewitalizację, kamienica zostałaby zburzona.

To samo dotyczy „Runway”. Gdy przyszłość pisma staje pod znakiem zapytania, Andy wpada na pomysł, jak można je uratować. Skutki będą... Pewnie sami będziecie chcieli zobaczyć.

SMUTNE STEREOTYPY

Pierwszy „Diabeł...” brzydko się zestażał. Zresztą już w 2006 roku metody zarządzania Mirandy Priestly były przestarzałe. A wmawianie widzkom, że nosząca rozmiar 38 Anne Hathaway jest

gruba, było wyjątkowo szkodliwym idiotyzmem.

Cóż, teraz na ekranie mamy ciałopozytywność, ale znów bez przesady – nie wśród głównych bohaterek, które są szczupłe lub bardzo szczupłe. Nieco inne sylwetki mają panowie pojawiający się choćby na wybiegu zorganizowanego przez magazyn w Mediolanie specjalnego pokazu mody. Ale jeśli mrugniecie, to je przegapicie.

Miranda mówi zresztą o tych modelkach „ciałonegatywne”. I to ma być chyba jeden z jej bon motów do zapamiętania z filmu. Cóż, do: „Kwiaty? Na wiosnę? Jak odkrywczo!” – się nie umywa.

Innym żartem przewijającym się przez film ma być to, że głównym zajęciem nowej asystentki Mirandy, Amari Mari (Simone Ashley) jest zwracanie jej uwagi, czego mówić nie powinna. Ech, te płatki śniegu, które nie są w stanie znieść w pracy uwag o swoim wyglądzie zamiast uwag do wykonanej pracy, i te grubasy, o których już nie można mówić, że są grubasami...

I znów na marginesie – czy to, że grane przez aktorki mające azjatyckie korzenie bohaterki nazywają się Amari Mari (Ashley, która ją gra, ma rodziców z Indii) i Jin Chao (Helen J. Shen jest córką chińskich imigrantów), nie brzmi wam jak leniwy stereotyp, niczym nieszczęsna Cho Chang z „Harry’ego Pottera”?

BŁYSZCZĄCA WYDMUSZKA

Ale to nie jest największy problem filmu „Diabeł ubiera się u Prady 2”. Nie jest nim też to, że na ekranie nie zauważyłam ani pół ciucha od tej projektantki.

Największym problemem jest to, że film udaje, że chce nam o czymś opowiedzieć, a tak naprawdę chce tylko pokazać Meryl Streep, Anne Hathaway, Emily Blunt i Stanleya Tucciego w możliwie najdroższych ciuchach i w możliwie najbardziej ekstrawaganckich wnętrzach.

Dlatego nowy „Diabeł...” nie podobą mi się bardziej niż pierwszy. Tamten miał chociaż rys autentyczności – powstał na podstawie przeżyć i osobistych doświadczeń żywej osoby, prawdziwej byleż asystentki Anny Wintour.

Film udaje, że chce nam o czymś opowiedzieć, a tak naprawdę chce tylko pokazać aktorki i aktorów w możliwie najdroższych ciuchach i w możliwie najbardziej ekstrawaganckich wnętrzach

Ten to absolutna wydmuszka, odhauczająca „aktualne” tematy: znikanie prasy papierowej, malejące zainteresowanie jakościowym dziennikarstwem, rosnące w siłę technobrosy, fast fashion, rosnące nierówności, gentryfikację, ciałopozytywność. Na dodatek kinowa premiera zbiega się z jednym z najważniejszych wydarzeń w świecie mody, czyli słynną nowojorską Met Galą, której gospodynią jest Wintour.

JEFF BEZOS, AMAZON I MET GALA

I tu pojawia się jedyny naprawdę elektryzujący wątek, choć pozafilmowy. Bardzo jestem ciekawa, jak na „Diabla 2” zareaguje Jeff Bezos, właściciel Amazona, który wraz z nową żoną Lauren Sanchez został sponsorem tegorocznej gali. W filmie bowiem jednym z bohaterów jest karykaturalny miliarder, który pod wpływem nowej partnerki przeszedł fizyczną transformację, a którego była żona zajmuje się rozdawaniem ogromnego majątku potrzebującym.

Bezos bardzo zmienił wygląd pod wpływem Sanchez, tymczasem jego była żona, MacKenzie Scott, jest jedną z największych współczesnych filantropiek. W ubiegłym roku przekazała na cele charytatywne 7,17 mld dolarów, a od 2019 roku, kiedy rozwiodła się z Bezosem – 26,3 mld. Dla porównania on w 2025 roku przekazał około 236,5 mln dolarów, a od początku swojej działalności biznesowej – 4,7 mld. Tymczasem jego majątek wyceniany jest na 280 mld dolarów.

Nic dziwnego, że finansowe zaangażowanie Bezosa w Met Galę, na której sławni i bogaci paradują w kosztownych strojach pod pretekstem charytatywnej zbiórki, wywołało falę krytyki.

• „Diabeł ubiera się u Prady 2”, reż. David Frankel, w kinach od 1 maja

W Nowym Jorku od tygodni trwa kampania wzywająca do bojkotu wydarzenia. Na jej plakatach widnieje m.in. zdjęcie czerwonego dywanu, na którym zamiast postaci w eleganckiej sukni pozuje plastikowa butelka z moczem i podpis, że firma Bezosa wyzyskuje pracowników. Ci – zarówno z magazynów, jak i kurierzy skarżą się na zbyt wyśrubowane normy. Protesty zapowiadane są także na dzień gali, czyli na poniedziałek 4 maja. Po raz pierwszy od lat udziału w wydarzeniu nie weźmie burmistrz Nowego Jorku, którym od stycznia jest Zohran Mamdani.

To, co wydarzy się wokół filmu, może być zatem o wiele ciekawsze od tego, co na ekranie.

W TLE „OSTATNIA WIECZERZA”

Mam zresztą wrażenie, że aktorzy, którzy dali się namówić do powrotu (plotki mówią, że Meryl Streep mogła dostać za to nawet 20 mln dolarów), szybko zdali sobie sprawę, że to nie była najlepsza decyzja. Meryl Streep sprawia wrażenie, jakby grała na autopilocie, Anne Hathaway podrabia siebie sprzed 20 lat, Emily Blunt przewraca oczami, a Stanley Tucci zwyczajnie się męczy.

Mimo że część akcji rozgrywa się w trakcie mediolańskiego tygodnia mody, a Tucci z pochodzenia jest Włochem, kocha ten kraj, jego kulturę, zabytki i jedzenie. Wygląda jednak, jakby nawet kolacja w refektarzu klasztoru dominikanów przy bazylice Santa Maria delle Grazie, dosłownie pod „Ostatnią wieczerzą” Leonarda da Vinci (tak, jest taka scena w filmie), mu nie smakowała.

Nie pomaga Lady Gaga, nie pomaga piękne mediolańskie widoki z zapierającą dech marmurową katedrą. „Diabeł ubiera się u Prady 2” to nieudany produkt.

Produkt promowany między innymi liniami smutnych ubrań sprzedawanych w najtańszych amerykańskich supermarketach, jak Walmart czy Target. I oczywiście na Amazonie.

Ciekawe, czy jakaś poważna amerykańska dziennikarka, taka, za jaką ma uchodzić Andy Sachs, sprawdzi, gdzie i w jakich warunkach te bawelniane T-shirty czy spodenki zostały uszyte. ●

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

Kraj/34413999



Czy to Shakespeare
napisał te wszystkie arcydzieła?
Rozmowa z najsłynniejszym szekspirologiem
świata Stephenem Greenblattem

To miała być optymistyczna
rozmowa o sukcesie.
Agata Romaniuk opowiada Tomaszowi
Kwaśniewskiemu o tym, jak to się stało, że
utrzymuje się z pisania książek

Wolność
pełnoetatowej pisarki

Wydawnictwo
to hazard

DWUMIESIĘCZNIK
KWIECIEŃ 2026

KSIAZKI

MAGAZYN DO CZYTANIA

William Shakespeare
WYBITNY
FACET
ZE STRATFORDU

Basquiat
- typ nie do wytrzymania

Ferdynand Kiepski
ma się dobrze w każdym z nas

Ali Smith:
Perswazja służy władzy

Sponsorka numeru:
Chimamanda Ngozi Adichie



W SPRZEDAŻY,
RÓWNIEŻ Z DOSTAWĄ
DO PACZKOMATU

Zamów magazyn z darmową dostawą na: **Prenumerata24.pl**

Więcej na: **Wyborcza.pl/ksiazki**

Mieszkania na jedną noc

Imprezują, rzucają butelkami

W blokach opanowanych przez najem krótkoterminowy ludzie często przeżywają gehennę – mówi ekspert rynku nieruchomości z Łodzi. Ma to zmienić ustawa, która trafiła do Sejmu.

Piotr Brzózka

Duża, pieczołowicie odrestaurowana kamienica w centrum Łodzi; ponad 70 mieszkań. Tomasz z zarządu wspólnoty ostrożnie szacuje, że stali mieszkańcy stanowią 20 procent, reszta to najem długo- i krótkoterminowy. Z tym drugim jest problem.

– Są całe konsorcja, niektórzy mają po kilka mieszkań w budynku. Część z nich była notorycznie wynajmowana na imprezy, mieliśmy interwencje policji, skargi do właścicieli. Teraz się uspokoiło, ale wciąż jest poważny problem śmieci. Goście zostawiają worki, gdzie popadnie, bo nie mają kluczy do śmietnika. Albo nie segregują odpadów, czasem widzę torbę pełną plastiku wrzuconą do pierwszego z brzegu pojemnika. O nic się nie martwią, bo są tu na jedną noc – relacjonuje Łódzianin. I nie jest to historia jednostkowa.

Patologiom najmu krótkoterminowego ma przeciwdziałać nowe prawo, będące emanacją unijnego rozporządzenia wchodzącego w życie 20 maja 2026 roku. W połowie kwietnia w Sejmie odbyło się pierwsze czytanie ustawy regulującej ten rynek w Polsce. Politycy przekonują, że projekt godzi sprzeczne interesy mieszkańców miast, właścicieli wynajmowanych nieruchomości, turystów, hotelarzy oraz samorządów.

Łódź to nie Kraków i Barcelona

W miastach typowo turystycznych najem na kilka dni staje się poważnym utrapieniem dla mieszkańców oraz czynnikiem zaburzającym funkcjonowanie rynku nieruchomości, na co niektóre europejskie metropolie reagują w sposób drastyczny.

Sztandarowym przykładem jest Barcelona, której władze chcą do 2028 roku całkowicie wyrugować tego typu działalność, cofając 10 tysięcy wydanych licencji.

– W Łodzi problem nie jest jeszcze tak duży, jak w Krakowie, ale jeśli z roku na rok jest coraz więcej turystów, usługi będą dopasowywane do ich potrzeb, a pewna pula mieszkań będzie znikać, trafiając do najmu krótkoterminowego. Już teraz widzimy, że w ofercie deweloperów dominu-

ją mieszkania małe, sprzedawane w celach inwestycyjnych, w domyśle również na tego typu najem. Tymczasem brakuje większych mieszkań dla rodzin – mówi Justyna Wołkowska ze stowarzyszenia Łódź Cała Naprzód!, dodając:

– Poza tym to psuje wspólnoty. Następuje rotacja mieszkańców, ciężko wyegzekwować ciszę nocną, co wpływa na pogorszenie jakości życia.

W łódzkich loftach udało się opanować kryzys

Maciej w swojej łódzkiej kamienicy też jest jednym z nielicznych stałych mieszkańców. I też ma swoje obserwacje: – Szczególnie cierpią sąsiedzi, którzy mają okna od strony podwórka. Najgorzej jest, kiedy robi się ciepło. Wtedy młodzi najmocniej korzystają, imprezują, hałasują. A właściciele tych mieszkań często nie mają jak zareagować, zwłaszcza że niektórzy nie mieszkają w Łodzi. Proszą tylko, żeby wzywać straż miejską – mówi.

Potencjalne kłopoty widać również z zewnątrz, z fotela obserwatora. Tomasz Bleszyński, łódzki ekspert rynku nieruchomości wymienia szereg negatywnych zjawisk związanych z najmem krótkoterminowym.

– Są bloki, w których nawet trzy czwarte mieszkań jest wynajmowanych na „dobówki”. Dla nadzorczy takiej nieruchomości generuje to masę problemów. To wyższe koszty, kwesta sprzątania części wspólnych, kiedy przez budynek przewijają się tabuny ludzi, imprezujących, śmiejących, wymiotujących, rzucających butelkami. Zgłaszałem nawet w związku z tym postulat: jeśli została dopuszczona funkcja quasi hotelowa, niech wspólnota ma możliwość naliczania wyższych opłat eksploatacyjnych – mówi, dodając:

– To też duża uciążliwość dla „rdzennych” mieszkańców. W blokach opanowanych przez taki najem ludzie często przeżywają gehennę. Starsza pani nie ma spokoju, bo najemcy przetaczają się schodami, windami, krzyczą. Zakłócani są domowi.

Bleszyński wspomina też o kwestiach bezpieczeństwa, wymagających pilnych regulacji. Bo mieszkania często są przerabiane, dzielone

na dodatkowe pokoje, by przyjąć na małej powierzchni jak najwięcej osób.

– Przy takiej rotacji i masie gości rośnie ryzyko, również dla sąsiadów. Dlatego lokale te powinny być przygotowane tak, jak hotelowe, a więc obowiązkowo posiadać między innymi zabezpieczenia przeciwpożarowe – zastrzega.

Dr Maciej Kronenberg, geograf i łódzki przewodnik: – Perspektywę wspólnot mieszkaniowych powinniśmy mieć na uwadze, bo jednak miasto jest dla mieszkańców. Turysty są bardzo pożądanymi, ale kiedy zaprasza się gości do domu, oczekuje się pewnego poziomu zachowania.

Kronenberg nie chce jednak demonizować, bo nie każdy obiekt najmu krótkoterminowego oznacza kłopoty. Oczywiście, prawem statystyki zawsze jakiś „element patologiczny” się znajdzie, ale są też ciekawe przykłady pozytywnych zmian, takie jak „Lofty u Scheiblera” przy Tymienieckiego 25.

Z perspektywy branży hotelarskiej jest to konkurencja, uprzywilejowana i faworyzowana, która gra na tym samym rynku, ale nie według tych samych zasad

MACIEJ KRONENBERG

– Wiele mówiono w przeszłości, że jest to obiekt z problemami generowanymi przez taki najem, były nawet tragiczne historie [zabójstwo dwóch osób red.]. Natomiast konsekwentne wzywanie służb, utrudnianie życia osobom zajmującym się najmem doprowadziło do normalizacji sytuacji – mówi.

Konkurencja dla hoteli

Tomasz Bleszyński zauważa, że z drugiej strony lokale z Airbnb i innych tego typu platform uzupełniają bazę hotelową i dają alternatywę, potrzebną w Łodzi w szczególności w czasie wielkich imprez muzycznych, gdy hotele są bardzo obłożone. Z jego obserwacji wynika, że młodzi chętniej korzystają z takiej oferty, gdyż w hotelach czują się kon-

trolowani i nadzorowani. I też jest to często lepsza propozycja dla rodzin z dziećmi.

Potwierdza to Maciej Kronenberg: – Na temat można spojrzeć z różnych perspektyw. Z punktu widzenia turystów najem krótkoterminowy daje możliwość nocowania w obiektach bardziej dopasowanych do potrzeb. W przypadku rodzin, które szukają dwóch pokoi, oddzielnie dla dorosłych i dzieci, klasyczny hotel jest mniej dogodny.

To, co przynosi zarobek właścicielom nieruchomości i jest atrakcyjne dla najemców, choć niekoniecznie dla stałych mieszkańców, w naturalny sposób uderza też w tradycyjny sektor hotelowy.

– Z perspektywy branży hotelarskiej jest to konkurencja, uprzywilejowana i faworyzowana, która gra na tym samym rynku, ale nie według tych samych zasad. Bo nie musi spełniać określonych wymagań, chociażby przeciwpożarowych. Dobrze, gdyby te zasady zostały wyrównane – mówi Kronenberg.

Przewodnik wskazuje też na inne niuanse, widoczne choćby z punktu widzenia samorządu. Poszerzając bazę, lokale przeznaczone na wynajem krótkoterminowy ściągają dodatkowych turystów, którzy zostawiają w mieście pieniądze i zasilają lokalną gospodarkę. Ponieważ jednak pula lokali na rynku jest ograniczona, mogą się pojawiać problemy z wynajmowaniem mieszkań na dłużej. A to w konsekwencji może zniechęcać tych, którzy chcieliby do Łodzi przeprowadzić się na stałe i tu płacić podatki.

Duże uprawnienia gmin i... sąsiadów

Ile jest tego typu mieszkań w Łodzi i całej Polsce? Tego nikt dokładnie nie wie, pozostają szacunki.

– Około 35 procent obiektów najmu krótkoterminowego działa poza rejestrem, co może oznaczać 70-100 tys. lokali w Polsce funkcjonujących w szarej strefie. Rząd chce to uregulować – tłumaczył w rozmowie z „Portalem Samorządowym” wiceminister sportu i turystyki Ireneusz Raś.

Oprócz uciążliwości dla stałych mieszkańców oraz zaburzeń na rynku nieruchomości, właśnie istnienie nie do końca zalegalizowanych obiektów jest jedną z głównych przesłanek branych pod uwagę w regulacjach, które proponuje procedowana w Sejmie ustawa. Wśród jej zapisów znalazły się między innymi takie:

Wspólnota mieszkaniowa albo zarząd spółdzielni może odmówić zgody na prowadzenie działalności, jeśli najem krótkoterminowy pozostawałby w sprzeczności z wymaganiami sanitarnymi, przeciwpożarowymi, a także naruszał porządek lub bezpieczeństwo.

Radni zyskują uprawnienia do tego, by wprowadzić zakaz oddawania lokali w najem krótkoterminowy na terenie części gminy, a także ustanowić limity dni najmu, minimalne wymagania dotyczące powierzchni mieszkań i dodatkowe warunki ochrony przeciwpożarowej (w szczególności, jeśli w lokalu są instalacje gazowe lub piece opalane drewnem).

Działalność w zakresie najmu krótkoterminowego wymaga wpisu do ewidencji prowadzonej przez samorząd, a rejestracja może być dokonana maksymalnie na 10 lat, po czym należy ją odnowić. Władze gminy mają prawo odmówić wpisu, jeśli nie spełnia on ustawowych wymogów, a także w sytuacji, gdy kontrola wykaże, iż lokal nie spełnia norm sanitarnych czy przeciwpożarowych. Co więcej, w przypadku trzykrotnego naruszenia porządku lub zasad bezpieczeństwa, nieruchomość może zostać wykreślona z ewidencji. U uzasadnionych przypadkach może o to wystąpić wspólnota lub spółdzielnia.

Prowadzenie najmu bez wpisu do ewidencji może ściągnąć na właściciela nieruchomości sankcję w postaci grzywny nawet do 50 tysięcy złotych. Zdaniem ministra Rasia projekt nie jest rewolucyjny, lecz ewolucyjny i kompromisowy, a jego kształt stanowi wynik 150 konsultacji i „licznych rozmów z różnymi interesariuszami”.

– W Polsce istnieją już projekty stricto aparthotelowe, sprzedawane przez deweloperów z przeznaczeniem na najem. Z drugiej strony są hotele. Pomędzy nimi powstała dzika sfera, która nie mieści się w żadnych kategoriach. Często zajmują się tym osoby, które nie prowadzą działalności gospodarczej, które unikają opodatkowania, nie interesują się bezpieczeństwem; nie wiadomo, czy te lokale są ubezpieczone, nie ma nad nimi nadzoru – komentuje Tomasz Bleszyński.

I dodaje: – Pomysłów jest mnóstwo, często radykalnych, na zasadzie „zabronić”. Moim zdaniem kwestie te trzeba uregulować, ale na zasadzie konsensusu. Bo jednak mamy sprzeczność interesów. Ktoś może powiedzieć: dlaczego wspólnota mieszkaniowa ma decydować o mojej własności. ●

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34432698

NEWSLETTERY WYBORCZEJ

Wszystkie piszą ludzie, nie maszyny
Nasi najlepsi redaktorzy.

Możesz wybrać z bogatej oferty
ponad **40** różnych newsletterów.

Zapisz się na: **wyborcza.pl/newsletters**

wyborcza.pl



OGŁOSZENIE PŁATNE

Łódź/34432400

AGENCJA MIENIA WOJSKOWEGO

Dyrektor Oddziału Regionalnego Agencji Mienia Wojskowego w Bydgoszczy
85-915 Bydgoszcz, ul. Gdańska 163a, tel. 52 52 57 828, 693 559 899, e-mail: bydgoszcz@amw.com.pl

podaje do publicznej wiadomości wyciąg z ogłoszenia o V ustnym przetargu nieograniczonym na najem na czas nieoznaczony lokalu użytkowego o powierzchni 176 m², położonego w Skierniewicach przy ul. Jagiellońskiej 1, na działce oznaczonej w ewidencji gruntów nr 189/2, obręb 0010, ujawnionej w KW LD1H/00004145/5, stanowiącego własność Skarbu Państwa – Agencji Mienia Wojskowego. **Przetarg odbędzie się w dniu 19.05.2026 r. o godzinie 12⁰⁰** w siedzibie Oddziału Regionalnego AMW w Bydgoszczy przy ul. Gdańskiej 163a.

Wywoławcza stawka czynszu wynosi 4 930 zł netto. Wadium w kwocie: **18 191,70 zł** należy wnieść w formie przelewu pieniężnego w terminie **do 14.05.2026 r.** na konto bankowe Oddziału Regionalnego AMW w Bydgoszczy nr 21 1130 1075 0002 6129 7320 0008.

Za datę wpłaty uważa się dzień ujawnienia środków pieniężnych na ww. rachunku bankowym.

Szczegółowych informacji o nieruchomości oraz o warunkach przetargu udziela Dział Nieruchomości tel. 52 52 57 859.

Ogłoszenie wywieszono na tablicy ogłoszeń w Oddziale Regionalnym AMW w Bydgoszczy oraz publikowano na stronach internetowych www.amw.com.pl w dniach od 04.05.2026 r. do 18.05.2026 r.

Agencja Mienia Wojskowego w Bydgoszczy, 85-915 Bydgoszcz, ul. Gdańska 163a tel. 52 52 57 828; 693 559 899, e-mail: bydgoszcz@amw.com.pl

Konin

Prokuratorka zajęła lekarzowi milion w obligacjach

Prokuratura sięga po pieniądze podejrzanych przede wszystkim w sprawach dotyczących przestępczości zorganizowanej, gospodarczej i narkotykowej. W Koninie wytropiła oszczędności onkologa oskarżonego o pedofilię.

Piotr Żytnicki

Artur Z., były kierownik oddział onkologii w szpitalu wojewódzkim w Koninie, siedzi od roku w areszcie, ale śledczy bali się, że pozbędzie się majątku. Wiedzieli, że upoważnił brata, który jest księdzem, do dysponowania pieniędzmi zgromadzonymi na koncie bankowym. Brat je wypłacał.

– Najważniejsi są pokrzywdzeni, którym należy się zadośćuczynienie za wyrządzoną krzywdę, a drugi oskarżony jest goły jak mysz kościelna – mówi nam osoba, która zna szczegóły sprawy, ale nie jest upoważniona do publicznego udzielenia informacji.

Kościół jest w tej sprawie mianownikiem, który łączy oskarżonych i pokrzywdzonych. 48-letni lekarz Artur Z. miał ułatwiony dostęp do młodych chłopców – opiekował się ministrantami i był lektorem w kościele pw. św. Barbary w Turku, 35 km od Konina. Jego rówieśnik Krzysztof A. był w tym kościele organistą.

Prokuratorka Aleksandra Marańda twierdzi, że kilkanaście lat temu lekarz i organista wykorzystali seksualnie dwóch braci. W następnych latach lekarz wykorzystał jeszcze trzeciego chłopca (z niepełnosprawnością w stopniu umiarkowanym), a z kolejnymi pięcioma korespondował przez internet w celach seksualnych. Posiadał też dziecięcą pornografię.

Prokuratura tropi pieniądze lekarza

Przed zamknięciem śledztwa prokuratorka uzyskała wiarygodną informację, że lekarz posiada nie tylko konto w banku, ale także oszczędności na rachunku maklerskim. Postanowiła je odnaleźć i zabezpieczyć.

Zabezpieczenie majątkowe ma zagwarantować wykonanie wyroku, jeśli sąd orzeknie grzywnę, obowiązek naprawienia szkody, nawiązkę albo przypadek mienia pochodzącego z przestępstwa.

Bez takiego zabezpieczenia sprawca mógłby wcześniej wyżyć się majątku i wyrok pozostałby na papierze.

W komendach wojewódzkich policji działają wydziały odzyskiwania mienia, które specjalizują się w tropieniu majątku podejrzanych. Szukają nieruchomości, samochodów, kont bankowych. Badają przepływy finansowe, w których często uczestniczą podstawione osoby. Odnajdują także majątek wyprowadzony za granicę – zgodnie z zasadą, że przestępstwo nie może się opłacać.

Po zabezpieczeniu majątkowe prokuratura sięga przede wszystkim w sprawach dotyczących przestępczości zorganizowanej, gospodarczej, skarbowej czy narkotykowej. Sprawcy takich przestępstw działają dla zysku i odebranie im majątku bywa najbardziej dotkliwą sankcją.

Obligacje onkologa z Konina

Zabezpieczenie może też służyć ochronie interesów pokrzywdzonego – zwiększa szansę na uzyskanie zadośćuczynienia lub odszkodowania. Tyle że takie zabezpieczenia zdarzają się znacznie rzadziej.

Prokuratorka Marańda skorzystała z tej ścieżki – o pomoc poprosiła policjantów z wydziału odzyskiwania mienia komendy wojewódzkiej w Poznaniu. Ustallili adresy 27 banków i domów maklerskich, w których rachunek mógł założyć onkolog Artur Z.

W listopadzie 2025 roku prokuratorka wydała 27 postanowień o zwolnieniu z tajemnicy maklerskiej – zażądała informacji, czy lekarz posiada rachunek i co na nim zgromadził.

26 odpowiedzi było negatywnych. Jedna pozytywna – biuro maklerskie banku PKO potwierdziło, że lekarz ma u nich rachunek i obligacje.

Sylvia Lewandowska, rzeczniczka Prokuratury Okręgowej w Koninie, potwierdza, że na rachunku maklerskim Artura Z. zabezpieczono obligacje o wartości miliona złotych na poczet kosztów sądowych oraz zadośćuczynienia lub nawiązek na rzecz pokrzywdzonych.



• Rozprawa w sądzie w Turku, 20 kwietnia 2026 r. Na zdjęciu: prokuratorka Aleksandra Marańda. FOT. ŁUKASZ CYNALOWSKI / AGENCIA WYBORCZA.PL

Milion to nie za dużo

Każde takie zabezpieczenie ingeruje w prawa majątkowe podejrzanego jeszcze przed procesem i wyrokiem, dlatego powinno być stosowane proporcjonalnie i zasadnie. Z tego powodu podlega także kontroli sądowej.

Obrońca lekarza zaskarżył postanowienie o zabezpieczeniu. Według naszych informacji przekonywał m.in., że bez miliona złotych jego klienta nie będzie stać na obronę. W marcu 2026 roku sąd w Koninie utrzymał postanowienie w mocy. – Całkowicie podzielił naszą argumentację – podkreśla Sylwia Lewandowska.

Wyjaśnia, że bez zabezpieczenia majątkowego wykonanie wyroku w zakresie ewentualnego zadośćuczynienia mogłoby być niemożliwe lub znacznie utrudnione.

– Celem tej instytucji jest zapewnienie, by podejrzany nie pozbył się lub nie ukrył posiadanego majątku – tłumaczy. – Kwota zabezpieczenia nie została uznana za nadmierną, biorąc pod uwagę liczbę pokrzywdzonych i rodzaj przestępstw zarzucanych podejrzanemu.

Adwokat Artur Nowak, pełnomocnik wykorzystanych seksualnie braci, zachęcał prokuraturę do zabezpieczenia majątku lekarza i organisty.

– Ma to ogromne znaczenie, bo sądy coraz częściej zasądają na rzecz pokrzywdzonych wysokie zadośćuczynienia lub nawiązki, nierzadko sięgające 100-200 tys. zł – podkreśla.

Nowak podkreśla, że spotkał się z sytuacjami, gdy podejrzani pozbywali się majątku, przenosząc go na inne osoby: – Dlatego tak ważne jest zabezpieczenie roszczeń pokrzywdzonych już na etapie śledztwa. To realnie chroni ich interes.

Lekarz i organista oskarżeni

Prokuratorka Marańda wydała tylko jedno postanowienie, bo ustaliła, że drugi podejrzany – organista z tego samego kościoła – nie posiada majątku.

Dziś obaj są już oskarżonymi – ich proces zaczął się w kwietniu 2026 roku w Turku. Ze względu na charakter zarzutów i dobro pokrzywdzonych toczy się za zamkniętymi drzwiami.

Bracia, od których zaczęło się śledztwo, są dziś dorośli. Organista – jak dowodzi akt oskarżenia – wykorzystywał ich w trakcie mszy świętych. Działo się to na kościelnym chórze, gdzie znajdują się organy. Wierni w czasie mszy nie mieli tam wstępu.

Według śledczych lekarz Artur Z. realizował pedofilskie skłonności w „różnych miejscach”. Należał do fanklubu piosenkarki Maryli Rodowicz i do jednego z takich czynów miało dojść w czasie wspólnego wyjazdu

z jednym z braci na koncert piosenkarki. Rodzice chłopców byli wierzący – ufali lekarzowi, którego znali z kościoła.

Lekarz angażował się w życie parafialne w wolnym czasie. Miał go dużo, bo nie założył rodziny. Od lat pojawiał się w otoczeniu młodych chłopców i się z tym nie krył. Zabierał ich na wyjazdy, udzielał korepetycji z chemii i matematyki.

Adwokat Artur Nowak, pełnomocnik braci, twierdzi, że postanowili zdemaskować pedofila, gdy dowiedzieli się, że nadal otacza się młodymi chłopcami.

Śledzili jego aktywność w serwisach społecznościowych i – jak wyjaśnia Nowak – postanowili zrobić z tym porządek, by ochronić inne dzieci.

Zadośćuczynienie dla ofiar

Prokuratorka Marańda twierdzi, że lekarz wykorzystał seksualnie nie tylko braci, ale także chłopca, u którego we wczesnym dzieciństwie stwierdzono niepełnosprawność w stopniu umiarkowanym. Stan zdrowia nie pozwalał mu zrozumieć, co się dzieje, i zaprotestować, gdy lekarz kilka razy dopuszczał się wobec niego „innej czynności seksualnej”.

Z kolejnymi pokrzywdzonymi (w sumie jest ich ośmiu) lekarz miał korespondować przez aplikację Messenger w celach seksualnych, a jego zamiarem – jak twierdzi prokuratorka – było doprowadzenie do obcowania płciowego. Ostatni zarzut dotyczy posiadania treści pornograficznych z udziałem dzieci, które nie ukończyły 15. roku życia. Takie materiały policja znalazła na płytach CD i w jego komputerze.

W postanowieniu o zabezpieczeniu majątkowym prokuratorka wskazała, jakiego zadośćuczynienia będzie żądać dla każdego z pokrzywdzonych. W sumie daje to milion złotych, ale ostateczną decyzję podejmie w wyroku sąd. Najpierw musi stwierdzić winę lekarza. Kolejne rozprawy zaplanowano na czerwiec. ●

www.nekrologi.wyborcza.pl/34432609

Vivis in cordibus nostris

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że dnia 24 kwietnia 2026 roku, otoczona miłością najbliższych, odeszła nasza ukochana Żona, Mama i Babcia


Krystyna Czader
de domo Góralska

Msza święta żałobna zostanie odprawiona dnia 5 maja 2026 roku o godzinie 10.30 w kościele p.w. NMP Matki Kościoła przy ul. Kołłątaja 42. Uroczystości pogrzebowe odbędą się tego samego dnia o godzinie 12.00 na cmentarzu parafialnym na Górczynie przy ul. Ściegiennego 35 w Poznaniu.

Na zawsze pozostanie w naszych sercach.

Pogrążona w smutku,
Rodzina

Prosimy o nieskładanie kondolencji.

OGŁOSZENIE PŁATNE Poznań/34432405


WÓJT GMINY CZERWONAK
działając na podstawie art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (Dz. U. z 2026 r. poz. 399) informuje, że dnia 4.05.2026 r. w siedzibie Urzędu Gminy Czerwonak, ul. Źródłana 39, został wywieszony na tablicy ogłoszeń oraz opublikowany na stronie internetowej Gminy Czerwonak **Wykaz** nieruchomości będącej własnością Gminy Czerwonak, przeznaczonej Zarządzeniem Nr 116/2026 Wójta Gminy Czerwonak z dnia 24.04.2026 r. do oddania w dzierżawę: część działki nr 368/18, obręb Szlachęcín, o pow. 0,0344 ha.
Szczegółowe informacje można uzyskać w siedzibie Urzędu Gminy Czerwonak - pok. 215, tel. 61/ 65 44 253.

OGŁOSZENIE PŁATNE Poznań/34432479


WÓJT GMINY CZERWONAK
działając na podstawie art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (Dz. U. z 2026 r. poz. 399) informuje, że dnia 4.05.2026 r. w siedzibie Urzędu Gminy Czerwonak, ul. Źródłana 39, został wywieszony na tablicy ogłoszeń oraz opublikowany na stronie internetowej Gminy Czerwonak **Wykaz** nieruchomości będącej własnością Gminy Czerwonak, przeznaczonej Zarządzeniem Nr 111/2026 Wójta Gminy Czerwonak z dnia 22.04.2026 r. do oddania w użyczenie część działki nr 368/18, obręb Szlachęcín, o pow. 1,7108 ha.
Szczegółowe informacje można uzyskać w siedzibie Urzędu Gminy Czerwonak - pok. 215, tel. 61/ 65 44 253.

OGŁOSZENIE PŁATNE Poznań/34432485


WÓJT GMINY CZERWONAK
działając na podstawie art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (Dz. U. z 2026 r. poz. 399) informuje, że dnia 4.05.2026 r. w siedzibie Urzędu Gminy Czerwonak, ul. Źródłana 39, został wywieszony na tablicy ogłoszeń oraz opublikowany na stronie internetowej Gminy Czerwonak **Wykaz** nieruchomości będącej własnością Gminy Czerwonak, przeznaczonej Zarządzeniem Nr 112/2026 Wójta Gminy Czerwonak z dnia 22.04.2026 r. do oddania w użyczenie część działki nr 372/34, nr 371/36, nr 371/44 oraz 372/33, obręb Bolechowo, o łącznej pow. 5,1559 ha.
Szczegółowe informacje można uzyskać w siedzibie Urzędu Gminy Czerwonak - pok. 215, tel. 61/ 65 44 253.

Ferma norek w Leźnie

Szczypcami za szyję i do komory gazowej

Odchody wraz ze szczątkami norek wypływają spod ogrodzenia. Teren wokół hodowli usłany jest szkieletami. Norki są dręczone. Ale powiatowy lekarz weterynarii twierdzi: – Dobrostan zwierząt jest zachowany.

Paweł Wojciechowski

Ferma zwierząt futerkowych w Leźnie na Kaszubach działa od lat. To rodzinny biznes państwa X. Hodują norki amerykańskie i lisy. Ich futra sprzedają zagranicznym firmom odzieżowym. Zwierzęta trzymają w klatkach.

Aktywiści z organizacji Vena, która działa na rzecz praw zwierząt, wykończyli zdjęcia fermy ukrytą kamerą. Zdobyli dowody, że zwierzęta są trzymane w fatalnych warunkach. Zdjęcia, które zrobili, szokują.

Sterty odchodów i kości

Na jednym z filmów widać pracownika fermy, który otwiera klatkę, łapie długimi szczypcami lisa za szyję, chwytając zwierzę za ogon, niesie i wrzuca do kolejnej klatki. Hodowla prowadzona jest w starych budynkach gospodarczych. Przed klatkami piętrzą się sterty odchodów z przegniłą paszą.

– Nasze nagrania pokazują, że przenoszone z klatki do klatki zarówno lisy, jak i norki, były chwytane za ogon, a lisy dodatkowo szczypcami za szyję – mówi „Wyborczej” Karolina Florczak z organizacji Vena – inicjatywa dla zwierząt. – Lis niesiony w ten sposób, w naszej opinii, dusił się, co można wnioskować po tym, że sztywniał i miał otwarty pysk. Takie praktyki potęgują cierpienie zwierząt i są niedopuszczalne. Lis powinien być podtrzymywany za klatkę piersiową, a szczypce powinny jedynie przytrzymywać głowę tak, aby nie ugrzyzł.

I obrazowo tłumaczy:

Pomyślmy tylko, jaka byłaby reakcja ludzi, gdyby w ten sam sposób przenoszono psy czy koty. Lisy i norki odczuwają ból tak samo.

Na kolejnym nagraniu widać zalegające wszędzie nieczystości i robactwo, być może pasożyty, które żerują na zwierzętach.

– Nasi aktywiści na terenie przyległym do hodowli znaleźli mnóstwo martwych zwierząt, fragmenty kości, sporo zanieczyszczeń. Odchody zwierząt wraz z innymi nieczystościami wypływały z terenu hodowli przez przewizorycznie zrobione dziury w ogrodzeniu – relacjonuje aktywista z Veny.

W 2012 roku Związek Hodowców Zwierząt Futerkowych opracował tzw. Kodeks dobrych praktyk hodowla-

nych. Jego zapisy nijak się mają do tego, jak działa ferma w Leźnie.

„Hodowca powinien zapewnić zwierzętom odpowiednie warunki środowiska, właściwe obiekty, pewne źródło paszy i wody, opiekę weterynaryjną, wykwalifikowany personel. Powinien zdobyć wiedzę o zwyczajach i zachowaniach danego gatunku, oraz poznać przepisy regulujące hodowlę w Polsce i w UE” – czytamy na stronie internetowej związku.

I dalej: „Kodeks dobrych praktyk hodowlanych obowiązuje hodowców do zachowania higieny, ładu i porządku na fermie i w jej otoczeniu, dbania o stan techniczny obiektów i sprzętu. Rekomenduje m.in. utrzymanie zieleni wokół fermy oraz właściwe osuszanie terenu”.

Atak właściciela fermy

Wolontariusze udokumentowali również jak pracownicy znęcają się nad zwierzętami. Norki na ubój wrzucały się do pionowo ustawionych rur (przypominających rury kanalizacyjne), a następnie do skrzynki, którą po chwili napelnia zabijające je gaz. – Pracownik powinien sprawdzić, czy przed wrzuceniem do skrzyni z gazem, zwierzęta są nieprzytomne. Nie robił tego, wrzucał zwierzęta jedno za drugim – opisuje Karolina Florczak.

Działacze Veny zauważyli jeszcze jedno: ogrodzenie fermy to pojedynczy mur, choć przepisy wymagają, aby przy hodowli norki amerykańskiej, która jest u nas gatunkiem mocno inwazyjnym, ogrodzenie było podwójne.

Aktywiści opowiadają, co się stało, gdy nagrali już swój materiał i odjechali spod fermy. Dogonił ich wtedy na quadzie właściciel hodowli. Wygrażał, że przebijie im opony w samochodzie, próbował jednego z młodych aktywistów uderzyć w twarz. Konieczne było wezwanie policji. Funkcjonariusze przyjechali na miejsce i uspokoiли sytuację. Nikt nie złożył oficjalnego zawiadomienia.

Chcieliśmy poznać wersję właściciela hodowli. Ale na naszą prośbę w tej sprawie nie odpowiedział.

W rozmowie z dziennikarką Onetu przekonywał, że zwierzęta mają odpowiednią opiekę oraz stały dostęp do wody i nie dzieje się im żadna krzywda. Przyznał jednak, że



• Zarówno norki jak i lisy przenoszono za ogony. Do skrzyni ubojnej trafiały przytomne zwierzęta FOT. VENA

pracownicy nie powinni nosić zwierząt za ogon. – Nie jestem wszędzie – odparł, sugerując, że to samowola jego podwładnych.

Lekarz weterynarii o traktowaniu zwierząt

Wolontariuszom wszystko udało się nagrać spoza terenu hodowli. Jak sami przyznają, wytypowali losowo jedną z ferm i pojechali, aby sprawdzić, jak funkcjonuje. Cały zebrany materiał przekazali już śledczym z Prokuratury Rejonowej w Kartuzach, której zadaniem będzie sprawdzić, czy można mówić o znęcaniu nad zwierzętami.

Ferma w Leźnie działa od lat. Nadzór nad nią sprawuje Powiatowy Inspektor Weterynarii w Kartuzach, którego kierowniczką jest lekarz weterynarii Jolanta Grotkowska. Skontaktowaliśmy się z nią. W rozmowie z „Wyborczą” wzięła fermę w obronę. – Po upublicznieniu materiałów przez aktywistów, pojechaliśmy razem z policją do fermy na niezapowiedzianą kontrolę. Nie potwierdziły się kwestie podnoszone przez organizację – twierdzi.

Lekarka sugeruje, że materiały aktywistów mogły zostać zmanipulowane, zmontowane z innych ferm. Dodaje też, że przeprowadzono ponowną kontrolę w środę, która była bardziej szczegółowa.

– Pojechaliśmy na kontrolę ponownie, ponieważ podczas pierwszej kontroli nie weryfikowaliśmy spełniania warunków weterynaryjnych szczegółowo – tłumaczy kierowniczka inspektoratu. – Wczoraj [w środę] wydaliśmy zalecenia pokontrolne. Nie stwierdziliśmy nieprawidłowości, jeśli chodzi o szeroko pojęty dobrostan zwierząt. Jeśli dochodziło do naruszeń w tej dziedzinie, to nie jest w mojej kompetencji zajmowanie się tym.

Czego w takim razie dotyczą zalecenia pokontrolne, które wydaje się wtedy, gdy jakieś nieprawidłowości w kontrolowanej instytucji wystąpią? – dopytuje.

– Jesteśmy w trakcie tworzenia raportu, nie chcę mówić o szczegółach – odpowiada lekarka. Na razie przyznała, że „ogrodzenie jest niezgodne

z przepisami”. Zapewniła równocześnie, że w przeszłości hodowla w Leźnie była regularnie kontrolowana pod różnymi kątami.

I nie zauważono niczego niezgodnego z przepisami? Nie widziano pojedynczego ogrodzenia, czy martwych zwierząt wokół fermy? – Nie sięgam pamięcią, czy nieprawidłowości były stwierdzane – odpowiada Grotkowska.

Rozmowę kończy stwierdzeniem, że w przypadku fermy w Leźnie „akty normatywne określające działanie hodowli były spełniane”.

Pod koniec ubiegłego roku Sejm przyjął ustawę dotyczącą wygaszenia hodowli zwierząt futerkowych. Obecnie trwa okres karencji tych przepisów. Wszystkie hodowle mają zostać zamknięte do końca 2033 r. ●

OGŁOSZENIE

Gdańsk/34430287

„WYBORCZA” ZAPRASZA

XIV TURNIEJ O PUCHAR Gazety Wyborczej Trójmiasto



9 MAJA, OD GODZ. 9, STADION MOSIR Sopot

Wspieramy dzieło ks. Kaczkowskiego
Gramy dla Puckiego Hospicjum

ORGANIZATOR:

wyborcza.pl
TRÓJMIASTO

REKLAMA

SPONSORZY GŁÓWNI:



ERGO
HESTIA

SPONSORZY:



ALLCON

GRUPA ZDUNEK

Grupa GPEC

PORT
GDANSK



Stwórz Miejsce Pamięci



Wejdź
na serwis
odeszli.pl

Dziel się
wspomnieniami
o bliskich,
których
już z nami
nie ma

pomoc@odeszli.pl
tel. 22 55 55 383
22 55 55 399
22 55 55 555



OGŁOSZENIE BURMISTRZA SULĘCINA w sprawie przyjęcia dokumentu wymagającego udziału społeczeństwa

Na podstawie art. 43 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (tekst jedn. Dz. U. z 2024 r. poz. 1112 ze zm.) zawiadamiam o przyjęciu miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego miasta Sulęcina dla terenu położonego przy ul. Poznańskiej, uchwałą Nr XXVIII/182/26 Rady Miejskiej w Sulęcinie z dnia 27 kwietnia 2026 r.

Jednocześnie informuję, że z treścią ww. dokumentu wraz z uzasadnieniem i podsumowaniem, o których mowa w art. 43 ww. ustawy, można się zapoznać w terminie 21 dni od dnia ukazania się ogłoszenia, w siedzibie Urzędu Miejskiego w Sulęcinie, ul. Lipowa 18, 69-200 Sulęcín, w godzinach pracy urzędu. Po tym terminie dokumenty dostępne są zgodnie z obowiązującymi przepisami odrębnymi.

Burmistrz Sulęcina
Dariusz Ejchart

Lubuskie/34432567

BURMISTRZ MIASTA LĘBORKA informuje

o wywieszeniu w siedzibie Urzędu Miejskiego w Lęborku, przy ul. Armii Krajowej 14 wykazu w sprawie wydzierżawienia gruntu z wyłącznym przeznaczeniem pod ogródek uprawny, w trybie bezprzetargowym, stanowiącego część działki nr 50/2, o powierzchni 137,00 m², obręb 3 miasta Lęborka, przy ul. Kossaka.

Wykaz zostanie wywieszony na tablicy informacyjnej Urzędu Miejskiego w Lęborku – w budynku E, I piętro, obok pokoju 10, na okres 21 dni, licząc od dnia następnego od dnia ukazania się niniejszej informacji w prasie.



Burmistrz Miasta Lęborka
Jarosław Litwin

Gdańsk/34432521

BURMISTRZ MIASTA LĘBORKA informuje

o wywieszeniu w siedzibie Urzędu Miejskiego w Lęborku, przy ul. Armii Krajowej 14 zbiorczego wykazu w sprawie wydzierżawienia gruntu z wyłącznym przeznaczeniem na cele rekreacyjne i ogródki uprawne w trybie bezprzetargowym na rzecz użytkowników, przeznaczonych do wydzierżawienia z zasobów Gminy Miasto Lębork.

Wykaz zostanie wywieszony na tablicy informacyjnej Urzędu Miejskiego w Lęborku – w budynku E, I piętro, obok pokoju 10, na okres 21 dni, licząc od dnia następnego od dnia ukazania się niniejszej informacji w prasie.



Burmistrz Miasta Lęborka
Jarosław Litwin

Gdańsk/34432520

BURMISTRZ MIASTA LĘBORKA informuje

o wywieszeniu w siedzibie Urzędu Miejskiego w Lęborku, przy ul. Armii Krajowej 14 zbiorczego wykazu w sprawie wydzierżawienia gruntu pod garażami zlokalizowanych przy ul. Wybickiego w Lęborku, w trybie bezprzetargowym na rzecz dotychczasowych użytkowników z zasobów Gminy Miasto Lębork.

Wykaz zostanie wywieszony na tablicy informacyjnej Urzędu Miejskiego w Lęborku – w budynku E, I piętro, obok pokoju 10, na okres 21 dni, licząc od dnia następnego od dnia ukazania się niniejszej informacji w prasie.



Burmistrz Miasta Lęborka
Jarosław Litwin

Gdańsk/34432519

BURMISTRZ MIASTA LĘBORK podaje do publicznej wiadomości,

że w Biuletynie Informacji Publicznej oraz na tablicy informacyjnej Urzędu Miejskiego w Lęborku zostanie zamieszczony wykaz nieruchomości przeznaczonej do użyczenia w drodze bezprzetargowej na rzecz dotychczasowego użytkownika w budynku przy ul. Korczaka 6A, położony na działce nr 365 obręb 3 miasta Lęborka, użyczenie lokalu użytkowego o powierzchni 75,00 m kw.

Wykaz zostanie wywieszony na tablicy informacyjnej Urzędu Miejskiego w Lęborku – w budynku E, I piętro, obok pokoju 10, na okres 21 dni, licząc od dnia następnego od dnia ukazania się niniejszej informacji w prasie.



Burmistrz Miasta Lęborka
Jarosław Litwin

Gdańsk/34432223

NEWSLETTERY WYBORCZEJ

Wszystkie piszą ludzie, nie maszyny
Nasi najlepsi redaktorzy.

Możesz wybrać z bogatej oferty
ponad **40** różnych newsletterów.

Zapisz się na: wyborcza.pl/newsletters



Dnia 26 kwietnia 2026 roku
odeszła do nas w wieku 80 lat

Maria Nekanda-Trepka z domu Grochowska

Z głębokim żalem pożegnamy ją
w dniu 8 maja 2026 roku
na cmentarzu Ewangelicko-Reformowanym w Warszawie,
gdzie znajdzie miejsce w grobie rodzinnym.

Mąż, syn z żoną i córkami oraz dalsza rodzina

www.nekrologi.wyborcza.pl/34432751

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że w dniu 28 kwietnia 2026 roku,
w wieku 89 lat zmarł, przegrywając walkę z rakiem

mgr

Mirostaw Zbigniew Wojalski

wieloletni nauczyciel fizyki w łódzkich szkołach średnich.

Autor licznych publikacji o dziejach Łodzi m. in. „Działo się w Łodzi...”
nagrodzonej „Złotym Exlibrisem Książnicy Miejskiej” za 1996 rok.

Od 1968 roku przewodnik PTTK.

Od 35 lat prowadził Widzewską Galerię Exlibrisu w DK 502
odznaczoną przez Ministra Kultury Honorową Odznaką Zasłużony dla Kultury Polskiej.

Działacz PTTK i Towarzystwa Opieki nad Zabytkami w Łodzi.
Instruktor Fotografii PTTK, Instruktor Opieki nad Zabytkami PTTK.

Odznaczony Srebrnym i Złotym Krzyżem Zasługi, Brązowym Medalem „Gloria Artis”,
Odznaką Zasłużony Działacz Kultury, Srebrną i Złotą Honorową Odznaką PTTK,
Odznaką za Zasługi dla Miasta Łodzi i Honorową Odznaką Miasta Łodzi.
Uchonorowany Nagrodą Miasta Łodzi i Nagrodą Prezydenta Miasta Łodzi.

Uroczystości pogrzebowe rozpoczną się 6 maja 2026 roku (środa) o godzinie 13.00
w kaplicy Cmentarza Komunalnego Doły przy ulicy Smutnej 1.

Urna z prochami złożona będzie w grobie Mamy.

Pogrążeni w bólu i smutku

Żona Zofia z Rodziną

www.nekrologi.wyborcza.pl/34432830



KONSULTACJE SPOŁECZNE dotyczące projektu uchwały Rady Gminy Bobrowice w sprawie projektu Gminnego Programu Rewitalizacji dla Gminy Bobrowice na lata 2025-2030.

Wójt Gminy Bobrowice, na podstawie art. 7 ust. 3 w związku z art. 6 ustawy o rewitalizacji z dnia 9 października 2015 r. (Dz.U. z. z 2024 r., poz. 278 z późn. zmianami), zaprasza do udziału w konsultacjach społecznych projektu Gminnego Programu Rewitalizacji dla Gminy Bobrowice na lata 2025-2030.

Przedmiotem konsultacji jest projekt Gminnego Programu Rewitalizacji Gminy Bobrowice na lata 2025 – 2030.

Celem konsultacji jest zapoznanie się interesariuszy rewitalizacji z projektem Gminnego Programu Rewitalizacji Gminy Bobrowice na lata 2025-2030 oraz umożliwienie złożenia opinii i uwag do konsultowanego dokumentu.

**Konsultacje przeprowadzone będą w okresie
od 08.05.2026. do 08.06. 2026 r.**

Pełna treść ogłoszenia wraz z załącznikiem oraz formularzem ankiety jest udostępniona wszystkim zainteresowanym na stronie internetowej Gminy Bobrowice w zakładce „Rewitalizacja”, w Biuletynie Informacji Publicznej: <https://bip.bobrowice.pl/306/Rewitalizacja/> oraz w Biurze Obsługi Interesanta w Urzędzie Gminy w Bobrowicach i punkcie konsultacyjnym w czasie trwania konsultacji – pok. nr 17 Urzędu Gminy.

FORMY KONSULTACJI:

- Zbieranie uwag w postaci papierowej lub elektronicznej, w tym za pomocą środków komunikacji elektronicznej.
- Spotkania indywidualne z mieszkańcami i zbieranie uwag ustnych w Punkcie Konsultacyjnym.
- Spotkanie z interesariuszami
 - 28.05.2026 r. o godz. 16.00** w Gminnym Ośrodku Kultury i Sportu w Bobrowicach,
 - dnia 28.05.2026 r.** wywiady bezpośrednie z mieszkańcami prowadzone będą na terenie gminy.

**Zachęcamy do wzięcia udziału w konsultacjach społecznych
oraz zgłaszania uwag.**

Lubuskie/34432474

GRUNTY INWESTYCYJNE POŁOŻONE W PRZECŁAWIU GMINA KOŁBASKOWO



ODDZIAŁ TERENOWY W SZCZECINIE

podaje do publicznej wiadomości informację, że w siedzibie Krajowego Ośrodka Wsparcia Rolnictwa, Oddziału Terenowego w Szczecinie przy ulicy Bronowickiej 41, odbędzie się przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż n/w nieruchomości, wchodzącej w skład Zasobu Własności Rolnej Skarbu Państwa, położonej na terenie **Gminy Kołbaskowo w obrębie Przecław.**

w dniu 29.05.2026 r.

o godz. 12.30

– dz. nr **304/3** o pow. 0,9860 ha,
cena wywoławcza nieruchomości wynosi **3 692 000,00 zł**,



Przeznaczenie nieruchomości:

Zgodnie z obowiązującym miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego gm. Kołbaskowo przyjętym Uchwałą Rady Gminy w Kołbaskowie Nr XXX/353/10 z dnia 08 lutego 2010 r. – teren działki położony jest w obszarze : **2 PU – przeznaczenie pod zabudowę usługowo-produkcyjną, składów, magazynów i baz, usługi oświaty, zabudowy centrum handlowo-usługowego w tym lokalizacji obiektów handlowych o powierzchni sprzedaży powyżej 2000m².**

Dodatkowe informacje o nieruchomości będącej przedmiotem ogłoszenia można uzyskać w siedzibie Oddziału Terenowego KOWR w Szczecinie ul. Bronowicka 41, 71-012 Szczecin, tel. 91 81 44 224 oraz 91 81 44 216.

www.kowr.gov.pl

Szczecin/34432608

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O PRZETARGU
Burmistrz Polic

ogłasza czwarty przetarg ustny nieograniczony na **sprzedaż** następującej niezabudowanej nieruchomości gruntowej z obrębem ewidencyjnym nr 12-Police, położonej w rejonie ulicy Asfaltowej w Policach:

NUMERY DZIAŁEK	POWIERZCHNIA	CENA WYWOŁAWCZA NETTO*	WADIUM	MINIMALNE POSTĄPIENIE
60/9 + 61/6	469 m ²	136 000,00 zł	7 000,00 zł	2 000,00 zł

*Do ceny ww. nieruchomości netto zostanie doliczony podatek VAT w stawce 23% - zgodnie z obowiązującymi przepisami ustawy o podatku od towarów i usług. Stawka podatku może ulec zmianie w przypadku zmiany wyżej wymienionej ustawy.

Dla przedmiotowej nieruchomości prowadzona jest księga wieczysta numer SZ2S/00052158/0.

1. Opis nieruchomości:

Działki usytuowane są w rejonie ulicy Asfaltowej w Policach. Dzielnicą zabudowana jest głównie budynkami mieszkalnymi jednorodzinnymi. Działki oznaczone w ewidencji gruntów symbolem klasoużytku RIV – grunty orne. Działki posiadają nieregularny kształt, teren płaski, trawiasty, porośnięty głównie samosiewem brzozy. W rejonie działek przebiega infrastruktura techniczna: energii elektrycznej, wody i gazu. Dostęp komunikacyjny przewidziany jest z projektowanych ulic oznaczonych na planie zagospodarowania przestrzennego symbolami 6 i 7KD oraz 2KL.

2. Przeznaczenie nieruchomości i sposób zagospodarowania:

Zgodnie z Uchwałą Nr LV/328/98 Rady Miejskiej w Policach z dnia 18 czerwca 1998 r., w sprawie zmiany miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego miasta Police w rejonie ulicy Asfaltowej (Dz. Urz. Woj. Szczecińskiej z dnia 25.07.1998 r. Nr 17, poz. 124), ww. działki znajdują się w granicach terenu elementarnego oznaczonego w planie symbolem **BI-24MJ**, tj. strefa zabudowy mieszkaniowo-usługowej, funkcja dominująca mieszkalnictwo. Zabudowa mieszkaniowa jednorodzinna wolnostojąca lub bliźniacza do dwóch kondygnacji nadziemnych z wysokim dachem.

Na terenie ww. działek obowiązują szczegółowe rygory dla strefy „W.I.” ścisłej ochrony konserwatorskiej stanowisk archeologicznych.

Czwarty przetarg odbędzie się w dniu 12 czerwca 2026 r. o godzinie 10⁰⁰ w siedzibie Urzędu Miejskiego w Policach, ul. Stefana Batorego 3 (I piętro, sala konferencyjna – pok. nr 32).

Ogłoszenie wywieszono na tablicy ogłoszeń w Urzędzie Miejskim w Policach przy ul. Stefana Batorego 3 i ul. Bankowej 18.

Pełna treść ogłoszenia dostępna jest również na stronie internetowej Urzędu Miejskiego w Policach (www.police.pl) i Biuletynie Informacji Publicznej Gminy Police.

Informacje na temat przetargu i zbywanej nieruchomości można uzyskać osobiście w Wydziale Gospodarki Gruntami Urzędu Miejskiego w Policach przy ul. Bankowej 18, pok. 216, 211 lub telefonicznie pod numerami 91-43-11-896, 91-43-11-891.

Szczecin/34432648



Dyrektor Oddziału Regionalnego Agencji Mienia Wojskowego w Zielonej Górze

zgodnie z art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (tj. Dz. U. z 2026 r., poz. 399)

podaje do publicznej wiadomości informację o zamieszczeniu na okres 21 dni **wykazu części nieruchomości** gruntowej zabudowanej, położonej w **Zielonej Górze przy ul. Strumykowej 8H, działek nr 77/16, 77/17 oraz udziału 1/8 w działce nr 77/11** przeznaczonych do sprzedaży.

Wykaz został wywieszony na tablicy ogłoszeń w siedzibie Oddziału przy ul. Zjednoczenia 104 w Zielonej Górze oraz opublikowany na stronie internetowej amw.com.pl i w Biuletynie Informacji Publicznej. Informacje można uzyskać pod numerem tel. (68) 411 96 49.

Oddział Regionalny w Zielonej Górze,
65-120 Zielona Góra • ul. Zjednoczenia 104 • tel.: +48 68 411-96-00 • fax.: +48 68 411-96-12,
e-mail: zielonagora@amw.com.pl • www.amw.com.pl

Lubuskie/34432653



WÓJT GMINY USTKA

Działając w oparciu o art. 35 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (Dz. U. z 2026 r. poz. 399) podaje do publicznej wiadomości, że w siedzibie Urzędu Gminy Ustka, ul. Dunina 24, 76-270 Ustka na tablicy ogłoszeń (parter) w okresie od 4 maja 2026 roku do 25 maja 2026 roku zostanie zamieszczony

wykaz nieruchomości będącej własnością Gminy Ustka, przeznaczonej do zbycia w drodze bezprzetargowej: działka Nr 29/5 obręb Duninowo PGR.

Osobom, którym w myśl art. 34 ust. 1 pkt 1 i 2 ustawy o gospodarce nieruchomościami przysługuje pierwszeństwo w nabyciu wyżej wymienionych nieruchomości winny zgłosić wnioski o ich nabycie w terminie do dnia 15 czerwca 2026 roku.

Dodatkowe informacje można uzyskać w Urzędzie Gminy w Ustce, pokój 1 tel. (59) 8152-409 lub 8146-044 wew. 431, fax. (59) 8144-257.

Gdańsk/34432759



Dyrektor Oddziału Regionalnego Agencji Mienia Wojskowego w Szczecinie

działając zgodnie z art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (t. j. Dz. U. z 2026, poz. 399) informuje, że na tablicy ogłoszeń w siedzibie Oddziału przy ul. Potulickiej 2 wywieszony został wykaz terenu przeznaczonego do najmu w **drodze bezprzetargowej**:

– teren przeznaczony na posadowienie garażu blaszanego nietrwale związanego z gruntem o pow. 24,00 m² oznaczonego nr **T-III 7**, stanowiący część działki oznaczonej nr 143/2 o pow. 0,2130 ha, położony w Choszczynie przy ul. Drowieńskiej, KW nr SZ1C/00013788/8.

Wszelkie informacje można uzyskać pod numerem tel. 91 447 2034.

Oddział Regionalny w Szczecinie • ul. Potulicka 2, 70-952 Szczecin, skr. poczt. 1100
Sekretariat: tel. 91 447-20-00, Kancelaria: tel. 91 447-21-10, faks 91 447-20-01
e-mail: szczecin@amw.com.pl • www.amw.com.pl

Szczecin/34432464



Prezydent Miasta Włocławek,

jako starosta, wykonujący zadanie z zakresu administracji rządowej, działając stosownie do treści art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (Dz. U. z 2026 r., poz. 399)

informuje,

że na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miasta Włocławek, Zielony Rynek 11/13 i przy ul. Kościuszki 12 oraz na stronie internetowej Urzędu <https://bip.um.wlocl.pl> został wywieszony na okres 21 dni, wykaz nieruchomości – udziału Skarbu Państwa wynoszącego 515/7424 części w prawie własności zabudowanej nieruchomości, położonej we Włocławku przy ul. Noakowskiego 11/11a, oznaczony jako działka ewidencyjna nr 7 w obrębie Włocławek KM 76 o pow. 0,0928 ha, przeznaczonej do sprzedaży w drodze przetargu ustnego nieograniczonego.

Przedmiotowy wykaz starosta, wykonujący zadanie z zakresu administracji rządowej, przekazał także Wojewodzie Kujawsko-Pomorskiemu, w celu jego zamieszczenia na stronie podmiotowej Wojewody Kujawsko-Pomorskiego w Biuletynie Informacji Publicznej.

Bydgoszcz-Toruń/34432680



WÓJT GMINY CZERWONAK

działając na podstawie art. 35 ust. 1 i 2, art. 37 ust. 2 pkt. 6 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (Dz. U. z 2026 r. poz. 399) informuje, że w dniu 4 maja 2026 r. został wywieszony do publicznej wiadomości na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Gminy Czerwonak, ul. Źródłana 39, **Wykaz** nieruchomości stanowiącej własność Gminy Czerwonak, przeznaczonej do zbycia w trybie bezprzetargowym Zarządzeniem Wójta Gminy Czerwonak Nr 119/2026 z dnia 27 kwietnia 2026 r. położonej w miejscowości Koziegłowy, przeznaczonej w miejscowym planie zagospodarowania przestrzennego pod zabudowę mieszkaniową jednorodziną „2MN”.

Szczegółowe informacje o przedmiocie sprzedaży można uzyskać w siedzibie Urzędu Gminy Czerwonak, **pok. 215, tel. 61/ 65-44-255, 61/ 65-44-285.**

Poznań/34432767

Słowno
Literówka
Quizy • Sudoku
Krzyżówki

Szukaj w APLIKACJI WYBORCZEJ



Zeskanuj QR kod i pobierz aplikację

TEMAT NUMERU:
**WRAŻLIWY
JAK CHŁOPIEC**

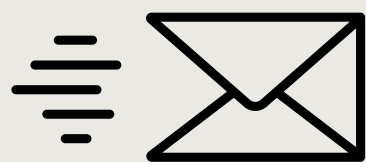
oraz:

- Jak pomóc dziecku w kryzysie
- Dojrzewanie. Jak zrozumieć nastolatka
- Szkoła nie musi być najważniejsza
- Rodzic przyjacielem



Więcej o psychologii czytaj na wysokieobcasy.pl/zyclepiej

W sprzedaży!



NEWSLETTERY WYBORCZEJ

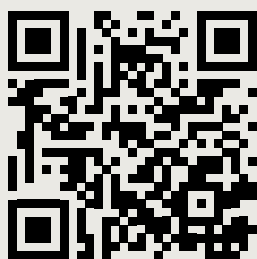


Wszystkie piszą ludzie, nie maszyny
Nasi najlepsi redaktorzy.

Możesz wybrać z bogatej oferty
ponad **40** różnych newsletterów.

Zapisz się na:

wyborcza.pl/newsletters



wyborcza.pl

Górnik Zabrze wrócił z zaświatów

Daty Pucharów Polski zdobywanych przez Górnik Zabrze wyglądają jak jakiś błąd w wyliczeniach. Wywalczenie go po 54 latach przerwy brzmi jak powrót człowieka na Księżyc. To, że jednak się wydarzyło, jest ważne nie tylko dla rzeszy kibiców i dla Górnego Śląska, ale też dla całej polskiej piłki.

Michał Treła

Choć Górnik 24 z 26 sezonów w XXI wieku spędził w ekstraklasie, dla kolejnych pokoleń kibiców i tak należał do przeszłości. Leżał na półce gdzieś między kartkami na mięso, oranżadą w proszku, a Wyścigiem Pokoju. Rzeczy, o których każdy słyszał w rodzinnych opowieściach, ale które coraz mniej osób faktycznie widziało.

Szczególnie uderzało to podczas wizyt na jego stadionie, gdzie bardzo pielęgnowało się zawsze pamięć o klubowych legendach, coraz mocniej przypominających staruszków, a nie herosów z opowieści ojców i dziadków. Jakkolwiek aktualny Górnik by się nie spał, zawsze i tak słyszał apel, by zagrał „jak za dawnych lat”. Każdy dobry współczesny piłkarz czy trener i tak nie był tak dobry, jak jego prapo-przednik. Podczas, gdy w innych miastach świętowali mistrzostwa i puchary, w Zabrzu celebrowali tylko pamięć o triumfach osiągniętych kiedyś.

Oddolny ruch

Sobotni finał na Stadionie Narodowym, w którym Górnik pokonał 2:0 Raków Częstochowa, obserwowałem wtopiony w tłum kibiców zabrań. Nie miało tak być. Bilet obowiązywał na umowne sektory neutralne. Takich jednak w sobotnie małojowe popołudnie w Warszawie nie było. Kto nie siedział za bramką w czerwonej koszulce Rakowa, był na sektorze Górnika. Głód, jaki wyczuwało się w nierzadko wielopokoleniowych rodzinach siedzących na trybunach, nie pozostawiał wątpliwości, że rozstrzygnięcie może być tylko jedno. Okrzyk „Puchar dla Zabrza!” wznoszony przed meczem nie brzmiał życzeniowo. Był kategorycznym żądaniem.

Trzeba niezwyklej siły tradycji, by klub, który mistrzem nie był od 1988 roku, Pucharu Polski nie zdobył od 54 lat, a w ostatnich trzech dekadach nie ukończył ligę na podium, był w stanie przyciągnąć przez pół Polski kilkadziesiąt tysięcy osób. Nie ma takiej grupy kibicowskiej, takich międzyklubowych zgód, które zapewniłyby wyjazd takiej skali. To musi być coś oddolnego. Kwestia społeczna. Górnik nie jest oczywiście jedyny w Polsce, który coś takiego przy okazji finału byłby w stanie zrobić. Pozostali wielcy mieli jednak jakiegoś współczesnego źródło zakochania się w klubie. Inne niż historie w stylu „opowiedz mi, dziadku”.

Klub jako mit

Dla Górnika przez całe dekady go nie było. Nie istniał sposób, by zostać jego kibicem w klasyczny sposób, czyli



• **Stanisław Osłizło, legenda Górnika, wznosi Puchar Polski. Obok Lukas Podolski i prezydent Karol Nawrocki**

FOT. KUBA ATYS /
AGENCJA
WYBORCZA.PL

mieć siedem albo osiem lat i związać się z drużyną, która akurat odniosła sukces. Zdobywała mistrzostwo albo puchar, daleko dochodziła w europejskich pucharach, grała dobrze, miała najlepszych piłkarzy. Sukcesem współczesnego Górnika było szóste miejsce i korzystne sprzedanie piłkarza co pół roku. To osiągnięcia pozwalające utrzymywać się na powierzchni nawet będąc w patologicznym związku właścicielskim z zadłużonym miastem, ale niepozwalające zrobić czegoś, na czym wyrosła kiedyś wielkość Górnika. Ściągać i utrzymywać najlepszych zawodników, grać dobry futbol, zdobywać trofea. W szarej myśлке może się zakochać jeden i drugi, którego „ojciec z szalem w rękę siedł na mecz, siedł na mecz”. Masowych serc w ten sposób jednak się nie podbija.

Ci wszyscy ludzie, którzy przyjechali do stolicy osobiście dopilnować sprawy pucharu dla Zabrza, zostali więc kibicami Górnika w ten sam sposób, co jego współcześnie najważniejsza postać. Lukas Podolski też przecież nie zakochał się w rajdach Rafała Andraszaka, ani we wślizgach Jacka Wiśniewskiego. Jest z pokolenia, które dobrych rzeczy o Górniku mogło tylko słuchać od starszych. Wielu nasłuchiwało się i po prostu zostało jego kibicami. On też, ale że akurat grał w piłkę na poziomie mistrzostwa świata, zrobił globalną karierę i dorobił się wielkich pieniędzy, mógł zrobić to, co zrobiliby chętnie każdy z tych ludzi na jego miejscu. Pchnął Górnik na inne tory, by samemu przeżyć to, o czym tyle słuchał.

Niepasujący element

Piłkarze Michała Gasparika wiedzą, w jakim klubie grają, bo tymi opowieściami są otoczeni na co dzień. Rozegrania finału na pewno im to nie ułatwiało. W początkowych fragmentach meczu dało się po nich wyczuć nerwowość, oniesmielenie. Zdawali sobie na pewno sprawę, jakie oczekiwania dźwigali. Jednocześnie większość z nich nigdy nie była w tej sytuacji. Nie grała na Stadionie Narodowym. Nie

grała przed taką publiką. Nie miała szansy nawiązać do chwalebnej przeszłości Górnika. Rozwijany przez zabrzańskich kibiców transparent, z datami poprzednich pucharów zdobytych przez ich klub z dopisanym 2026, brzmiał jak jakiś błąd w wyliczance. Znajdź niepasujący element. Coś jak lot człowieka na Księżyc powtórzony po pięćdziesięciu latach przerwy.

**Ekstraklasa
potrzebuje wielkich
marek grających na
odpowiednim poziomie**

Raków tego nie miał. Rozgrywał mecz. Nie zwyczajny, na pewno bardzo ważny, ale jednak mecz. Każdy jego kibic, który był na Stadionie Narodowym, przeżywał już przyjazd trofeum do Częstochowy. Piłkarze grali mecze w europejskich pucharach na wielkich stadionach. Grali mecze o wszystko. Czasem nawet na Narodowym. Wyglądało to na przewagę, ale tylko do pierwszego gola. Perfekcyjnie wykonany rzut różny sprawił, że nerwowość puściła, a wraz z nią zniknął jedyny potencjalny atut bardzo mizernego tego dnia Rakowa.

Klub z przyszłością

Kilka dni przed finałem Górnik rozpoczął kampanię sprzedaży karnetów na nowy sezon pod hasłem „Kiedy, jak nie teraz?”. Czwarta trybuna, przez lata będąca symbolem niedokończonych spraw, wiecznej prowizorki, obietnic bez pokrycia, wreszcie jest oddana do użytku, co domkanie ciągnącą się przez lata sprawę budowy nowoczesnego stadionu. Sprawa zmiany właściciela też ma wreszcie być na finiszu. Górnik wróci do europejskich pucharów, ma trofeum, ciekawą drużynę i kompetentnego trenera. To nie

wygląda na jednorazowy wyskok. Historię, na której powtórzenie trzeba będzie czekać kolejne 54 lata. Raczej symbol wejścia w nową erę. Dołączenia do XXI wieku. Pokazania, że Górnik nie tylko ma przeszłość, ale też teraźniejszość i przyszłość. A galeria sław u sufitu stadionu nie jest skończona, zamknięta. Wciąż jest tam miejsce na Chłaniów, Hellebrandów, Janzów, Gasparików i innych.

Dynamika wydarzeń w Zabrzu wydaje się mieć wpływ wielopoziomowy. Jest ważna dla środowiska Górnika, ale też dla całego śląskiego podwórka. Problemy, które trawiły Górnik, oddają zmagania wszystkich klubów z tego bogatego w tradycję piłkarskie regionu. O ile Górný Śląsk boleśnie, ale z powodzeniem przeszedł już transformację i jest nowoczesną, tętniącą życiem metropolią, nie górniczym skansenem z filmów Kutza, o tyle w śląskim futbolu wszystko szło bardziej opornie. Byli kibice, utalentowani piłkarze, nie było jednak klubów zdolnych wykorzystać ich potencjał. Najlepsi współcześni ślascy gracze – Jakub Kiwior, Arkadiusz Milik, Kamil Grabara, Jakub Kamiński – albo w ogóle jako seniorzy nie grali na Śląsku, albo robili to tylko przez moment. Kto chciał się rozwijać, musiał wyjeżdżać. Im wcześniej, tym lepiej.

Śląsk nie miał stadionów, nie miał prywatnych inwestorów, nie miał pomysłu, jak w ekstremalnie konkurencyjnym otoczeniu, w którym kilka klubów chodzi do tych samych sponsorów, zbudować stabilne firmy. Zabrzańskie stoją przed wielką dziejową szansą, by odskoczyć od sąsiadów na kilka długości. Mający świeżą historię sprzedażową, nowoczesny stadion i zaangażowanego (prawie) właściciela Górnik, może przyzwyczaić kolejne pokolenie, że jeśli ktoś ze Śląska bije się o czołowe miejsca w lidze, to on. Jeśli gdzieś jest szansa zobaczyć mecz europejskich pucharów, to w Zabrzu. Popatrzeć na piłkarza, którego potem chciałoby się odgrywać na podwórku, to też tam. To potężny kapitał.

Powrót wielkiej firmy

Jednocześnie jednak stawianie Górnika na nogi to ważna informacja dla całej polskiej piłki. Sytuacja, w której najludniejszy i najbogatszy w tradycje piłkarskie region kuleje do takiego stopnia, jak przez ostatnie 30 lat, nie mogła być optymalna, nawet jeśli konkurencji potrafił z niej korzystać. Ekstraklasa potrzebuje wielkich marek grających na odpowiednim poziomie. Potrzebuje silnej Legii, silnego Lecha, bogatego Widzewa, ale też Wisły Kraków walczącej z rywalami, a nie wewnętrznymi problemami, czy silnego klubu z Górnego Śląska. Znamienne było, że przez lata mecze Górnika z Legią nazywano klasykami, ale często okraszonymi określeniem „wybłakły”. To była w pewnym sensie sztuczna rywalizacja. Kibice wychowani w latach 90. prawdziwie żyli meczami Legii z Widzewem, dekadę później Legii z Wisłą, a potem Lecha z Legią. Górnik – Legia to był klasyk z czasów młodości dziadków. Sportowej rywalizacji przez wiele dekad później nie było, bo oba kluby zwykle poruszały się w innych rejonach tabeli. Teraz nareszcie może się to zmienić.

Wygrany finał Górnika to pretekst do opowiadania wielu historii, choć sam mecz ich nie dostarczył. Największa mogła się wydarzyć w ostatniej akcji, gdy Lukas Podolski dostał przed polem karnym piłkę na lewą nogę i zamachnął się do strzału. W jakimś fabularnym sensie można by wręcz mieć pretensje do zawodnika Rakowa, że rzucił się blokować strzał, bo w takie doniosłe chwile lepiej się nie mieszać. Pieczętujący sprawę gol 40-letniego Podolskiego, który pięć lat temu zstąpił do Zabrza, by babrać się po pachy, wyciągnąć Górnika z bagna, to byłoby już jednak za wiele. To, że kilkanaście minut później wznosił puchar z 88-letnim Stanisławem Osłizłą, który zdobył z Górnikiem wcześniejsze sześć, było już wystarczającym wyciskaczem łez. Kibice Górnika, zamiast widzieć je w oczach dziadków, wreszcie mogli je poczuć we własnych oczach. ●

Mistrzyni nad przepaścią

Czy paraliżujący strach przed intruzem może być linią obrony w procesie o doping? Markéta Vondroušová, mistrzyni Wimbledonu z 2023 roku, stoi przed widmem czteroletniej dyskwalifikacji po tym, jak odmówiła wpuszczenia kontrolerki do swojego mieszkania.

Dominik Senkowski

Sprawa, która wypłynęła ostatnio na światło dzienne, podzieliła środowisko tenisowe jak mało która. Z jednej strony mamy sztywne przepisy antydopingowe stanowiące fundament uczciwej rywalizacji, z drugiej – traumy, kwestie bezpieczeństwa kobiet i prawo do prywatności we własnym domu. Międzynarodowa Agencja Integralności Tenisa (ITIA) nie ma jednak sentymentów: Vondroušová została oficjalnie oskarżona o naruszenie Światowego Kodeksu Antydopingowego.

„To mógł być każdy”

Tło historii, przybliżone przez „The New York Times”, to obraz zawodniczki będącej na skraju wytrzymałości psychicznej. Grudniowy incydent wydarzył się poza wyznaczonym przez tenisistkę „okienkiem”, w którym sportowcy muszą być dostępni dla kontrolerów. Vondroušová twierdzi, że kobieta, która zjawiała się przed jej drzwiami, nie wylegitymowała się w sposób przekonujący, a ona sama, po miesiącach zmagani z kontuzjami, brakiem snu i – co kluczowe – falą hejtu oraz gróźb w internecie, zareagowała instynktownie.

„Eksperci potwierdzili, że cierpiałam na ostrą reakcję na stres i zespół lęku uogólnionego. W tamtym momencie strach przyćmił mój osąd. Po tym, co stało się Petrze Kvitovej, nie lekceważymy obcych u naszych drzwi” – napisała Czeszka w oświadczeniu, nawiązując do brutalnego ataku nożownika na swoją rodaczkę w jej własnym domu w 2016 roku.

Szanse i ryzyka

W Polsce sprawę tę z dużą uwagą śledzą eksperci w sprawie walki z dopingiem. Michał Rynkowski, dyrektor Polskiej Agencji Antydopingowej (POLADA), w rozmowie ze Sport.pl wskazuje na powagę sytuacji, ale i na niuanse, które mogą zdecydować o losie tenisistki.

– Sprawa wygląda na podejrzenie naruszenia art. 2.3 Światowego Kodeksu Antydopingowego, czyli unikanie lub odmowę poddania się kontroli antydopingowej. Kara czterech lat dyskwalifikacji to standardowa sankcja, która może zostać nałożona w tego rodzaju przypadkach – wyjaśnia Rynkowski.

Szef POLADA zauważa, że argumentacja dotycząca zdrowia psychicznego, choć istotna „ludzko”, jest niezwykle trudna do obronienia przed trybunałami. – Ocena konkretnego przypadku zależy od niuansów i tego, w jakim stopniu zawodnik potrafi uprawdopodobnić pewne fakty. Kwestia zdrowia psychicznego potencjalnie może mieć wpływ na ocenę sytuacji, ale zawodnik musi przedstawić konkretne dowody, że stan, w którym się znajdował, uniemożliwiał prawidłową ocenę sytuacji. To trudne przypadki z perspektywy dowodowej. Zakładam, że rozmawiamy o zawodniczce, która jest w pełni praw do czynności prawnych, nie jest ubezwłasnowolniona – dodaje Rynkowski.

• **Markéta Vondroušová w roli kibica podczas turnieju Invest Open, 9 września 2025 r.**

FOT. CEZARY ASKIEŁOWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL



Kluczowym elementem sporu jest moment powiadomienia o kontroli i to, jak zachowali się wysłannicy ITIA. Vondroušová twierdzi, że nie widziała legitymacji osoby, która miała ją kontrolować. Rynkowski podkreśla, że procedury są tu jasne: – Kontrolerzy antydopingowi podczas realizacji kontroli powinni w widocznym miejscu nosić identyfikator/legitymację kontrolera antydopingowego. W trakcie powiadamiania o kontroli powinni poinformować zawodnika, jaki organ reprezentują, np. ITIA, i jaki jest zakres kontroli (próbki moczu lub krwi).

Jednocześnie przypomina o żelaznej zasadzie: – Warto przypomnieć, że obowiązkiem zawodnika jest poddanie się kontroli antydopingowej.

Oprócz konieczności podawania agencji antydopingowej informacji o miejscu pobytu sportowcy mogą być również losowo testowani w dowolnym momencie. Rzecznik ITIA przekazał „NYT”, że wynika to ze starań, aby program testowy był nieprzewidywalny i skuteczniejszy.

Pytany, czy agencja mogła się pośpieszyć z zarzutami, Michał Rynkowski nie ma złudzeń: – Jeżeli ITIA, która jest podmiotem działającym profesjonalnie w sferze antydopingowej, zdecydowała się na postawienie zarzutu zawodnicze, to dysponuje poważnymi argumentami. W przeciwnym razie agencja nie podjęłaby niepotrzebnego ryzyka niepewnego procesu.

Legendy tenisa komentują

Głosy legend tenisa w tej sprawie są skrajnie różne, co pokazuje, jak cienka jest linia między bezpieczeństwem a obowiązkiem. Andy Roddick, były lider rankingu ATP, w swoim podcaście „Served” podszedł do tematu z dużą dozą sarmatyzmu. Amerykanin podkreśla, że system opiera się na zaufaniu do procedur czasowych.

– Gdy jesteś zawodnikiem, musisz podać [kontrolerom] jedną godzinę [w ciągu doby], w której zawsze będziesz dostępny do testów, ale nie wiesz, kiedy do testu dojdzie. Podczas mojej kariery to była piąta lub szósta rano, bo wiedziałem, że na pewno będę w domu – mówił Roddick.

Dla Amerykanina kluczowe jest, czy kontrolerka pojawiła się w wyznaczonym czasie, czy poza nim: – Jeśli to nie było w konkretnej godzinie, którą zawodniczka podała, agencja nie ma racji, a wszystko, co mówi Vondroušová, jest wiarygodne. W innym wypadku całkowicie zmieniam zdanie. To dla mnie proste. Rozu-

miem stres i współczuję jej. Ale to, że jestem zestresowany, nie oznacza, że mogę ustalać własne zasady. To nie może być wymówka do pominięcia testu w wyznaczonym czasie.

Jak było w przypadku Czeszki? To ustali dochodzenie. Vondroušová twierdzi, że kontrolerka przyszła do niej poza wyznaczoną godziną, agencja się z tym nie zgadza. Inaczej na sprawę patrzy Kim Clijsters. Belgijka, czterokrotna mistrzyni wielkoszlemowa, staje murem za Czeszką, wskazując na bezpieczeństwo osobiste zawodniczek, które często są celem stalkerów. Zakłada jednak przy tym, że do wizyty kontrolerki doszło poza wyznaczonym czasem.

– Jestem całkowicie po stronie Markéty. To nie jest nawet coś, co powinniśmy kwestionować (...). Nie wiemy, kto stoi pod drzwiami. Każdy może podnieść kartkę i sprawić, by wyglądała jak legitymacja antydopingowa. Wyznaczamy okienko czasowe [na wizyty kontrolerów] z jakiegoś powodu, także dla bezpieczeństwa sportowców – przekazała Clijsters, cytowana przez serwis Tennis Up To Date.

Belgijka podzieliła się własnymi, mrocznymi doświadczeniami: „Miałam mnóstwo problemów z szalonymi fanami, z ludźmi przychodzącymi do domu, proszącymi o pieniądze, chcącymi cię zobaczyć, wejść w twoją prywatność. Istnieje pewna bariera, której nie chcesz, by przekraczano. (...) Mam nadzieję, że Markéta zostanie oczyszczona z zarzutów. Nie ma mo-

wy, żebym ja otworzyła drzwi w takiej sytuacji. Nie ma mowy”.

Co dalej?

Sprawa jest w toku. Vondroušová nie została tymczasowo zawieszona, co pozwala jej teoretycznie na starty, ale nad jej karierą zawisły czarne chmury. Czteroletni rozbrat z tenisem dla 26-letniej zawodniczki, która już teraz zмага się z ogromnym obciążeniem psychicznym, mógłby oznaczać de facto koniec profesjonalnego grania.

Jak zauważył Michał Rynkowski, ITIA rzadko decyduje się na proces, jeśli nie jest pewna swoich racji. Z drugiej strony, precedens, w którym zdrowie psychiczne i lęk o własne życie zostają uznane za „ważny powód” odmowy badania, mógłby zrewolucjonizować system antydopingowy.

Świat tenisa czeka na werdykt, który odpowie na pytanie: gdzie kończy się obowiązek sportowca, a zaczyna jego prawo do poczucia bezpieczeństwa we własnym domu? Czeszka od stycznia nie rozegrała oficjalnego meczu, spadła na 45. miejsce w rankingu WTA. To jedna z najbardziej utytułowanych tenisistek ostatnich lat, mistrzyni Wimbledonu 2023, medalistka igrzysk w Tokio, najwyżej w rankingu była szósta.

Rzecznik ITIA potwierdził „NYT”, że Vondroušová i agencja zbierają obecnie dowody przed startem postępowania, a prawnik tenisistki, Jan Exner, poinformował, że on i jego klientka są „pewni, że po zrozumieniu pełnego kontekstu jej imię zostanie oczyszczone z zarzutów”. ●

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34432654

Regulamin określa warunki sprzedaży w trybie licytacji – sprzedaży z wolnej ręki zgodnie z przepisami ustawy z dnia 28 lutego 2003 roku Prawo Upadłościowe (Dz.U. Nr 60, poz.535 t.j.), nieruchomości upadłego STOLMA Sp. z o.o. położonej w Lyskach przy ul. Przemysłowej 4, dla której Sąd Rejonowy w Rybniku prowadzi księgi wieczyste nr GL1Y/00124750/9, GL1Y/00124752/3 oraz GL1Y/00124751/6 wraz z instalacją fotowoltaiczną 49,9kW oraz wyposażeniem biurowym. Wartość oszacowania nieruchomości wraz z wyposażeniem wynosi łącznie **4.222.640,00 zł** (słownie: cztery miliony dwieście dwadzieścia dwa tysiące sześćset czterdzieści złotych) zgodnie z opinią o wartości z dnia 29 grudnia 2025 roku sporządzoną przez rzeczoznawców majątkowych Iwonę Kubarek i Krzysztofa Puk.

Cena wywoławcza wynosi **4.222.640,00 zł** (słownie: cztery miliony dwieście dwadzieścia dwa tysiące sześćset czterdzieści złotych)

Szczegółowy opis oferowanych składników majątku będącego przedmiotem sprzedaży:

Lp.	Poz. wyceny	Nazwa przedmiotu	Ilość	Cena jednostk.	Wartość netto
1.	bz	Nieruchomość w Lyskach przy ul. Przemysłowej 4	1	4 156 000,00	4 156 000,00
2	91	Instalacja fotowoltaiczna 50kw z falownikiem Growatt MAX 50KTL3 LV	1	61 000,00	61 000,00
3	33	Fotel	2	0,00	0,00
4	34	Biurko	2	0,00	0,00
5	46	Drabina drewniana	1	20,00	20,00
6	51	Łopata	2	10,00	20,00
7	52	Biurko	1	50,00	50,00
8	53	Biurko zaokrąglone	1	50,00	50,00
9	54	Kontener biurowy ze szufladami	1	40,00	40,00
10	55	Szafka otwierana mała	1	40,00	40,00
11	56	Szafka otwierana	4	100,00	400,00
12	60	Fotel biurowy	2	30,00	60,00
13	62	Szafa otwierana	4	100,00	400,00
14	63	Regał wysoki	2	100,00	200,00
15	64	Biurko zaokrąglone	2	80,00	160,00
16	65	Dostawka do biurka	1	50,00	50,00
17	69	Fotel biurowy	2	30,00	60,00
18	71	Kontener biurowy ze szufladami	2	40,00	80,00
19	72	Drukarka RIKOH Aficio MP C305sp	1	500,00	500,00
20	73	Drukarka HP Officejet J4680 All-in-One	1	100,00	100,00
21	75	Biurko zaokrąglone	2	50,00	100,00
22	76	Krzeseło	2	10,00	20,00
23	77	Kontener biurowy ze szufladami	2	40,00	80,00
24	78	Stolik narożny na 1 nogę	1	40,00	40,00
25	79	Szafka wisząca serwerowa	1	80,00	80,00
26	81	Power Walker	1	100,00	100,00
27	82	Cloud Smart switch c553226-24G-25+RM	1	90,00	90,00
28	83	Lanberg	1	100,00	100,00
29	85	Fotel biurowy	3	50,00	150,00
30	90	Meble kuchenne	1	500,00	500,00
31	92	Recepcja (SJ)	1	500,00	500,00
32	93	Szafka ubraniowa (SJ)	33	50,00	1 650,00
RAZEM:					4 222 640,00

Organizatorem licytacji jest Syndyk Masy Upadłości STOLMA Sp. z o.o. w upadłości z siedzibą w Lyskach. **Licytacja odbędzie się dnia 29.05.2026 roku godz. 14.00 w Kancelarii Syndyka Anety Brachaczek, ul. Traugutta 31/1, 44-370 Pszów**
Organizator ustala wadium w wysokości **450.000,00 zł** (słownie: czterysta pięćdziesiąt tysięcy złotych). Wadium winno być wniesione przelewem na rachunek bankowy **Organizatora** prowadzony przez **Santander Bank Polska S.A. Oddział w Rybniku** o numerze **48 1090 0088 0000 0001 6474 1723**. Wadium należy wnieść najpóźniej w dniu poprzedzającym licytację, przy czym jako termin wpłaty rozumiany jest termin uznania rachunku bankowego **Organizatora**.
Licytant, który nie wpłacił wadium, wpłacił wadium po terminie wskazanym wyżej lub w mniejszej wysokości niż wymagana nie będzie dopuszczony do licytacji.
Cały regulamin licytacji określający zasady i formę składania oferty zakupu szczegółowo określone są na stronie syndyka www.syndykat.com.pl lub po uprzednim kontakcie z Syndykiem masy upadłości Anetą Brachaczek czy pełnomocnikiem syndyka Markiem Lehmann.
Wszelkich informacji dot. przedmiotu sprzedaży udziela Syndyk masy upadłości Aneta Brachaczek i Kancelaria Syndyka (Sekretariat: 530 219 068, Marek Lehmann: 600 975 024), mail: aneta.brachaczek@syndykat.com.pl, sylvia.ciuberek@syndykat.com.pl, marek.lehmann@syndykat.com.pl
Można również skontaktować się z wyżej wymienioną osobą celem umówienia się na obejrzenie przedmiotu sprzedaży. Nieruchomość dostępna jest również na stronie Kancelarii Syndycy Śląscy – www.syndykat.com.pl



	1	2		3			4	5		6		7
8						9						
				10								
11												
						12			13			
14												
	15		16					17		18		
19												20
						21						
22		23		24								
							25					
26												
27							28					

Hasło:

Rozwiązanie „krzyżówki” nr 21 z 30.04:

Poziomo: 1) Delhi **4)** stelaż **10)** Paryżanin **11)** Gopto **12)** noclegi **14)** Kongres **15)** stumetrowcy **21)** Apeniny **22)** Carlsen **25)** Socha **26)** synoptycy **27)** nektar **28)** Kafka
Pionowo: 2) eksponat **3)** hipodrom **5)** tężecz **6)** linie **7)** żonkile **8)** logika **9)** transatlantyk **13)** Lwów **16)** Ural **17)** ofensywa **18)** Chińczyk **19)** Jackson **20)** żyrant **23)** ranek **24)** sepia
Hasło: Litera prawa.

- 2) ... Bernabéu, stadion Realu Madryt
- 3) rola Brada Pitta w filmie „Troja”
- 5) język najludniejszego państwa świata
- 6) tryb godowy ryb
- 7) nierównomierność pracy serca
- 8) „... w czerni”, cykl komedii science fiction, w których wystąpił Will Smith
- 9) chorobliwy lęk przed ciasnymi, zamkniętymi pomieszczeniami
- 13) materiał otrzymywany ze zbitej, sprasowanej ropy
- 16) Ruciane-..., miasto w sercu Puszczy Piskiej
- 17) gaworzy i ząbkuje
- 18) imię Binoche, francuskiej aktorki („Trzy kolory. Niebieski”)
- 19) polowanie na byki kryjące się w tekście
- 20) napisał powieść „Rok 1984”
- 23) ...-Zdrój, uzdrowisko w woj. świętokrzyskim
- 24) James. irlandzki pisarz („Ulisses”)

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY Kraj/34427030

**Czekamy
na Twoje
uwagi i pomysły**

ROZRYWKA
@WYBORCZA.PL



zakre Šlanka

E	P	M	P	O	T	S
L	A	Z	D	I	K	I
B	N	Y	N	A	A	S
A	O	R	U	R	B	S
K	F	A	T	Ę	A	T
Ę	E	N	P	C	I	N
K	N	W	A	Z	A	R
I	S	Y	S	E	G	Ę
N	R	E	T	K	S	I

sternik	pan	naturyzm	księgarnia
kable	ofensywa	narecze	basistki

Hasło z 30.04: immunitet

skoja *Przenia*

Pawełek	House	Hyde	Tadeusz
Dominika	Jowialski	Watson	Lion
Mars	Jawa	Grzeński	Judym
Alcatraz	Kleks	Jekyll	Kuba

Znajdź powiązania między hasłami i połącz je w cztery grupy po cztery hasła, by każdą grupę łączyło jedno wspólne skojarzenie.

Rozwiązanie z 30.04:

Wywołują śmiech: Slapstick, Łaskotki, Stand-up, Sitcom.
Tytuły kojarzące się z Olgą Tokarczuk: Pokot, Bieguni, E.E., Empuzjon. **Kosmici, którzy przybyli na Ziemię:** Predator, Alf, Stich, E.T.. **Imiona postaci i zwierząt ze świata Piotrusia Pana:** Dzwoneczek, Nana, Wendy, Hak

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

Kraj/34426992

Wybierz słowo,
sprawdzaj litery
i kombinuj, aż
skończa Ci się próba

Kilka liter i jedno zadanie: ułożyć jak najwięcej słów

Szukaj w aplikacji



Skojarzenia